

► nowa piosenka ARKI NOEGO

ISSN 1428-5983 INDEX 345385



► „EMMANUEL” – hymn G.M.G. 2000 w Rzymie

S.O.S.  
2000

Antonina Krzysztoń  
Kapela Przyjaciela  
Michael W. Smith  
Arka Noego  
Sal Solo  
Yanina

12/2000  
**RUaH**

M A G A Z Y N  
M U Z Y C Z N Y

KWARTALNIK ∞ 11,90 zł



## Witamy Cię serdecznie po wakacjach!

W nowym numerze RuAH wiele relacji na temat wydarzeń, które właśnie w tym czasie miały miejsce. Chcemy powspominać, a zarazem wyciągnąć wnioski. Lato jest czasem licznych koncertów, imprez, festiwali. Z radością stwierdzamy, że Kościoł organizujących w naszym kraju coraz więcej i na coraz wyższym poziomie. Jest też wielu nowych młodych artystów, którzy rozumieją konieczność głoszenia Dobrej Nowiny o Zbawieniu w oparciu o nowe media i muzykę. Chwała Panu!

Arka Noego! Ten fenomen wszystkich nas zadziwił i zaskoczył. Nie chodzi tu tylko o ilość sprzedanych płyt. Nigdy dotąd nie było w Polsce takiej grupy i takiej muzyki, która zjednoczyłaby wszystkich: dzieci, młodzież, dorosłych i starszych, wierzących i obojętnych na Chrystusa (!) - w przeżywaniu miłości i radości Bożej. Duża w tym zasługa twórcy zespołu – Roberta Friedricha (i muzyków wspierających go), ale także telewizji, która raczyła pokazać zespół „w akcji” więcej niż kilka razy. Popularność zespołu potwierdza wielką siłę elektronicznego przekazu.

Chciałoby się powiedzieć: telewizjo – rób to częściej! Świat byłby lepszy, gdybyś promowała Dobro i Ewangelię! I jeszcze jedno. Zjawisko „arkomanii” (prawie cała Polska zna i śpiewa piosenki Arki) przybrało skalę wręcz socjologiczną. Jeden z moich znajomych, który wybrał się na koncert Arki Noego w Gdyni (w sierpniu br.), stwierdził, że już widok tysięcy ludzi kierujących się w stronę sceny (korki samochodowe, intensywny udział policji w kierowaniu ruchem), dał mu odczuć, że ma do czynienia z „religijnym przeżyciem narodowym”, które porównać można tylko do percepcji spotkań z Ojcem Świętym w czasie jego wizyt w Polsce. Komentarz zbyteczny.

Oprócz Arki Noego (nowa piosenka i reportaż z trasy) w naszym magazynie wiele relacji: ze Spotkania Młodych w Rzymie, z Festiwalu Song of Songs i innych niezwykłych wydarzeń. Rozmawiamy też z twórcami nowych ciekawych piosenek i płyt.

Tym, którzy czytają nas po raz pierwszy, przypominamy, że pismo poświęcone jest głoszeniu Ewangelii (lub inspiracji nią) przez tworzoną współcześnie (i dawniej) muzykę. W przyszłości, może już nieodległej, chcemy poszerzyć naszą tematykę o prezentację podobnych działań na „terenie” sztuk plastycznych.

Pozdrawia Was w imieniu całej Redakcji  
o. Andrzej Bujnowski OP

# WARTO PRZECZYTAĆ

str. 8

## Pomarańczowy Toruń

Festiwal Song of Songs 2000 w artykule M. Perfuńskiego

str. 14

## Totalne uwielbienie

wywiad z mate.o na S.O.S. 2000 przeprowadził o. Andrzej Bujnowski

str. 18

## 10 dni w Arce Noego

relacja z trasy – Andrzej Dziewit

str. 23

## Antonina Krzysztoń

mówi o swojej najnowszej płycie i nie tylko

str. 40

## Mission: Impossible

czyli relacja A. Dziewita ze Światowego Dnia Młodzieży w Rzymie

str. 44

## Michael W. Smith

Michał Nohywałka przedstawia popularnego artystę

str. 48

## Yanina

wywiad ks. Grzegorza Ulamka z Januszem Yaniną Iwańskim

str. 56

## 3 młodzieńcy w ognistym kotle

felieton M. Jakimowicza

**RUaH** numer  
12 3/2000

WYDAWCA / REDAKCJA:

**paganini** s.c.

Małgorzata i Janusz Kotarba  
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11,  
tel./fax 012-623 71 81, tel. 012-623 71 82

e-mail: firma@paganini.com.pl

RUaH w internecie: www.paganini.com.pl

Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania

i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie

bierze odpowiedzialności za treść i formę reklam.

Na okładce: Sal Solo

Fotografia na okładce: Artur Wiśniewski

ZESPÓŁ:

Redaktor naczelny: Janusz Kotarba

Redaktor programowy: Andrzej Bujnowski OP

Opracowanie graficzne: Grzegorz Kaczmarek

Sekretariat redakcji: Małgorzata Kotarba

Korekta: Ewa Czyżowska

Skład i łamanie: G.K. i A.K. / fabryka bA!

Stali współpracownicy: Tomasz i Natalia Budzyńscy, Andrzej Cudźch, Andrzej Dziewit, Jan Gołaski, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz, Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Michał Kulenty, Dariusz Malejonek, Beata Mencil, Marcin Perfuński, Przemysław Siczek, Grzegorz Sikorski, Katarzyna Słowik, Andrzej Szmidt, ks. Tomasz Tobolski, Leszek Tokarski, Jacek Wąsowski, Monika Zytke

RUaH 5

W sierpniu br. Młetek Szcześniak zakończył pracę nad swoją nową płytą zatytułowana „Spoza nas”. Jest ona, w przeciwieństwie do poprzedniej, ogromnie zróżnicowana stylistycznie: od ballad i soulu, przez cha-chę i bossa novę, aż do ostrzejszych brzmień, a zawiera kompozycje Mietka Szcześniaka, Marcina Pospieszalskiego i Piotra Kellaera. Autorem większości tekstów jest sam wokalista, mamy też fragment biblijnej Pieśni nad pieśniami i wiersz ks. Jana Twardowskiego. Krag wykonawców (i to jakich!) również bardzo szeroki. Soliście towarzyszą: perkusista Lenny White, brazylijski gitarzysta Paulinho Garcia, dwóch muzyków kubańskich, Kayah, Marcin Pospieszalski, Miła Urbaniak, bracia Golecowie i inni. Stało się już tradycją na płytach Mietka, że w ich programie jest jeden utwór anglojęzyczny, tym razem... „Can't Buy Me Love” Beatelsów. I to z rapem Miki Urbaniak... Wydawcą krążka jest Pomaton, premiera - 6 października br. (MZ)

**Grupa 2 TM 2,3 w drugiej połowie września koncertowała w USA, w ośrodkach polonijnych Chicago. W październiku zaprasza wszystkich na swą trasę koncertową po Polsce, gdzie grać będzie: 17 X - w Warszawie (Proxima), 18 X - w Katowicach (Arkada), 19 X - w Łodzi (Tygrys), 20 X - w Krakowie (38), 21 X - w Poznaniu (Eskulap), 22 X - w Gdańsku (Kwadratowa), 23 X - w Toruniu (Od nowa), 24 X - we Wrocławiu (sala ZSZ Żegluga Śródlądowej), 25 X - w Ostrowie Wlkp. (Dom Katolicki przy katedrze, ul. Kard. Ledóchowskiego 4). „Tymoteusz” prezentować będzie program z ostatniej płyty „Pascha 2000”. Na tę okazję Stage Diving Club przygotował specjalny single, na którym znajdują się remixy oraz nagrania archiwalne, ponadto - zupełnie nowy videoklip. W roli supportu wystąpi formacja None.**

Arka Noego pod kierunkiem Roberta Friedricha pracuje nad nową - drugą swą płytą. Pojawi się ona w sprzedaży nie wcześniej niż w lutym 2001 roku. Zespół informuje, że żadnej płyty ostatnio nie wydał i nieprawda jest jakoby krążąca po rynku produkcja (na płytach CD i kasetach) „Naszym dzieciom - Arka Noego, 2” miała z zespołem cokolwiek wspólnego. Ostatnio ukazała się kasetą video z videoklipami Arki prezentowanymi w „Ziarnie”, także z zapisem fragmentów koncertów zagranych wiosną tego roku oraz rozmowami z liderami grupy i ich dziećmi.

**W grudniu br. AmenBend obchodzić będzie pięćdziesiąt lat istnienia. Przez ostatnie lata ulegał personalnym przeobrażeniom. Aktualnie zespół tworzą: Beata Bednarz - wokalistka (od początku istnienia zespołu), Patrycja Gola - nowa wokalistka, Janusz Skowron - instrum. klawiszowe (od początku), Marek Podkowa - saksofon (nowa postać), Andrzej Cudził - git. basowa (lider zespołu), Radosław Kulis - perkusja (od 2 lat w zespole). Pod koniec roku zespół planuje nagranie nowej, trzeciej płyty.**

W dniach 7-15 sierpnia 2000 roku Józef Broda, Janusz Kohut, Radosław Kulis oraz Jorgos Skolias reprezentowali nasz kraj podczas targów „EXPO 2000” w Hanowerze. Wystąpili z nowym, przygotowanym specjalnie na tę okazję programem „Muzyka serca i rozumu”.

**W sierpniu br. roku Janusz Kohut otrzymał Medal Miasta Oświęcim za przygotowanie dedykowanego miastu Oratorium „Droga Nadziei”.**

W grudniu ukaze się w sprzedaży kolejdowa płyta Jozsko Brody. Promować ją będzie trasa koncertowa (styczeń 2001). Wśród kolejdków usłyszymy Antoninę Krzyszoń, Janusza Grzywacza, rodzinę Brodów oraz góralki z Beskidów z dziećmi. Artyści wykonywać będą przede wszystkim kolejdkę góralską w swoistym misterium - opowieści o bożonarodzeniowych obrzędach w polskich górach i nie tylko.

**Nakładem warszawskiego wydawnictwa ARS MUNDI ukazał się dwupłytowy album ARMII „Soul Side Story”, zawierający koncertowe wersje bardziej i mniej znanych utworów zespołu. Niektóre piosenki zagrano akustycznie.**

Studenckie Radio ŻAK z Łodzi informuje, że płyta „Pociąg zbawienia” zespołu Kapela Przyjaciela została płytą tygodnia.

**Stowarzyszenia GAUDE FEST zaprasza wszystkich 28 października br. do katowickiego Spodka, gdzie odbędzie się Wielki Dobroczynny Koncert „Uczyńmy coś dobrego”.**

IX Pofestiwale Śpiewanie KANAAN 2000, odbyło się w tym roku pod hasłem „Słowo Ciałem się stało i zamieszkało wśród nas”. Organizatorem była parafia p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czerwionce. Podczas koncertu, w dniu 16 września, wystąpiły zespoły: Ad Astra z Będzina, E. M. A. Cantare z Niedobczycy, Jimma z Katowic i Tomasz Lewandowski z Bielska Białej. Można było kupić najnowszą kasetę KANAAN 2000.

**„B - Arka 2000” popłynęła! 17 czerwca z Santoka, niewielkiej miejscowości leżącej tuż przy ujściu Noteci i Warty wyruszył muzyczny statek „M/S Władysław Łokietek”. Trasa prowadziła przez Drezdenko (18 VI), Wieleń (19 VI), Ujście (21) do Nakła n/Notecią (23). W pięciu koncertach wystąpił: Ewa Uryga z zespołem, Beata Bednarz z zespołem, Tomasz Żółtko i Tomek Kamiński. Każdego wieczoru koncertowała też grupa Albert Band. Koncerty cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród mieszkańców miejscowości, gdzie „B-Arka” przybyła. Do wspólnej zabawy i uwielbiania Pana włączyły się także załogi uczestniczących w spływie jednostek z kraju i zagranicy. „B-Arka” wyruszy znowu za rok. Gratulujemy pomysłu.**

Ukazał się kolejny tomik „Dzienniczka perkusisty” pt. „Odkrycie Ameryki”. Mamy kolejną okazję, by wędrować z Janem Budziaszkiem (Skaldowie) pod wiatr, pelni optymizmu i wiary, a uczestnicząc z nim w muzycznych i religijnych spotkaniach, zachwycać się wielkością i dobrocią Boga.

**Nagrodę za najlepszy teledysk dla dzieci - statuetkę Małego Jasia, która jest przyznawana w ramach Festiwalu Polskich Wideoklipów „Yach Film 2000”, otrzymał w tym roku teledysk do piosenki „Tato”, wykonywanej przez Arkę Noego. Jego twórcą jest Grzegorz Sadurski. Gratulujemy.**

Autorska audycja ks. Antoniego Balcerczaka „Czas wzrastania”, emitowana w każdy piątek w Radio Maryja o 21.30, poświęca sporo czasu muzyce chrześcijańskiej, w tym również promocji naszego pisma. W tym roku gośćmi programu były muzykujące małżeństwa: Basia Sobolewska i Stanisław Szczyciński (Mikroklimat) oraz Małgosia Samborska i Jacek Ratajczyk (Oweyo). Następna audycja z udziałem gości RuAfu - Kapeli Przyjaciela - planowana jest na 27 października.

**Krzysztof Stasiak będzie producentem i wydawcą, a PAGANINI dystrybutorem materiału „Freeland” z piosenkami ks. Witka Wolnego (mieszkającego obecnie w Hiszpanii) i Jego przyjaciół. W nagraniu, które realizowane było w USA, Niemczech, Hiszpanii i Polsce, udział wzięli, obok raperów amerykańskich i muzyków hiszpańskich, artyści polscy: Młetek Szcześniak, Daria Druzgała (De Su), Magda Anioł z zespołem, Adam Szewczyk, Agnieszka Sławińska (Chamał), Jurek Durał (Zlyo) i inni. Płyta będzie niewątpliwie wydarzeniem artystycznym tegorocznej jesieni.**

Czy istnieje „rock katolicki”, a jeśli tak, to czy posiada jakąś autonomię i czy można go zaakceptować? Na to i wiele innych pytań próbowano odpowiedzieć podczas panelu „Nowe formy duchowości w muzyce - rock katolicki”, zorganizowanego w ramach II Kongresu Kultury Chrześcijańskiej w Lublinie we wrześniu br. Udział wzięli m. in. prof. Mieczysław Tomaszewski (teoretyk muzyki, Kraków), dr Stefan Münch (historik literatury, Lublin), prof. Stanisław Dabek (muzykolog, Lublin), Tomasz Budzyński (muzyk, Armia, 2 Tm2,3). Szerzej o spotkaniu - w następnym numerze pisma.

**W dniach 20 - 27 sierpnia br. w Jarosławiu odbył się wzorem lat ubiegłych festiwal muzyki dawnej „Pieśń naszych korzeni”, którego głównym organizatorem jest Stowarzyszenie „Muzyka Dawna w Jarosławiu”, a dyrektorem artystycznym Marcin Bornus-Szczyliński. Koncertowały Bornus Consort, Sequentia, La Reverdie, Linnaeuslika, Sirin, konfraternia z Serra z Korsyki z Marcelem Pérèsem i La petite bande. Jak zawsze odbywały się seminaria, spotkania, codziennie przygotowywano i odprawiano liturgię. Najbardziej uroczyste - na zakończenie podczas Mszy św. niedzielnej pod przewodnictwem J.E. abp Józefa Michalka, który wygłosił też homilię, a śpiewy według oryginalnych zapisów chóru dominikańskiego z XIII w. przygotowała schola złożona z zakonników i świeckich. W najbliższym numerze pisać będziemy o festiwalu szerzej.**

# PRZEWODNIK PO CD

Płyta, którą dołączamy do 12 numeru naszego pisma zawiera kilkanaście piosenek, które zarejestrowali ostatnio polscy artyści chrześcijańscy. Wyboru dokonaliśmy spośród wielu płyt, które do nas przysły. Pojawiły się one ostatnio, bądź ukażą się w sprzedaży w najbliższym czasie. Naszym zdaniem – warto na nie zwrócić uwagę.

1/ ARKA NOEGO – „Olej do głowy”, t. i muz. Robert Friedrich /2:30

Tę piosenkę Arka nagrała w wakacje. Niektórzy z Was widzieli już może jej teledyskową wersję w ostatnich programach „Ziarna”, emitowanych przez Telewizję Polską. „Olej...” zapowiada nową drugą płytę zespołu, która właśnie powstaje...

2/ OWEYO – „Ziarno”, t. i muz. tradycyjna /3:35

W maju br. pojawiła się nowa płyta znanego Wam zapewne Oweyo. Piosenka „Ziarno”, która ją otwiera „to duży „przebieg” grupy. Przywiózł ją do Polski z Włoch, były gitarzysta basowy Budki Suflera Piotr Płecha, muzyk współpracujący swego czasu z wrocławianami...

3/ PEDRO N. – „Wielbił”, t. i muz. Piotr Nazaruk /3:53

Piosenka opowiadająca o wielbicielach próbującym przecisnąć się przez ucho igielne pochodzi z bardzo dobrze zapowiadającej się płyty „Bilet do raju” (premiera już niebawem). Pedro N. – czyli Piotr Nazaruk (do niedawna lider grupy 200%, obecnie szef artystyczny Trzeciej Godziny Dnia) występuje tu w roli wokalisty, instrumentalisty, autora piosenki, jej aranżera i producenta. Towarzyszą mu muzycy TGD: Paweł Zarecki, Grzegorz Piotrowski, Bartosz Jakubiec, Piotr Kietliński, Sebastian Urban.

4/ SARUEL MUSIC – „Adonai”, t. Joanna Prochowska, muz. ks. Cezariusz Cieszyński SDB /3:56

O ewangelizacyjnej „ekipie” Saruel – z łodzi pisaliśmy w ostatnim numerze RUaH. Tym razem macie okazję poznać ją przez muzykę, którą nagrywa. Jej autorem jest opiekun duchowy grupy ks. Cezary Cieszyński, salezjanin, który zaprasza do współpracy ze sobą różnych młodych artystów. W piosenkach, które właśnie ukazały się na CD „Saruel” (drugiej płycie zespołu) usłyszymy m.in. Piotra Gogola, Adama Krylika, Michała Kulentego, także Wioletę Brzezińską, która śpiewa niniejszą piosenkę. Brawo Wioletta!

5/ MIKROKLIMAT – „Psalm 136”, t. z Księgi Psalmów, muz. Stanisław Szczeciński /3:35

Biblijny psalm w wersji funkowej. Grupa działa od dobrych kilku lat i jest bardzo wszechstronna. Jej zainteresowania to „poezja śpiewana”, muzyka synkopowana i chorał gregoriański. Mimo dużej, jak widzimy, ich rozpiętości, do każdego z wymienionych gatunków zespół wnosi „nowe, własne życie”. Czekamy na płytę, która niebawem ujrzy światło dzienne...

6/ ANTONINA KRZYSZTON – „Wolanie”, t. Antonina Krzysztoń, muz. mel. ludowa z Afryki /4:15

W sierpniu ukazała się długo i pieczołowicie przygotowywana przez artystkę płyta, której współproducentem jest multiinstrumentalista Marcin Pospieszalski. Chcemy ją Wam przybliżyć przez jej tytułowy, piękny utwór.

7/ NEW LIFE M – „Radykalmi” – t. i muz. Robert Cudzych /4:47

Grupa NLM pracuje ostatnio nad materiałem na swą trzecią płytę. W roli solistki występuje w niej obecnie Natalia Niemen. Piosenka, którą prezentujemy (nagrana w czasie jednego z ostatnich koncertów zespołu) jest zapowiedzią nowego krążka.

8/ MATE.O – „Panie nasz”, t. i muz. Mateusz Źtremba /6:11

Mateusza poznać możesz bliżej przez wywiad, jakiego udzielił nam na ostatnim Song of Songs (patrz str.14). Piosenkę „Panie nasz” wykonuje on wraz ze swym zespołem na koncertach i w takiej wersji możesz usłyszeć ją na naszym krążku. Znajduje się też ona na pierwszej płycie artysty „Totalne uwielbienie”.

9/ ETNA – „Na Syjon”, t. Psalm 23/Jarosław Pacanek, muz. Jarosław Pacanek /5:07

Grupa Etna pochodzi z Malborka i jak slychać na naszej płycie, potrafi grać reggae. Bardzo udanie zadebiutowała w ostatnie wakacje na Festiwalu Piosenki Religijnej w Kwidzynie (piszemy o nim na str.57). Piosenka „Na Syjon” została zarejestrowana właśnie tam.

10/ ARMIA – „Pieśń przygodna”, t. Tomasz Budzyński, muz. Armia /3:52

Dwupłyty koncertowy album Armii w wrześniu poddawany był ostatniej obróbce. Nagrania dokonano w kwietniu i maju br. w Krakowie (Klub 38), w Katowicach (Mega Club) i Poznaniu (Eskulap). Z obszernego ich zestawu wybraliśmy „Przygodną pieśń”. Płyta pojawi się niebawem na rynku nakładem warszawskiego wydawnictwa Ars Mundi.

11/ PRYZSTANEK JEZUS – „Święty jest nasz Pan Wszechmogący”, t. i muz. Nathan Fallingham, tłum. Bartłomiej Pietsch i Michał Świdorski /5:07

Przystanek Jezus wykonuje głównie pieśni chwały, wspierając często swą muzyczną posługą spotkania modlitewne Wspólnoty Św. Tymoteusza w Gubinie. Zapowiadana już przez nas pierwsza płyta zespołu miała pojawić się w sprzedaży na przełomie września i października.

12/ ANDY W. + BROTHERS & SISTERS – „Pan jest wśród nas”, t. Andrzej Waśniowski, muz. Robert Cudzych /3:46

„Andy W.” – pod tym pseudonimem „ukrywa się” znany we Wrocławiu (i nie tylko) pianista Andrzej Waśniowski. Artysta ten śmiało podjął próbę włączenia w muzykę rap (która jest jego pasją) religijnych treści. Prace nad mixem dobiegły końca we wrześniu i ... zanosi się na nową ciekawą płytę. Z Andrzejem współpracuje grono znanych w środowisku muzyków: bracia Bartek i Łukasz Pietschowcie (Oweyo, Przystanek Jezus)

13/ JAZZ BROTHERS – „Droga do Ciebie, to Miłość”, t. Iwona Flisikowska, muz. Maciej Sikala /3:13

Kompozycja ta powstała w związku z ostatnią wizytą papieża w naszym kraju. Była dedykowana mu i wykonana na koncercie „Jazzmani Gdańska – Ojcu świętemu” w czerwcu 1999 roku. Wokalistą, którego w niej usłyszymy jest Leszek Draniccki, a utwór nagrany w studio Sławomira Łosowskiego.

14/ „EMMANUEL” – hymn G.M.G 2000, -t. i muz. M. Brusati, M. Labellaret, M. Mamoli, M. Versaci (tłumaczenie na str. 42) /9:25

Do naszej najnowszej płyty dołączamy BONUS, piosenkę, która towarzyszyła Światowemu Dniu Młodzieży w Rzymie w sierpniu br. Wszyscy, którzy tam byli wiedzą jak istotnie współtworzyła jego atmosferę. Życzymy Wam, aby melodia ta utrwałała nie tylko wspomnienia, ale to, co zabraliśmy z Wiecznego Miasta w naszych sercach. (Dziękujemy STUDIUM DR za udostępnienie tej piosenki)



## RUaH na wakacjach

Wyobraźcie sobie takie miejsce: samotny dom na wzniesieniu, wokół lasy i góry. Z jednej strony panorama Tatr, z drugiej Pieniny. Nie ma prądu, więc wieczorami zamiast żarówek palą się lampy naftowe. Do tego, raczej tylko zimna, woda. Jednak nade wszystko chłodne i silne wiatry, wiatry i jeszcze raz wiatry. Taka właśnie jest „Wichrówka” – miejsce, gdzie redakcja „RUaH” wybrała się na wakacje.

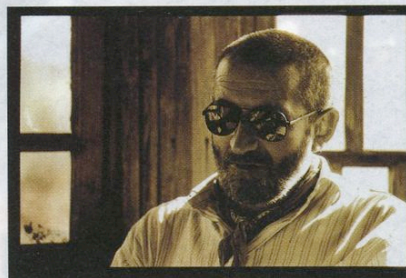


foto: J.B.

Do lipca 2000 roku nie wiedziałem, że spędzanie długich wieczorów przy delikatnym płomyku lampy naftowej i jej charakterystycznym zapachu może być aż tak twórcze. A takich wieczorów spędziliśmy kilka. W spotkaniu udział wzięli m.in. Janusz Kotarba, Jan i Andrzej Bujnowscy, Marcin Jakimowicz, Monika Zytke, Jan Budziaszek, Katarzyna Słowik, Jakub Żmizdiński, Leszek Tokarski i niżej podpisany. Rozmawialiśmy sporo o naszym piśmie. Zastanawialiśmy się co dalej, w którą stronę iść, o czym pisać, jakich tematów na naszych łamach jeszcze nie poruszaliśmy. Wbrew pozorom, odpowiedzi na te pytania nie były łatwe. Nawet nie na wszystkie odpowiedziliśmy. Ale pojawiło się sporo nowych



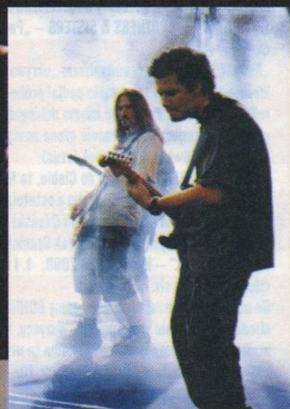
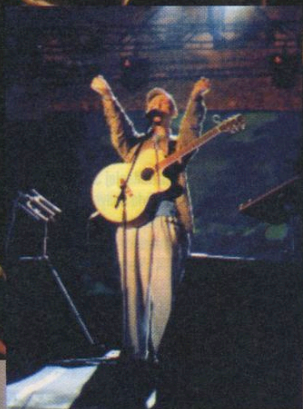
foto: J.B.

pomysłów, które, daj Boże, uda nam się zrealizować. W chwilach gdy deszcz przestawał padać, zwiedziliśmy okolicę. Zajrzeliśmy do Czorsztyna zobaczyć ogromną zaporę na tamtejszym jeziorze i zamek w Niedzicy. „Wywiato nas” także do pobliskiej Bukowiny Tatrzańskiej na fantastyczne góralskie potrawy (moskał z masłem i czosnkiem – polecam!). Na nudę nie mogliśmy narzekać i nie mieliśmy nawet na to czasu, bowiem każdą wolną chwilę zabierały nam dzieciaki z Arki Noego. Dominik parę razy wygrał ze mną w piłkę, a po noszeniu Martyńki na barana do dziś mam zakwasy. Reasumując: dobry wyjazd, w dobrym towarzystwie, z dobrą kuchnią, w dobre miejsce i w słusznych celach. Najważniejszym było jednak coś innego – nareszcie trochę lepiej się poznaliśmy. Na co dzień mieszkamy w zupełnie innych miastach, czasami oddzielonych od siebie o kilkaset kilometrów. Przez te kilka dni nareszcie mogliśmy być razem. I bardzo dobrze – dla nas samych i dla „RUaH”.

Marcin Perfuński



foto: Jarosław Siwik



# SONG OF SONGS 2 0 0 0

OD POCZĄTKU WIADOMO BYŁO, ŻE SONG OF SONGS 2000 POBIJE REKORD FREKWENCJI - PRZEDE WSZYSTKIM DLATEGO, ŻE ODBYWAŁ SIĘ W WAŻNYM DLA WSZYSTKICH ROKU JUBILEUSZOWYM, A POZA TYM WSTĘP NA WSZYSTKIE KONCERTY BYŁ BEZPŁATNY. DO TORUNIA ŚCIĄGNEŁY WIĘC TŁUMY FANÓW MUZYKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ Z CAŁEJ POLSKI. PIERWSZEGO DNIA PRZEZ BULWAR FILADELFIJSKI PRZEWIŃĘŁO SIĘ 5 TYS. OSÓB (TYLE CO W UBIEGŁYM ROKU). JEDNAK TO, CO DZIAŁO SIĘ DRUGIEGO DNIA, ZASKOCZYŁO SAMYCH ORGANIZATORÓW - NAD WISŁĄ BAWIŁO SIĘ I SŁUCHAŁO EWANGELICZNEGO PRZESŁANIA PONAD 20 TYS. OSÓB!

# SONG of SONGS 2000

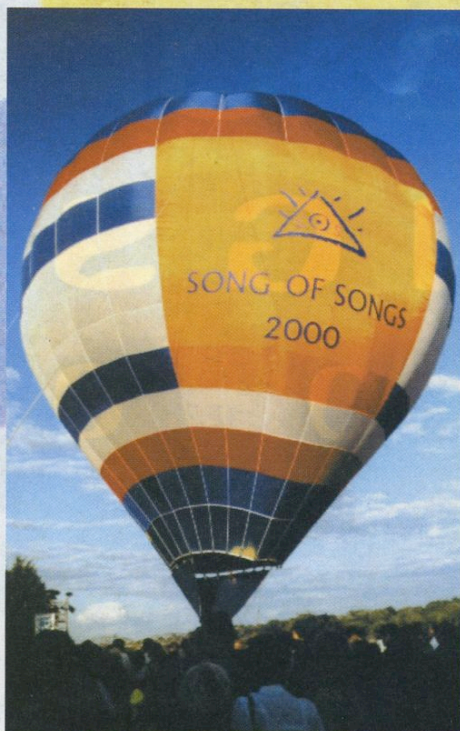


Foto: Czesław Jarmusz

## POMARAŃCZOWY TORUŃ

SONG OF SONGS PO RAZ TRZECI

### DUŻA SCENA

Podczas imprezy Bulwar Filadelfijski zamknięto dla ruchu samochodowego. Na te dwa dni ruchliwa na co dzień ulica zamieniła się w deptak z dużą ilością stoisk. Można tam było kupić jak zwykle różnorodne koszulki, czasopisma, naklejki ewangelizacyjne, płyty i kasety, a także wpłacić ofiarę na cele Caritas.

Działo się to wokół dużej sceny, ustawionej na samym brzegu Wisły. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fatalne usytuowanie estrady – tuż przy murach zamku na delikatnym wzniesieniu, a publiczność stała na kaskadowo opadających stopniach. Efekt tego był taki, że jedynie ludzie stojący na pierwszej kaskadzie widzieli scenę, reszta już nie! – *Scena jest fatalnie ustawiona. Nawet pani w cukierni nam to powiedziała* – skarżył się „Litza”, szef ARKI NOEGO. Na szczęście organizatorzy pomyśleli o tele-bimie, naprawdę bardzo dobrym, dzięki któremu można było obserwować artystów.

### MAŁA SCENA

Trochę dalej stanęła mała scena, na której występowali debiutanci. Z powodu beznadziejnej deszczowej pogody i symbolicznej frekwencji (kilkadziesiąt osób) koncert

przerwano. Następnego dnia prezentacje kontynuowano w pubie „Koci Ogon”.

Poziom – jak to bywa w przypadku debiutantów – był bardzo zróżnicowany. Czasem miałem wrażenie, że niektóre zespoły chyba nieco rozminęły się z „muzycznym powołaniem”, a parafialne schole zamiast na liturgię niechcący trafiły na scenę. Bez urazy, ale to, co doskonale przyjmuje się na Mszach św. czy czuwaniach niekoniecznie musi brzmieć świetnie na większych scenach.

Inną ciekawostką była grupa usiłująca chyba stać się katolickim Blendersem. Spomiędzy tomotu, szarpania gitar i innych „ogłuszaczy” dobiegał krzykliwy głos wokalisty-rappera, który usiłował publiczność przekonać, że jak czegoś tam nie zrobimy, to „mamy przechlapanie” (to sformułowanie pojawiło się ze cztery razy w jednej zwrotce). Wyszło to raczej śmiesznie, niż przekonująco.

Generalnie debiutom trudno wystawić jednoznaczną ocenę, wstrzymam się zatem i poczekam jeszcze kilka miesięcy. Czas pokaże, które z tych kilkunastu zespołów rzeczywiście powinny grać dalej.

### POMARAŃCZOWY TORUŃ

Cały Toruń zdawał się żyć festiwalem. Wszędzie wisiaty charakterystyczne pomarańczowe plakaty, a na masztach powiewały festiwalowe flagi. Znanych muzyków można było spotkać na toruńskich ulicach, porozmawiać z nimi w kawiarniach czy restauracjach. Nad tym wszystkim unosił się gigantyczny balon z pomarańczowym logo festiwalu – trójkątem symbolizującym Opatrzność Bożą.

Młodzież festiwalowa w ciągu dnia wypełniała miasto. Toruńska Starówka zarojła się od młodych, którzy z bębniami i gitarami prezentowali chrześcijańskie treści, nie wystawiając wcale przed siebie kapelusza z napisem: „na piwo”. Atmosfera przeniosła się także do toruńskiej katedry, gdzie dla wszystkich festiwalowiczów Eucharystię odprawił tutejszy biskup Andrzej Suski. Dziękował zebranych za to, że „*hymnami, psalmami i pieśniami pełnymi ducha*” umacniają się wzajemnie w wierze. Natomiast protestanci i prawosławni modlili się w swoich kościołach.

### MULTIMEDIALNY SHOW

Jednak S.O.S. to przede wszystkim muzyka, a tej było wyjątkowo dużo – od delikatnego chóralnego śpiewu a capella, poprzez melodyjny pop i rock, aż po porażająco ostre hard-core’owe szarpanie strun. Na jednej scenie stanęły spokojnie śpiewający FIAT SINGERS, Holender Ralph Van Mannen czy ekumeniczny chór CHEMIN NEUF, obok grającego melodyjne i skoczne piosenki CHILI MY, świętego MATE.O, folkowego THE ELECTRICS oraz jak zwykle porywającej ARKI NOEGO, a na końcu ostrego ANASTASIS, mocnej ARMII, HOUKU i 2 TM 2,3.

Było też coś zupełnie nowego. Znany sprzed lat Sal Solo zaprezentował (na koniec festiwalu) multimedialny show. W głębi sceny oraz na stojącym obok teledysku wyświetlane były cyfrowe teledyski opisujące historię zbawienia: od stworzenia świata, poprzez narodziny, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, aż po współczesność i obecność Boga

# SONG OF SONGS 2000

dzisiaj. Do tego Sal śpiewał piosenki opatrzone komentarzami. Na końcu opowiedział o swoim nawróceniu i zachęcił wszystkich do wspólnej modlitwy.

Niestety – fatalne tłumaczenie zepsuło występ. Gdy Sal mówił o tym, że przez całe życie był katolikiem, a w wieku 7 lat został ochrzczony (ang. „baptism”, „baptize”) tłumacz powiedział: „Przez całe życie byłem katolikiem, a w wieku 7 lat zostałem baptystą” (!!!). Takich pomyłek było więcej...

## ARKA SZCZESŃNIKA

Piętnastolecie pracy artystycznej świętował Mietek Szczesniak. Wraz z nim na scenie zaśpiewały połączone siły dwóch chórów: baptystycznej TRZECIEJ GODZINY DNIA i katolickiego DEUS MEUS. – „To już jest prawdziwy ekumenizm. Trudno odróżnić, kto jest protestantem, a kto katolikiem” – mówił podekscytowany Mietek, gdy wszyscy ludzie chwycili się za ręce.

Co chwilę na scenę wchodziły ciekawskie dzieci z ARKI NOEGO. Podchodzili do mikrofonów i śpiewały razem z innymi. Po jakimś czasie zebrali się ich tyle, że gdy tylko Mietek zaczął słynną „Prababcie” i maluchy ją podchwyciły – ludziom poopadały szczęki! Wyobraźcie sobie jak kilkanaście dzieciaków z ARKI śpiewa melodyjne „o jo jo jo jo”. Coś niesamowitego!!! Myślę, że niebawem możemy się spodziewać jakiegoś muzycznego eksperymentu z tymi fantastycznymi maluchami. Byłoby to naprawdę świetne.

## NIKT TU DLA PICU NIE ŚPIEWA

Festiwal, oprócz młodzieży, zgromadził także znane osobistości. – „To nadzwyczajny festiwal z powodu idei: by łączyć się w wychwalaniu Pana Boga” – oceniła w rozmowie z KAI marszałek Senatu RP Alicja Grzeszkowiak, która kolejny raz objęła patronat honorowy nad SONG OF SONGS. Najbardziej cieszyła się z tego, że tak wielkie uwielbiające Boga śpiewanie odbywa się w roku Wielkiego Jubileuszu. – „To niezwykle, dlatego, że czyni to młodzież i dlatego, że wokół idei ekumenizmu” – dodała marszałek. Również i ona spontanicznie podrygiwała w rytm mocnych niejednokrotnie rytmów dochodzących ze sceny.

Imprezę prowadził lider zespołu HOUK Darek Małejonek oraz znana z TVP 2 Monika Richardson. Ludzie ją chyba polubili, bo co chwilę skandowali: „Monika, Monika!”. Prezenterka często podśpiewywała sobie pod nosem oraz kiwała się w rytm utworów. – „Jest tu fantastyczna atmosfera i są cudowni ludzie, którzy przyjechali z całej

Polski. To jest chyba moje największe przeżycie w tym roku” – cieszyła się. Jej zdaniem na toruńskim festiwalu panuje wyjątkowa atmosfera. – „Nie da się niczego udawać. Nikt tu dla picu nie śpiewa!”

Podczas zapowiadania kolejnych wykonawców Monika dosyć często cytowała Biblię oraz niektórych świętych. – „To tylko dobre przygotowanie, czy rzeczywiście coś Ci w sercu gra?” – nie mogłem się powstrzymać przed zadaniem tego pytania. – „Jak byłam mała, jeździłam na oazy, a potem byłam jeszcze chwilę we wspólnocie neokatechumenalnej. Moim zdaniem nawet ateista powinien znać Pismo Święte. To jest po prostu najsmaczniejsza książka świata” – podkreśliła.

## “TUBA DEI” DLA “DEO REC”

Podczas festiwalu wręczono honorowe wyróżnienie Tuba Dei, mające postać statuetki w kształcie dzwonu z toruńskiej katedry. Jest ono przyznawane przez organizatorów festiwalu „w uznaniu zasług w dziedzinie propagowania i wzmacniania idei budowania jedności chrześcijańskiej, a także popularyzowania Dobrej Muzyki”. Rok temu to wyróżnienie otrzymała wspólnota braci z Taizé. Tym razem dostało je stowarzyszenie DEOrecordings z Wisty – pierwszy w Polsce propagator nurtu współczesnej muzyki chrześcijańskiej (CCM - Christian Contemporary Music).

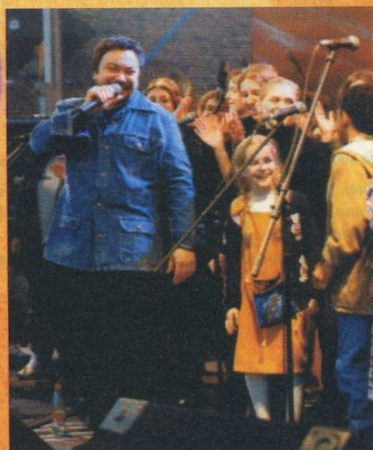
## WYRZUĆ PIWO!

Jak co roku odbyło się także ekumeniczne nabożeństwo. Prawosławni, protestanci i katolicy modlili się wspólnie o jedność chrześcijaństwa. Na chwilę biskup toruński Andrzej Suski wcielił się w rolę konferansjera i zapowiedział występ punk-rockowego zespołu z Ukrainy – WIN ZNAJE. Telewizja Polska, podobnie jak w roku ubiegłym, rejestrowała festiwal i pokazała go tydzień później.

Warto pochwalić panów obsługujących kamery za ich przytomność. Otóż przed ostatnim występem festiwalowym, gdy Sal Solo dość długo rozstawiał swój multimedialny sprzęt, wyłapywali oni z tłumy tzw. „scenki rodzajowe”. Ku ucieście publiczności, która obserwowała poczynania kamerzystów na telebimie, pokazali np. smutną zakonnicę. Ta – słysząc wesole okrzyki kilku tysięcy ludzi – wreszcie się uśmiechnęła. Gdy kamerzysta wyłapał jakąś dziewczynę z „okocimkiem” w ręce, tłum spontanicznie zawył: „Wyrzuć piwooo!!!”, a gdy na ekranie pojawił się chłopak wcinający hot-doga ludzie krzyknęli: „Smacznego!”.

Impreza transmitowana była także za pośrednictwem internetu. W trakcie trwania koncertów na stronie [www.songofsongs.pl](http://www.songofsongs.pl) można było na bieżąco komentować imprezę i rozmawiać z internautami na festiwalowym czacie. Można było również dopisać się do książki gości. Co chwilę nowe wpisy prezentowano na telebimie w Toruniu oraz czytano między występami. Dotarło również kilka głosów z zagranicy, m.in. ze Stanów Zjednoczonych. Bartłomiej Parys z Nowego Jorku napisał: „Dzięki za transmisję, przez sieć mogłem się łączyć z Wami duchowo. Ku chwale Boga Ojca, Jezus Chrystus jest Panem!”.

MARCIN PERFUŃSKI



## ŚPIEWAMY Z POWODU JEZUSA CHRYSTUSA

Rozmowa z Basią Drab - chórzystką  
**CHORALE INTERNATIONALE DU CHEMIN NEUF**  
 przeprowadzona przez  
 Agnieszkę Trzeciakiwicz.



foto: Jarosław Siwik



foto: Jarosław Siwik

Basia Drab, studentka III roku Filologii Słowiańskiej na UMK w Toruniu, śpiewa w ekumenicznym chórze CHEMIN NEUF. Spotkałam ją po koncercie na Festiwalu SONG OF SONGS i przez chwilę opowiadała mi o pracy w nim.

Nie chór akademicki, ale mało znany w Polsce chór ekumeniczny. Jak trafiłaś do niego?

*Przez przypadek (śmiech). Moja koleżanka z roku – Julka, zaprosiła mnie na próbę. Zawsze chciałam śpiewać w chórze, poznać nowych ludzi, robić coś poza studiowaniem. To chór o wyrażnej drodze chrześcijańskiej, tu chodzi chyba nie tylko o poznanie nowych ludzi... Tym bardziej dlatego się zdecydowałam! Wiedziałam, że nie będzie to tylko zwykłe śpiewanie, ale także życie we wspólnocie. Nauka cierpliwości i miłości bliźniego. Próby zaczynają się spontaniczną modlitwą. Siadamy w kręgu, śpiewamy pieśni do Ducha Świętego. Każdy może dodać coś od siebie, np. podziękowanie lub przeprasziny. Może uwielbiać Pana głośno lub modlić się w ciszy. Dopiero po takim odprężeniu, zamysleniu nad rzeczami ważnymi następuje część organizacyjna, a potem regularna próba konkretnych utworów lub ich fragmentów. To jest niesamowite, kiedy pomyślisz, że mniej więcej w tym samym czasie w różnych miejscach Europy prawie kilkaset osób ćwiczy te same nuty, aby potem zaśpiewać razem. Na chwałę Pana.*

Widujecie się głównie na próbach i czy tylko wtedy tworzyacie wspólnotę?

*Z częścią osób faktycznie widujemy się tylko na próbach, ale są to bardzo miłe, ciepłe relacje. Pamiętam o sobie (śmiech). Nie rozmawiamy tylko o pieśniach, ale o osobistych sprawach, problemach. Natomiast z częścią widuję się codziennie – przyjaźnimy się. Wiele również zależy od weekendów formacyjnych, które pogłębiają życie modlitewne i wspólnotowe. Niestety, nie każdy może na nie przyjeżdżać, obowiązki studenckie nie dają o sobie zapomnieć! Miłe znajomości nawiązujemy również z chórzystami z innych krajów, zwłaszcza na festiwalach takich jak SONG OF SONGS.*

A właśnie. Jak wyglądały kulisy przygotowań do tegorocznego występu, było ciężko?

*O! Przede wszystkim było wesoło. I bardzo pracowicie. Próby zaczęły się w czwartek. Zjechali chórzyci z całej Polski i z zagranicy. Część z nas mieszkała w Domu Pielgrzyma, nieliczni w mieście. Dzień zaczynałyśmy o 7<sup>00</sup>, 7<sup>30</sup> – śniadanie, następnie modlitwa i próby. Udostępniono nam kaplicę szkolną przy kościele Św. Józefa – tylko dla nas! Nikt nas nie poganiał, nie przeszkadzał. Tam spędziliśmy większość czasu. Próba zaczynała się porządną długą „rozpiewką”, potem Eucharystia, próba, obiad, troszkę wolnego czasu i ostatnia próba przed kolacją. Dzień kończył się o 22<sup>00</sup>, 22<sup>30</sup> modlitwą z tańcami – na które, o dziwo, starczało nam jeszcze energii! Cały chór prowadziła szefowa, czyli Marina. To ona wносиła najwięcej optymizmu i radości. Osobno natomiast ćwiczyła sekcja rytmiczna pod wodzą ks. Norberta. Pamiętam, że na próbach dochodziło do zabawnych sytuacji. Grupa z Francji uczyła się tekstu piosenki Tomka Kamińskiego – „Ty tylko mnie poprowadź”. Z uporem śpiewali – „Ty tylko mnie poprowadź...”, my natomiast wzbudzaliśmy ogólną wesołość wśród Francuzów, gdy usiłowaliśmy zaśpiewać w ich języku.*

Jak Wam się śpiewało z Tomkiem Kamińskim?

*Podobno Tomek zawsze marzył, aby wystąpić z większym chórem. Przygotowywaliśmy się wcześniej i bardzo się starałiśmy. Śpiewaliśmy najpierw jednym głosem, potem czterema, a Tomek przyszedł, zaśpiewał i powiedział, że jest świetnie, tu nie ma czego ćwiczyć! Pogadaliśmy troszkę z zespołem, a potem spotkaliśmy się już na scenie przed tą ogromną publicznością.*

Na scenie stanęliście drugiego dnia festiwalu...

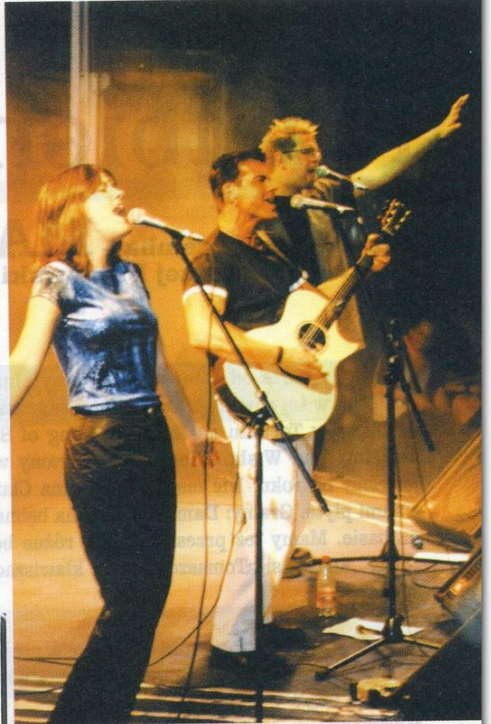
*Niedziela – to był dzień naszego występu. Zaczęliśmy go jak zwykle, czyli od modlitwy w języku polskim i francuskim. W południe specjalny autokar dowiózł naszą różną i rozpiewaną grupę wraz z instrumentami na generalną próbę na dużą scenę. Mieliśmy przedsmak tego, co czekało nas wieczorem. O 16.00 w katedrze toruńskiej odbyła się Msza św. dla wszystkich muzyków i uczestników festiwalu, którą prowadziła nasza wspólnota. Po Mszy zostaliśmy jeszcze w kościele, aby wspólnie pomodlić się za dobry występ i podziękować Panu za nasze spotkanie. Naszym ostatnim ustaleniem przedkoncertowym towarzyszyły już dochodzące ze sceny śpiewy „takich grubych i chudych...” O godz. 22<sup>00</sup> zebrałiśmy się w bramie przy ul. Św. Ducha poprawiając i „zapinając na ostatni guzik” firmowe białe stroje i madrasa, czyli kraciatą chustkę. Marina na migi wytłumaczyła nam ustawienie głosów i przypomniała utwory. Na scenę wchodził właśnie Houk, a nam nie wolno było pokrzyknąć razem z widownią. Wchodziliśmy zaraz po Tymoteusza (śmiech), to nie było proste! Publiczność domagała się od nich bisów, a tu my „ładowaliśmy się” na scenę! Ale było fantastycznie. To niesamowite uczucie.*

Powiedziałaś, że nie mogliście sobie pośpiewać przy okazji występu HOUKU. Specjalny przedkoncertowy rygor?

*Jaki jeszcze! Dzień wcześniej, pierwszego dnia festiwalu nie mogliśmy zostać na całych występach Armii ani Tymoteusza. Szyje obwiązane chustką, zakaz głośnego śpiewania, nie mówiąc już o krzykach. A po 22<sup>00</sup> do łóżek! I żadnych bardzo zimnych napojów. Ale było warto. Udział w takiej wspólnocie i chórze to coś niesamowitego i bardzo budującego duchowo. Śpiewamy przecież z powodu Jezusa Chrystusa.*



foto: Artur Wiśniewski



Ralph Van Mannen



foto: Rafał Zwiorek

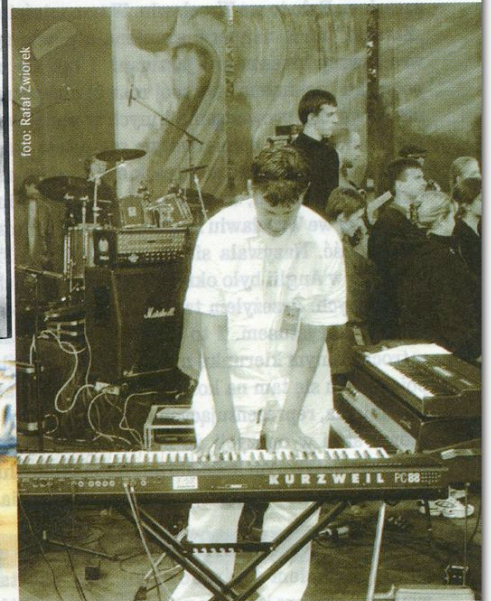


foto: Rafał Zwiorek

Paweł Zarecki



foto: Artur Wiśniewski



the End

RUH 13

# totalne uwielbienie

Z Mateuszem Otrembą – **MATE.O**  
rozmawia o. Andrzej Bujnowski OP



**Zacznijmy może od informacji dla czytelników RUaH – gdzie jesteście w tej chwili i z kim dzisiaj zagrasz?**

Jesteśmy w Toruniu na festiwalu Song of Songs, świeci słońce, siedzimy nad Wisłą. Wieczorem zagramy w składzie, w jakim jesteśmy od roku. Nie ma z nami Seana Clancy, który nagrywał z nami płytę. Gramy: Damian Gabor na bębnach, Marcin Wiecheć na basie. Mamy też przeskadzajki, różne bębenki, gra na nich „duży” Adaś, Asia Tomaszewska na klawiszach, Basia Włodarska śpiewa.

**Skąd się wzięły twoje zainteresowania muzyczne? Jaki wpływ miała na nie ważna podobno dla ciebie wizyta w Anglii przed kilkoma laty?**

Muzykowałem, od kiedy pamiętam. Miałem może 13–14 lat, gdy zacząłem. Było to we Wrocławiu. W tym mieście się wychowywałem. „Zarazili” mnie najpierw graniem, a potem śpiewaniem, głównie wrocławscy bluesmani i jazzmani. I tak się zaczęło. W sumie od początku „pchnąłem” ten mój rozwój muzyczny w stronę osobistej modlitwy, czy prowadzenia innych w mojej wspólnoty. Działo się tak do czasu, gdy na pierwszym semestrze studiów wyjechałem do Wielkiej Brytanii. To był okres, kiedy nagle znalazłem się w zupełnie innych warunkach, daleko od domowych klimatów, obowiązków. Już wtedy we Wrocławiu miałem „kapelę”, która rozpoczęła swoją działalność. Nazywała się Projekt (obecnie Früstück). Ale sześć miesięcy w Anglii było okresem nie tylko moich nowych fascynacji muzycznych. Przeżyłem tam coś bardzo osobistego w rozwijaniu więzi z Chrystusem. I to mnie popchnęło, aby w muzyce pójść w trochę innym kierunku niż na początku myślałem. Rzeczywiście, pojawiałem się tam na koncertach, obserwowałem też tzw. liderów uwielbienia, reprezentujących różne formy. Byli wśród nich też tacy, którzy stali w opozycji do konwencjonalnych form spotykanych w konserwatywnym kościele anglikańskim. Słuchałem wtedy dużo brytyjskiego rocka, gęstego gitarowego grania.

**Zetknąłeś się zatem ze środowiskiem, które cię interesowało...**

Na ile poznałem to środowisko, jest ono tam bardzo, bardzo wymieszane. Parę lat temu pojawiło się w Anglii kilku młodych ludzi, którzy wnieśli świeży powiew do tzw. „praise and workship”. Zaczęli pisać swoje piosenki, nagrywać płyty. Trudno powiedzieć, z jakiego oni są kościoła. Nie jest to ważne. To środowisko jest tam tak zintegrowane, bo widzi jeden cel do osiągnięcia. To było dla mnie też bardzo zachęcające – taki obraz jedności ludzi, nie instytucji.

**Odwiedzałeś różne „miejsca uwielbienia” i obserwowałeś jego nowe formy... Co w nich najbardziej cię poruszyło?**

Najbardziej poruszyli mnie ludzie, którzy dali mi zupełnie nowe pojęcie tego, czym jest wyznawanie wiary, czy ekspresja uwielbienia „działającego się” na co dzień w życiu człowieka. Spotkałem na przykład kogoś takiego jak Matt Redman. Kiedy usłyszałem jego bardzo osobiste piosenki, które mówią o codziennym życiu, o krzyżu i łasce, było to dla mnie bardzo inspirujące, bo płynęły one z ust

młodego faceta. To pomogło mi wtedy przyjść na nowo do Boga ze świeżą modlitwą. Zaczynałem od nowa uczyć się modlić, pragnąłem otworzyć swoje serce i wyrazić myśli. I wtedy też dużo się w moim życiu działo, był to przełom w mojej więzi z Bogiem. W tym czasie zacząłem pisać piosenki, które były moją osobistą modlitwą. I tak zaczął się projekt „Totalne uwielbienie”.

**Zacząłeś je pisać w Anglii, czy dopiero po powrocie do Polski?**

Pierwsze powstały w Anglii, tuż przed przyjazdem do Polski, kiedy złapałem kierunek, zrozumiałem, że to jest to, co chcę robić, i że przede wszystkim to jest dla mnie ważne. I to się zaczęło w wewnętrznym człowieku, niezależnie od tego, czy miała być potem scena, czy nie. Staram się dbać o to, żeby to zaczynało się w moim pokoju i tam trwało. Mam możliwość, żeby być dziś w Toruniu i jest to zaszczyt: być przed ludźmi, by pomóc im zbliżyć się do Boga, stanąć przed Nim.

**Co rozumiesz przez „totalne uwielbienie”?**

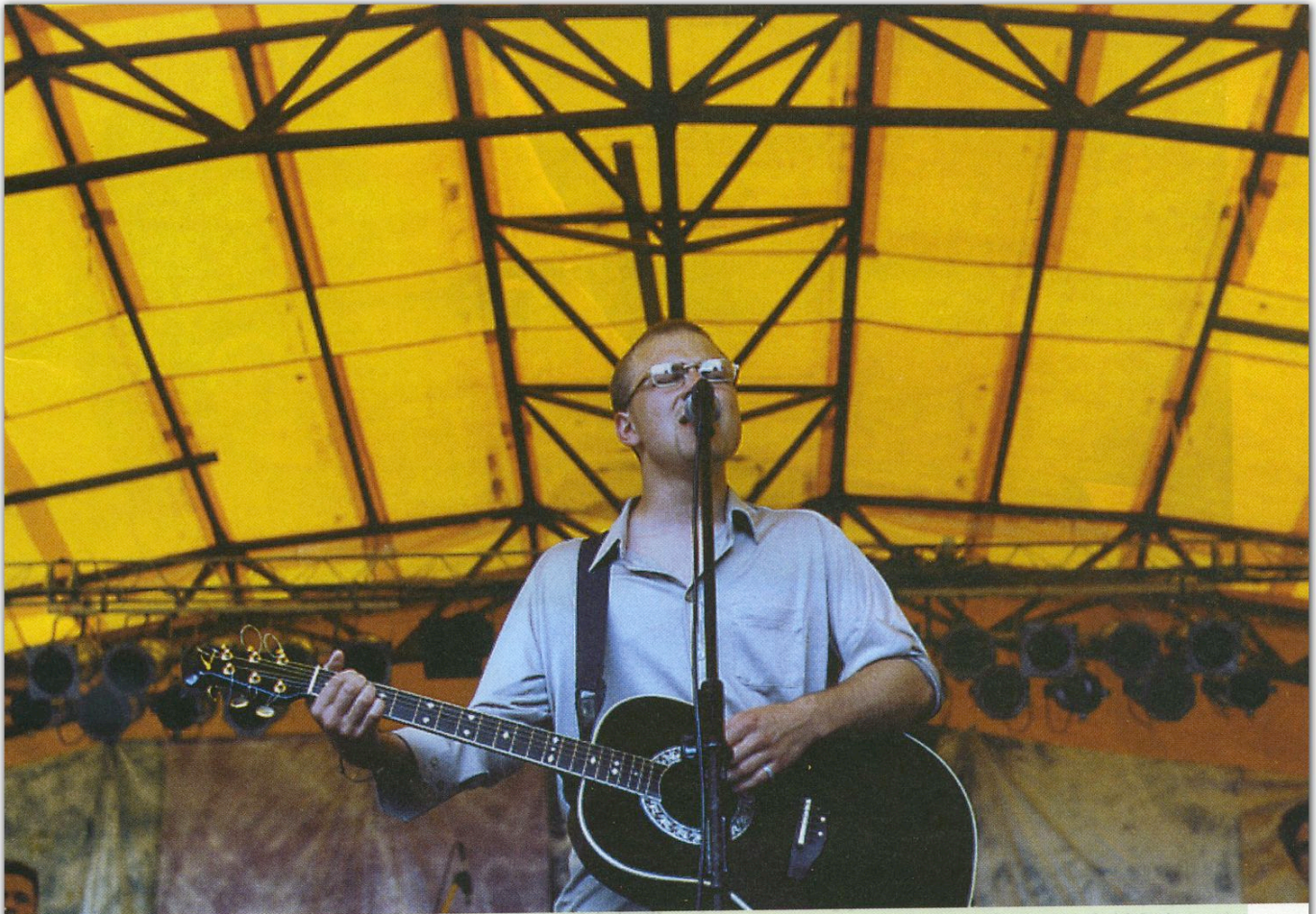
Wiem, że to jest trochę kontrowersyjne pojęcie. Uwielbienie – to jest pojemne słowo. Rozumiem je jako styl życia, który stawia Boga na pierwszym miejscu we wszystkim: w codzienności, w decyzjach, postawach, priorytetach, a nawet w głębokich pragnieniach. Musi być wyrażane „totalnie”, nie przez śpiewanie jedynie pozytywnych piosenek. Jest to radykalna droga.

**Czyli nie jest to tylko muzyka?**

Myślę, że muzyka jest tylko formą ekspresji tego, co w człowieku rzeczywiście się dzieje i coraz częściej się o tym przekonuję. Jednego dnia zaspiewam świetnie, drugiego mogę mieć chrypkę. Muzyka sama w sobie nie jest wartością, musi być czymś podparta. Ja kocham muzykę, ale to, co się dzieje w życiu człowieka na co dzień – to ma naprawdę znaczenie. Żyjemy, czujemy, podejmujemy konkretne decyzje i właśnie w takich sytuacjach, w normalnym życiu objawia się to, czy rzeczywiście tego Boga uwielbiamy. I idąc dalej, jeżeli coś konkretnego dzieje się w moim życiu z Bogiem, to nie potrafię tego zatrzymać dla siebie, to musi mieć gdzieś ujście. Kiedyś bardziej zwracałem uwagę na samą formę, żeby to było świeże, „odjazdowe” itd., ocierałem się nawet o style muzyczne, takie jak ambient czy trip-hop. Dla mnie ważne było, żeby to było alternatywne. Później się przekonałem, że O.K., forma jest fajna i można ją naginać w różną stronę, ale życia się nie da nagiać. I staram się wprowadzić jakąś równowagę do swojej twórczości, aby dbać o to, co jest ważne, czyli o duchową kondycję, twórcze wyrażanie i profesjonalizm.

**Kiedy wróciłeś z Anglii, trafiłeś w Polsce na znakomitego gitarzystę – Seana Clancy. Jak się zaczęła wasza współpraca i czego cię ona nauczyła?**





zdjęcia: Stanisław Rombel

Z Seanem znamy się już kilka lat. Od kiedy przyjechał z No Longer Music do Polski. Wtedy był jeszcze ich gitarzystą. To była ciekawa sytuacja, bo dostałem telefon od mojego przyjaciela Sebastiana Pawłowskiego, który był zaangażowany w Slot Festival w Giżycku. Ja byłem wtedy w Anglii i on mówi: „Przyjeżdżaj, będziesz prowadził modlitwę uwielbienia”. Jechałem do Polski nie mając żadnego zespołu i muzyków, modliłem się więc do Boga, żeby znalazł się chociaż jakiś dobry gitarzysta, bo wiedziałem, że jakaś sekcja się akurat kręci. W pierwszy dzień, gdy przyjechałem do Giżycka, zobaczyłem Seana, który zapytał mnie: „Mateusz, czy ja mogę z tobą zagrać w uwielbieniu w tym tygodniu?”. Powiedziałem: „Stary, modliłem się, żebyś się tu pojawił”. I zaczęliśmy współpracować. Teraz, po paru miesiącach przerwy, kiedy Sean nie grał z nami, w wakacje będziemy znowu razem.

**Czy on miał jakiś wpływ na aranżacje twoich piosenek?**

Myślę, że Sean wprowadził dużo klimatu, nawet nad aranżowaniem piosenek długo nie siedzieliśmy. Aranże powstawały w czasie uwielbienia, w czasie modlitwy. Sean wprowadził także bardzo dużo elementów do gitarowego brzmienia zespołu. Bardzo cenię Seana jako gościa, który wspiera mnie i cały nasz projekt. W ogóle jest on solistą i dla nas obu to była niezła szkoła współpracować razem w zespole, słuchając siebie nawzajem i ucząc się jak wzajemnego szacunku.

**Jak powstają Twoje piosenki? Czy siadasz za biurkiem i po prostu je piszesz, czy powstają one w oparciu o osobiste doświadczenia?**

Nigdy nie udało mi się napisać piosenki na zasadzie: „Od 15<sup>00</sup> do 16<sup>00</sup> piszę piosenkę”. Wszystkie utwory powstały na bazie mojego życia modlitewnego i tego, co przeżywam z Bogiem na co dzień.

**Ale pisząc je wspierałeś się gitarą i robiłeś jakieś notatki?**

Tak, to wygląda tak, że siedzę i „brzdyngolę” przez pół dnia. Chodzą mi jakieś myśli po głowie, jakieś pojęcia, zaczynam coś podśpiewywać, grać. Albo czasami idę ulicą i zaczynam coś śpiewać a później siadam i rozpisuję to szerzej. Piosenki powstają tak spontanicznie.

**I każda pewnie inaczej...**

Dokładnie.

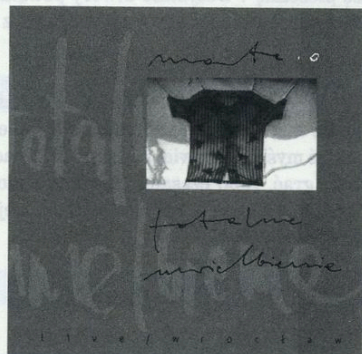
**Kiedy i w jaki sposób została zarejestrowana płyta „Totalne Uwielbienie”?**

Zanim nagraliśmy tę płytę, mieliśmy wielkie plany na wielką produkcję i rozpiskę, kto tam zagra. Po kilku miesiącach okazało się, że nie wyjdzie to tak, jak myśleliśmy. Ale widzieliśmy wśród ludzi, których spotykaliśmy na koncertach, i wśród naszych przyjaciół wielką potrzebę, żeby te piosenki były nagrane niekoniecznie w formie „wielkiej” płyty. Żeby oni mogli wrzucić ją do walkmana, kiedy idą do pracy lub szkoły i chcą, jakby w tej muzyce uczestniczyć. Zauważyłem też, że dla wielu ludzi to, co robimy, było wielką pomocą w ich codziennym życiu z Bogiem. I to był konkretny znak. Jadąc na jeden koncert do Wrocławia zdecydowaliśmy, że nagramy płytę w taki sposób, jak nam się uda. Zagraliśmy na żywo niewielki koncert, na





jak nam się uda. Zagraliśmy na żywo niewielki koncert, na który przyszło może ok. 200 osób. Później przesłuchaliśmy ten materiał i okazało się, że musimy go trochę poprawiać. „Skręciliśmy” to w studiu i została wydana najpierw kaseeta, a ostatnio płyta.



**Jest już ona trochę znana, jest prezentowana w programach radiostacji religijnych. Wiem, że planujesz nową – studyjną płytę. Co to będzie i kiedy zostanie wydana?**

Rzeczywiście, zacząłem już pracować nad nowymi piosenkami. Nie da się ciągnąć grania w zespole bez czasu modlitwy i wyciszenia. To jest bardzo, bardzo ważne, kiedy zaczynam pisać nowe piosenki. Wtedy potrzebujesz tej świeżości, że dokładnie wiesz, o czy śpiewasz i na czym stoisz. Mam nadzieję, że wiosną uda mi się nagrać nowy album, myślę, że lepiej przygotowany, jeżeli chodzi o aranżację i produkcję. Więcej ludzi zostało też zaangażowanych, zacząłem współpracę z kilkoma muzykami, m.in. z Pawłem „Pablosem” Zareckim, który dorzuci do tego swoją „dzikość”.

**Jak wyglądają Twoje koncerty? Jak wiele razy i gdzie grałeś?**

Wyglądają one bardzo różnie. Ostatnio gramy dość dużo, w bardzo różnych miejscach, m.in. na festiwalach. Jest tam więcej grup grających i z góry ustalony program. Wejście na scenę ma wtedy formę zwięzłego koncertu i nie ma przestrzeni na otwartą modlitwę... Jednak i tam chcemy pomagać ludziom zauważyć, że w każdej chwili mogą zbliżyć się do Boga, więcej od Niego otrzymać, jeżeli w sercu zawołają do Niego. I zawsze chcę iść w tym kierunku. Wczoraj odbył się niesamowity koncert, gdzie występowali razem: Mietek Szcześniak, Deus Meus, Trzecia Godzina Dnia, dzieciaki z Arki Noego. Czuło się wspólną modlitwę, każdy od siebie coś dorzucił. To było prawdziwe i autentyczne. I o to chodzi. Była w tym osobista modlitwa, ale także jedność, patrzenie w jednym kierunku. Koncerty–modlitwy są mi najbardziej bliskie.

**Co aktualnie robisz w Katowicach? Wspominałeś kiedyś, że tam studiujesz...**

Ostatnio tam była moja baza, ale studiuję fotografię zaocznie we Wrocławiu. Miałem teraz roczną przerwę w nauce, będę kończył w nowym roku. Pochłania mnie zarówno fotografia, jak i granie. W Katowicach mieszkam od półtora roku i to też była dla mnie istotna zmiana środowiska. Prawdopodobnie przeprowadzę się w jakieś spokojne miejsce, gdzie będę mógł trochę popracować. Ostatnio koncertowałem, jeździłem z zespołem, teraz będę przygotowywał nowy materiał. Niedługo wskoczę ponownie na studia i spróbuję znaleźć czas na nowe rzeczy. W przyszłym roku w czerwcu robię dyplom, który będzie miał charakter bardziej multimedialny niż tylko fotograficzny.





# D Z I Ę K I

Na małej scenie Międzynarodowego Ekumenicznego Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej SONG OF SONGS FESTIVAL 2000 wystąpiło ponad dwudziestu wykonawców. Jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim, którzy zechcieli przyjechać do Torunia, aby włączyć się w budowanie wspólnoty i „oddanie dźwięków” Bogu na chwałę. Pomimo problemów związanych z deszczową pogodą i konieczności przerwania koncertu sobotniego (ze względu na bezpieczeństwo muzyków) udało się nam dokończyć prezentację zaproszonych zespołów i solistów.

Dziękujemy solistom - **Piotrowi Pawlickiemu, ks. Bogdanowi Skowrońskiemu, Peterowi Paruselowi**. Dziękujemy zespołom – **Soulcore, The Angel, OX, The Living Stones, Marana Tha, Saruel Music, Gospel Rain, Emmanuel, Ziemia Kanaan, Pasterze, Bez Końca, Pomoc Duchowa, 40 synów i 30 wnuków jeżdżących na 70 osłętach, Bracia Najmniejsi, Terra, ZOOM** oraz uczestnikom **Toruńskich Warsztatów Muzycznych**. Na przyszłorocznym festiwalu na pewno zobaczymy na dużej scenie dwa zespoły: **Saruel Music** oraz **Ziemia Kanaan**. Prosimy o modlitwę w intencji festiwalu oraz wszystkich, którzy pracowali, pomagali, grali, śpiewali i byli w Toruniu.

Stowarzyszenie Ekumeniczne **JEDEN** - organizator festiwalu

## SAL SOLO W GDAŃSKU

W czasie Jarmarku Dominikańskiego odbywającego się w dniach 1-6 sierpnia w Gdańsku wystąpił Sal Solo. Koncert miał charakter ewangelizacyjny, a piosenkarz, znany wielu jego uczestnikom z zespołu **Classix Nouveaux**, dzielił się swoim świadectwem wiary. Artysta wystąpił na dominikańskiej scenie na zaproszenie Stowarzyszenia Plenipotentów Judy Tadeusza. Po koncercie udało się namówić go na krótką rozmowę.

**W jaki sposób można ewangelizować młodych ludzi, którzy poszukują Boga lub otwarcie mówią, że są osobami niewierzącymi?**

Na pewno nie można ewangelizować na siłę i w czasie, który nam wydaje się najlepszy. Przede wszystkim najważniejsze jest nasze osobiste świadectwo codziennego życia, autentyczność. Myślę, że to najbardziej pociąga młodych zbuntowanych ludzi. Dotrzeć do nich można przez to, co jest im najbliższe. Często jest to muzyka i każdy artysta, który jest tego świadomy, może zrobić wiele dobrego, np. śpiewając i grając koncerty ewangelizacyjne, ale podane językiem młodych. Inną pomocą we wskazywaniu drogi mogą być właściwie wykorzystane media, czy w ogóle środki audiowizualne. Jeżeli młodzi spędza często czas przed ekranem komputera, to można tworzyć specjalne strony w internecie, np. na temat muzyki chrześcijańskiej, czy zagadnień biblijnych. Już są takie możliwości również w Polsce, ale to wszystko za mało. Jan Paweł II, największy autorytet moralny współczesnego świata, mówi również o ewangelizowaniu na miarę naszych czasów, a więc o korzystaniu z osiągnięć cywilizacji. Najważniejsza jednak jest w tym wszystkim miłość, akceptowanie innych takimi, jacy są, i pomaganie ludziom w rozwijaniu tego, co najpiękniejsze – talentów, które dał Bóg.

**W czasie koncertów opowiadasz o swoim odkryciu Pana Boga...**

Tak, często o tym wspominam i podkreślam, że stało się to w Polsce, podczas jednej z tras koncertowych **Classix Nouveaux** na początku lat osiemdziesiątych. Po kolejnym koncercie, siedząc w hotelowym pokoju i mając za sobą sukcesy, pomyślałem, że to wszystko nie jest najważniejsze. Że pragnę czegoś innego. Powoli odkrywałem, że istnieje Ktoś, kto ma w swej pieczy cały ten świat, również i mnie. W czasie pielgrzymki do Asyżu, którą odbyłem kilka miesięcy później, zrozumiałem, że Bóg istnieje. Działo się to w kościele San Damiano, stąd też pomysł napisania piosenki pod takim tytułem, która okazała się przebojem w Polsce i Wielkiej Brytanii. To, że odkryłem Pana Boga, spowodowało zmianę mojego dotychczasowego życia, również artystycznego. Muzyka stała się dla mnie środkiem ewangelizowania, jak również etudy filmowe, które wyświetlamy z przyjaciółmi w czasie koncertów na telebimach.

**Sal, czy znasz polskich kompozytorów, muzyków?**

Znam twórczość Chopina, a jeśli chodzi o muzyków współczesnych, to mam z nimi kontakt dzięki wspólnym koncertom, czy uczestniczeniu w festiwalach. Na toruńskim festiwalu **Song of Songs** poznałem kilka zespołów, które bardzo mi się podobały: **Arka Noego**, czy kilkunastoosobowa grupa **Deus Meus i Trzecia Godzina Dnia**, z którymi kiedyś chętnie wspólnie bym zaśpiewał.

**Jakie masz plany na najbliższą przyszłość?**

Po koncertach w Europie zamierzam razem z przyjaciółmi przygotować trasę po Stanach Zjednoczonych. Pierwszy koncert odbędzie się w Chicago, w mieście, w którym obecnie mieszkam. Cała trasa koncertowa będzie mieć charakter ewangelizacyjny i będzie skierowana do młodych, którzy poszukują prawdy, czyli Pana Boga.

**Czy dostrzegasz różnicę między Polską lat 80-tych, kiedy gościłeś u nas na koncertach z **Classix Nouveaux**, a teraźniejszością?**

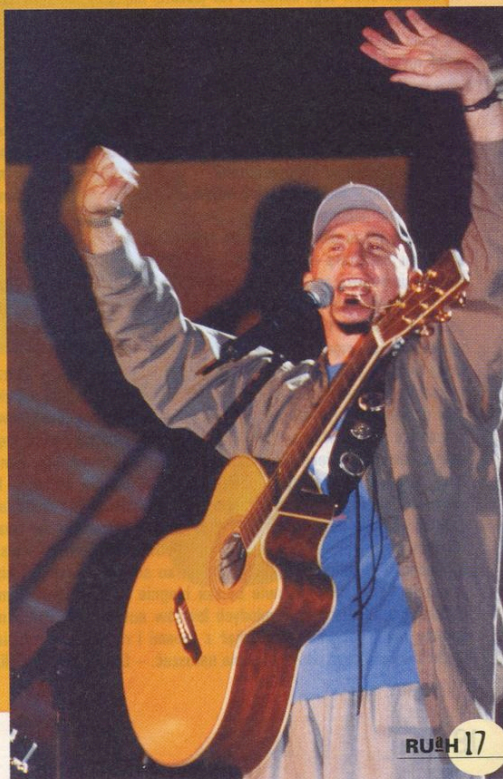
W ciągu tego czasu w Polsce i wschodniej Europie zaszło wiele zmian politycznych i społecznych. Upadł komunizm, który programowo głosił ateizm, niszcząc tym samym człowieka i jego wiarę. Polska jest teraz krajem wolnym, ale... Czasami wygląda tak, jak dwadzieścia lat temu Ameryka. Przede wszystkim jestem zaskoczony obecnością na każdym kroku reklam. Dostawnie wskazują się wszędzie, w każdą dziedzinę życia. Wolność jest darem, ale trzeba umieć z tego daru dojrzałe korzystać - dotyczy to wielu innych zagadnień codziennego życia.

**Przygotowałeś niedawno swoją muzykę do Mszy świętej, czy miałeś okazję wykonać ją w czasie pobytu w Polsce?**

Zależało mi na tym, aby właśnie tutaj, gdzie zacząłem odkrywać Pana Boga w swoim życiu, Msza święta, w której jest również mój udział od strony muzycznej, miała miej-sce. Niestety na razie się to nie udało, nawet nie wiem dlaczego nie otrzymałem pozwolenia na ten projekt. Cieszę się jednak, że na koncerty muzyki chrześcijańskiej przychodzi bardzo dużo młodych ludzi.

Rozmawiała: Iwona Flisikowska  
Ps. Podziękowania dla Eli Gackowskiej i Emilii Leckowicz

foto: Artur Wiśniewski



**Sal Solo podczas koncertu w Gdańsku: Idąc kiedyś ulicami, pomyślałem sobie: *Polsko, Twój Duch nie zginie.***

# 10 dni w ARCE NOEGO

– Czy zdajesz sobie sprawę, co to znaczy przeżyć 10 dni z taką „bandą dzieciarów?” Przygotuj się dobrze! – Właśnie otrzymałem zaproszenie na trasę Arki Noego, jednak ostrzeżenia Litzy i jego żony są konieczne. – Przecież ja lubię dzieci – odpowiadam, ale mimo to, powoli zaczyna do mnie dochodzić fakt: będzie Sajgon! – Dobrze, dobrze, ale to zupełnie coś innego, tu będziesz z dziećmi przez 24 godziny na dobę. – Wy i Ślimakowie, a nie ja, zabieracie wszystkie wasze pociechy, nie wyłączając kilkumiesięcznego Bruno – odpowiadam. – Tak, ale nam pomagać będą dwie opiekunki do dzieci. – O.K. Dzwonimy się jeszcze! – kończę rozmowę.

Przeważnie jak zaczyna się jakiś projekt ewangelizacyjny, to w moim życiu narastają trudności: a to czuję się słabo, a to łączę z kąta w kąt cały dzień i nic mi nie wychodzi. Innym razem wydaje mi się, jakbym przeżywał początki poważnej choroby itd., itd. Czy wiecie o czym mówię? Szybkimi krokami zbliża się dzień wyjazdu. A mnie zaczynają otaczać wątpliwości i zniechęcenie. Cały dzień poruszam się jak mucha w smole. Trzeba się pakować, a przeszkody mnożą się jedna za drugą. Dzwonię do Roberta. Uspokaja mnie. – To nic, że się nie wyrobiłeś, dobiejesz do nas później. Do Chojnic jest kawał drogi. Przyjeżdż do Poznania, z Wrocławia to przecież „rzut beretem”.

## Dzień pierwszy, Poznań

– Cześć wujek – córki Litzy rzucają mi się na szyję. Znam je najlepiej, z innymi dziećmi trzeba się będzie dopiero poznać, przełamując lody. – A ty się ze mną nie przywitasz? – zachęcam jednego malucha. – Wujek, ona się trochę wstydi. Mała dziewczynka odpowiada na mój uśmiech i wyciąga szyję, by dać mi buzi. Jest dobrze. – No, jak tam? Życie? – pytam dorosłą część załogi Arki. – Wczoraj było ciężko, ale przespaliśmy się i już jest lepiej. A w ogóle to jest super. Sam zobaczysz. Spałyśmy naprzeciwko sklepu z butami, wyobraź sobie rano zaczęła się wyprzedaż. Baby zleciały się z całej okolicy, ale my byłyśmy pierwsze. Popatrz, co sobie kupiłyśmy. – Witam się z Litzą. – Chodź, przedstawię cię! Tych freaków jeszcze nie znam. To Dicanda – grają z nami. A to pan Marek, nasz kierowca.

Hej, hej! Ruszamy. Autobus napełnia się ludźmi: jedna połowa to duzi, a druga to mali; razem ponad trzydzieści osób. – Wujek, masz bilet? Zaraz przyjdzie konduktor i będzie je sprawdzał – zostaje ostrzeżony. Po chwili jest już wszystko w porządku, dostaję „jeden bilet dla dorosłego”.

Uff, zaczyna się wreszcie ta jazda bez trzymanki. Na początku kwietnia byłem na jednym z pierwszych koncertów Arki Noego, poznałem więc atmosferę występów i doświadczyłem również tego, co teraz z powodzeniem można nazwać arkomanią. Domyślałem się więc, czego się można spodziewać i wydawało mi się, że nic nie jest w stanie mnie w tej materii zaskoczyć. Nie miałem racji. Już pierwszy koncert w Bydgoszczy przyprawił mnie o zawrót głowy: tłumy dzieciaków, które znają słowa większości piosenek, a do tego skaczą i pokazują „taki duży, taki mały może świętym być”. Rozentuzjasmowana młodzież i uśmiechnięci dorośli. Jest nawet telewizja. – Ja to bym wysłuchała sobie tego koncertu raz jeszcze, najlepiej bez tych dzikich tłumów dzieci – podsumowuje zdarzenie pani w średnim wieku. Zaczyna do mnie dochodzić: arkomania przeszła w stadium „The Beatles II” – jak mówi Maleo.

## Dzień drugi

Wczoraj było w miarę spokojnie. A do tego wygodnie i świetne jedzenie. Dziś dwa koncerty, a mnie boli już głowa. – To te dzieci, które śpiewały Ojcu Świętemu w Wadowicach? – ktoś na ulicy szuka u mnie potwierdzenia – widać potęgę mediów. Znowu olbrzymi tłum w amfiteatrze. Dzieci napierają na scenę. Jestem rozdrażniony, przemówienia wydają mi się za długie. Będzie to trochę inny koncert, bo dwie małe z zespołu mają karę – zakaz występu. Sytuacja jest napięta i łyż w oczach. Ale wujek Robert nie popuszcza: bierze do śpiewania w chóru miejscowe dziewczynki i wyjaśnia zaistniałą sytuację widowni. Tłum odpowiada pomrukiem zdumienia. Po koncercie „szybkie” jedzenie i wyjazd – pewnie będziemy spóźnieni. Po raz kolejny otrzymujemy wiele serca od organizatorów.

Drugi koncert w Szubinie – wypełniony jest cały stadion. – Z trzech powiatów przyjechali do nas autokarami, nie starcza miejsca – wykrzykuje podniecony organizator. Ale wszystko jest dobrze przygotowane – pomaga straż pożarna i harcerze. Niestety zaczyna padać rzęsynt deszcz, ale tylko nieliczni uciekają, chroniąc się przed nim. Koncert trwa, opady już na szczęście zelżały. – O, zobaczcie, tęcza! – ktoś zauważa. Tak, to tęcza, znak Bożej dobroci dla świata. Coś (może raczej – Ktoś) zaczyna nas łączyć. Jest wspaniale! Rozpromienione twarze, wszyscy chwytają się za ręce, tańczą i podskakują wraz ze starszym uśmiechniętym księdzem, który jest blisko sceny. Owacjom i bisom wreszcie koniec. Po murawie boiska biegnie Litza próbując zmylić kilkunastoosobową grupkę młodych łowców autografów. Dzieci mają surowy zakaz robienia sobie zdjęć z fanami i rozdawania podpisów – nikt nie śmie tego postanowienia naruszać. – Dzięki, że zaprosiliście



nas tutaj – rozmawiamy w grupie, już po imprezie. – Jestem szczęśliwy, niech sobie pan wyobrazi, mieliśmy w naszym mieście trzy wielkie wydarzenia. Pierwsze z nich w 1966 roku, kiedy nasza drużyna grała w Pucharze Polski w piłkę z Górnikami Zabrze. Tam wtedy grały największe gwiazdy. Pamięta pan, Szołtyśik itd. – Pamiętam, tak, tak – kiwam głową. – Właśnie to jest uczestnik tego meczu – tu organizator koncertu wskazuje na rosnącego mężczyznę. – O, to był mecz! Drugie wydarzenie było jak przyjechała do nas Legia w latach siedemdziesiątych, też był wielki tłum ludzi. A ostatnie, to dzisiejszy koncert! Wie Pan – kontynuuję – moim zdaniem, to dziś przyszło najwięcej ludzi!

Wyjeżdżamy. Czeka nas noc w autobusie. Mamy kłopot: Martynka zatarła sobie oczy, koniecznie trzeba pojechać do szpitala. Na szczęście Perla – gitarzysta z Acid Drinkers, który przyjechał posłuchać Arki, zaofiarował się usłużyć swoim samochodem. Uraz okazał się, Bogu dzięki, niezbyt groźny.

## Dzień trzeci

.Noc bardzo trudna, ale najgorsza dla naszego kierowcy – my spaliśmy, a on musiał jechać. Jesteśmy już na Śląsku i to na godzinę lub dwie przed umówionym czasem – jest rano. Po chwili otwierają się drzwi plebanii. Jesteśmy naprawdę wdzięczni, tym bardziej, że gospodarze wykazują godną godnawość cierpliwości i wyrozumiałość. Wyobraźcie sobie, proszę, trzydziestokilkusobowy tłum, który rozpełznął się szybko po niemal każdym zakątku domu, opanowując wszystkie łazienki, kuchnię i jadalnię. Na stołach pojawia się kawa i ciasteczka, a na naszych zmęczonych twarzach – ukontentowanie. Dzieci jedzą posiłek, ale dorośli nie mają już wiele czasu. Trzeba się rozpakować i rozłożyć sprzęt, bo niedługo gramy. Później już będzie trochę łatwiej, bo dobieje do nas, jako „roadman” – Bodek, człowiek historia, którego Jezus wyratował z przepaści i wyciągnął z dołu zagłady. Jesteśmy już w nowym miejscu – Mysłowice. Kościół pełen ludzi. I to entuzjastyczne oczekiwanie na Boże dzwinki Arki Noego. Jeszcze jedno spostrzeżenie: znowu przybyła na koncert grupa niepełnosprawnych na wózkach. Są też i „muminki”. Pojawiają się prawie wszędzie, gdy występuje Arka, choć niełatwo zauważyć ich w tzw. normalnym życiu, w codzienności. Żyją na marginesie, czasem wstydliwym. Ale to są ich chwile. Teraz radośnie machają rękami w takt muzyki i poruszają się (jak kto może) na swoich wózkach. – To ile was w końcu jest? – pyta pani z kuchni, martwiąc się, czy dla wszystkich starczy jedzenia.



Po obiedzie jedziemy do Zabrza. Zrobiło się zimno, nie wszyscy są na to przygotowani. Z Maleo i Izą idziemy do lumpeksu, kupujemy marynarkę. Miejscowy teatr muzyczny, to jedna z najważniejszych sal koncertowych w Polsce. Jest profesjonalnie: obsługa, nagłośnienie, światła, garderoby, czyste toalety. Bilety rozeszły się jak świeże bułki i na sali komplet widzów.

Po występie kolacja i chwila odpoczynku, bo wszyscy są już bardzo zmęczeni, również taki statysta jak ja. Poznają jednego z byłych liderów grupy Kat, który się nawrócił i teraz chce grać „muze” na cześć Pana Boga. Ale mamy gdzieś jeszcze pojechać. „No nie, bez sensu – myślę sobie – jesteśmy ledwie żywi. Boże, prawda, że to nie jest dobry pomysł?” Natomiast w autobusie Robert pyta dzieci: – Słuchajcie, czy chcecie jechać zaśpiewać nasze piosenki choremu chłopczykowi? – Hurra, tak!!! – brzmiały radosne okrzyki. Sprawa jest przesądzona. Jedziemy jednak na niezwykle spotkanie – do hospicjum, gdzie mieszkają bardzo poważnie chore dzieci. Marzeniem Krzysia był udział w występie Arki, lecz jego zdrowie na to nie pozwalało. Chłopczyk jest w tak złym stanie, że wykluczono jego wyjazd na koncert nawet na wózek. Teraz witają nas okrzyki niedowierzania. – Przyjechaliście?! Bóg jest dobry!





Modliliśmy się za was, ale tak naprawdę, to nie wierzyliśmy, że wasz przyjazd będzie możliwy. W hospicjum jest czysto i miło i panuje ciepła atmosfera. „Staramy się, by nasze pokoje przypominały dom, a nie szpital”. Idziemy do sali, w której leży przykuty do łóżka kilkunastoletni chłopczyk. Zaczynam rozumieć, że to, co teraz mnie spotyka, jest jednym z najważniejszych doświadczeń tego roku. Po kilku piosenkach pani kierownik proponuje modlitwę o uzdrowienie, wstawiamy się wszyscy za wszystkich chorych. Potem krótki poczęstunek, prezenty, zdjęcia i jedziemy spać. Ela, żona Małgo, obiecuje jednemu z opiekunów chorej dziewczynki: – Przysięgę jej te fotki, które zrobiłam, na pamiątkę. – Proszę się jednak pospieszyć – odpowiada jej szepem młody człowiek – ona może nie przeżyć następnego tygodnia.

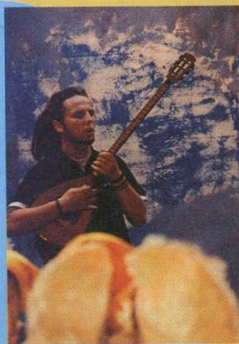
#### Dzień czwarty

Spaliśmy w Gliwicach. Ten dom rekonkrecyjny to dla wielu z nas niezwykle miejsce. Rok temu mieszkaliśmy tutaj w czasie wizyty Ojca Świętego (Bóg jest miłością!). Był koncert i ewangelizacja. Przeżyliśmy niezapomniane chwile. Obrazy z tamtych dni zabierają mi zniechęcenie. Czuję się szczęśliwy. Dziś „tylko” jeden koncert w Kluczborku, więc będzie nieco oddechu. Jesteśmy tam zaproszeni na obiad. Potem rozpakowanie, instalacja sprzętu i znalazł się jeszcze czas na wspólną modlitwę na Mszy św. (nareszcie!). Dochodzi do mnie jak bardzo jestem obolały i zmęczony. W Kluczborku, tak jak prawie na każdym miejscu, spotykamy starych znajomych: z Poznania przyjechał Jurek, jest też Joachim, lider New Life M wraz z rodziną. Po koncercie przyłączamy się do ogniska zorganizowanego przez muminki. Są zabawy, tańce, kielbaski i... więcej instrumentów.

Późnym wieczorem, gdy dzieci już śpią, spotykamy się (tacy duzi) razem – „na luzie”. To pierwsza taka sposobność od kilku dni. Pada temat wiary: dyskusja zdaje się absorbować wszystkich. W końcu zabiera głos pan Marek, nasz kierowca: – Coś w tym wszystkim jest, mówię wam! Coś w tym wszystkim jest! Gdy narodził się jeden z moich synów, to był tak chory, że lekarze bali się, że zaraz umrze. Trzeba było ochrzcić dzieciaka: więc ja chodu po znajomego księdza i z nim pędem do szpitala. Ochrzciliśmy małego i, mówię wam prawdę, on prawie natychmiast wyzdrowiał. Wszyscy byli w szoku, lekarze też. Mówię wam, coś w tym wszystkim jest! Albo taka sytuacja: zachorowała nam mama. Zrobili operację, ale już spóźnioną i mama się nie obudziła. Czekamy dzień, dwa, tygodzień – nic. Lekarze kręcą głowami, więc zaczęliśmy się przygotowywać na najgorsze. Już prawie wszyscy kupili sobie czarne ciuchy, no wiecie. Dobrze, będzie Msza święta w domu. Przyszłedł ksiądz odprawiać, normalnie, w du-żym pokoju. A my już jesteśmy przygotowani na pogrzeb. Modlimy się jednak. I co? Właśnie w tym czasie mama się obudziła. Mówię wam, w tym wszystkim coś jest!

#### Dzień piąty

Wzmocniona Arka Noego (Marcin Pospieszalski przywiózł na dwa dni swego syna Mikołaja wraz z kolegą) gra na festiwalu w Mikołowie u księży salwatorianów. Wspaniała atmosfera i olbrzymie zainteresowanie. Znowu spotykamy starych kumpli. Nagłaśnia imprezę Wojtek Białokórski, jest też Jacek, lider Oweyo i Adam z Sega



Bandu. Śpimy i jemy w szkolnym internacie – raczej skromnie, ale za to serce na dłoni. Młodzi wolontariusze spisują się na piątkę. Polaków rozmowy o Kościele, Papieżu, ewangelizacji. Twórczo.

#### Dzień szósty

Wrócić upały. Dziś występ w parku koło Sosnowca. Mamy szczęście, znowu możemy modlić się na Eucharystii. Niestety scena nie ma jakiegokolwiek zadaszenia. A Arka zaśpiewa i zagra w czasie największego upału. Trzeba przystąpić do „akcji ratowniczej”. Przeszukujemy bagaże w poszukiwaniu jakichś nakryć głowy. Niestety, tym razem pięknie zaplatane włosy dziewczynek nie będą widoczne, nie są teraz najważniejsze. Magda, żona Maćka Starosty, perkusista Arki i Acid Drinkers, ze sporą porcją płynu będzie cały czas na scenie, by poić dzieciaki i schładzać ich główki wodą. Uff, przeżyliśmy, ale naprawdę wszyscy jesteśmy już wyczerpani. Jedziemy dalej do Radomska, po drodze przystanek przy jakimś supermarkecie. Musimy zrobić zakupy. W sklepie masa ludzi. Tato przegląda towary, a mała dziewczynka wyśpiewuje: „Gdzie można dzisiaj świętych zobaczyć”. Uśmiecham się do niej porozumiewawczo, ale mała się zawstydziała. I znowu granie na świeżym powietrzu, ale tym razem w muszli koncertowej. Kręcę się bez sensu gdzieś wokół naszego autobusu. Upał. Nie chce mi się nawet robić

zdjęć. Poszedłem jednak na koncert. Jak zwykle mnóstwo ludzi, a dzieci najbliższej sceny. Przyglądam się im: wieksza ich część pochodzi pewnie z ubogich rodzin, małe twarze świecą radością. Arka Noego przypląnęła, przywołując szczęście. Myślę sobie: pewnie dla wielu z nich, to jedne z nielicznych chwil radości w roku. Czuję się Boże natchnienie dobroci. Moje umordowanie gdzieś znika, poddaję się atmosferze występu: falujący tłum, podniesione ręce, wspólne śpiewy. Potem nadobfita kolacja, jest super. Niepokoi mnie jednak myśl, że śpimy gdzieś po domach. No nie, a taki jestem wykończony. Jedziemy na kwatere: ktoś nas rozwozi samochodem. Otwierają się drzwi i... wita nas miły uśmiech gospodyni. Pierwsze wrażenie: czysto w pokojach, poukładane jak w pudełku, odświeżone. I wszystko przygotowane na nasz przyjazd: łazienka i czysta pościel. Jest oczywiście ciasto i czegoś dusza zapagnie. Pani gospodyni (z Odnowy w Duchu Świętym) pewnie dostrzegła nasze wyczerpanie, więc nie narzuca się ze swoją obecnością. To była dobra noc i rano dobre śniadanie.

#### Dzień siódmy

Jedziemy do Tarnowa. Długi przejazd, a upał niemiłosierny. O spaniu w autobusie nie ma mowy. Moi najmłodsi przyjaciele nie dają mi spokoju. Razem oglądamy naklejki, gramy w „Piotrusia” (wywołuje to burzę emocji), muszę też rozwiązywać zagadki itd., itd. Podróż wyczerpuje wszystkich, wreszcie jesteśmy. Koncert na Rynku, a my mamy chwilę wytchnienia na tyłach jednej z pobliskich restauracji. Organizatorzy się starają. Jest zadaszona scena, świetne nagłośnienie. Są przekąski, napoje, kawa; później będzie obiad. Ktoś mnie zaczepia, chwilę rozmawiamy. A pan to kto, menadżer? Nie, odpowiadam, taki przyszywany wujek. – Kto? – Wujek. Po koncercie znowu: szybko, szybko! Jedziemy do Biecza w Bieszczadach, a jesteśmy już pod czasową kreską. Jeszcze tylko posiłek. Jakaś pani mówi, że była przeciw temu koncertowi, bo jest przeciwna tej ideologii (sic!). Już chcę wyjaśnić, tłumaczyć, ale pada żart z naszej strony i sytuacja jest rozładowana. No problem! – Pax Christi! – Wyruszamy, a wraz z nami dwie autostopowiczki – siostry zakonne.

Biecz. Dziś jest niedziela, więc zaraz po przyjeździe zaczynamy rozglądać się za jakąś Mszą św. Jest wyjście, odprawi nam ją ksiądz – organizator całej imprezy, w pięknej zabytkowej bazylice: będą nasze śpiewy i czytania oraz „neońskie” echo słowa. Jezus jest tu... Po modlitwie mam jakieś dziwne przecucie. I rzeczywiście coś przestało się kleić. Ni stąd, ni z owąd, u dzieci występują jakieś bóle głowy, na scenie zamieszanie, a najgorzej jest z nagłośnieniem. Słychać naprawdę niewiele. Przychodzą bardzo nerwowe minuty. Ki diabeł – zastanawiam się. A może... No właśnie, to nie są zwykłe trudności. Bezsprzecznie, projekt „Arka Noego” dotyczy sfer duchowych, a tego typu przedsięwzięcie przecież wywołuje reakcję Złego. Tak łatwo można o tym zapomnieć. Zaczynam więc zwracać się do Pana Boga i przystępuję do modlitwy wstawiennej (i nie tylko). W końcu jakoś sytuacja się normuje. Robert, w miejsce niedysponowanych dzieci (ciekawe, że dolegliwości wkrótce znikają bez śladu) zaprasza do śpiewania dwie dziewczynki z widowni. Zamieszanie zostaje opanowane i można już usłyszeć wszystkie instrumenty. Dziś śpimy w internacie szkolnym, obok zabawa – to primicje. Hałas imprezy nie robi na mnie wrażenia. Marzę o jednym, aby jak najszybciej wskoczyć do łóżka. Śpię jak zabity.

### **Dzień ósmy – ostatni**

W zasadzie miał to być już dzień rozjazdu, ale Arka zagra jeszcze raz, na usilną prośbę organizatorów (bilety rozeszły się miگیem). Jedziemy po raz drugi do Zabrze. Teraz nie ma już nerwów. Jadąc autobusem mamy czas na dłuższą rozmowę. Rozmawiam z Darkiem Malejonkiem i jego żoną na temat fenomenu Arki. Pytam też o opinie innych, ale nie Litzę (on sam, jak zwykle, wykonuje już setny telefon tego dnia). O kurczę, ale nam się wydarzyło! Zaczynają się pierwsze pożegnania... Kilkoro z nas musi już pilnie wracać do obowiązków. Potem znów występ. Szczerze mówiąc, niewiele z niego pamiętam; przytłacza mnie zmęczenie. Następnie nerwowe pożegnania, by zdążyć na pociąg i koniec. W drodze rozmyślałem jeszcze raz, o tym, co mnie spotkało. Bezsprzecznie przeżyłem coś niesamowitego. Jednak kosztowały mnie te dni bardzo wiele. Jestem naprawdę wykończony fizycznie i emocjonalnie. Gdybym jednak nie wszedł w ten trud, to cierpienie, byłbym zdecydowanie uboższy. To już kolejna taka lekcja w moim życiu. No i jeszcze jedno, cała ta trasa, to spełnienie (uczynił to Bóg) mojego wielkiego pragnienia młodości. Jakie to było marzenie – o tym może innym razem. Na sam koniec ważna uwaga. Mój reportaż jest subiektywnym zapisem tamtych dni. I pewnie nieco mijają się z rzeczywistością. Za wspólnie przeżyty przygodę chciałbym wszystkim członkom (a szczególnie tym małym) załogi Arki Noego serdecznie podziękować. Jestem wdzięczny za waszą wyrozumiałość.

### **Opinie o trasie**

**Iza Szczepaniak:** Ta trasa była dla mnie przede wszystkim pracą nad sobą i zmaganiem się z trudnościami, jakie przyniosły nam te dni: gorąco, niewiele miejsca w autobusie, itd.. I wiesz, każde z tych dzieciaków ma swój charakter, jest indywidualnością, więc trzeba było wielkiej cierpliwości, by przez niepotrzebne słowa nie zburzyć dobrej atmosfery. Z perspektywy stania na stoisku z kasetami i płytami jestem zaskoczona. Czasem było tak, jak przed wieloma laty, gdy rzucili do sklepu kawę, proszek do prania, czy szampon. Naprawdę, ludzie podobnie się zachowywali. Jakby u nas można było dostać coś niezwykłego. Szczególnie wrażenie zrobiła na mnie wizyta u chorego Krzysia. Byliśmy przemęczeni totalnie, ale nie wiem, czy ten występ nie sprawił nam właśnie największej radości. Chyba wtedy dostaliśmy najwięcej. Nawet więcej

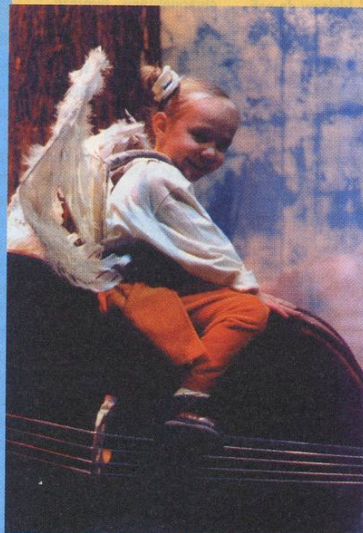
od tych chorych dzieci. Bardzo ważna też była wczorajsza Msza św. Kiedy wszystko było takie kulejące, bez przygotowania (śpiewy itp.), ale mimo tego miało wielką moc, którą później wyraźnie można było odczuć na tym koncercie, który tak podobał się szatanowi. Po ludzku był to najgorszy koncert, ale wierz mi, rozmawiałam wtedy z wieloma ludźmi. Im się bardzo podobało, bo oni odbierali go nie uszami, ale duchem.



**Litza, czyli ojciec dyrektor:** Ta trasa jest dowodem na to, że Pan Bóg istnieje. Dokonałiśmy w rzeczy niemożliwych. W czasie drugiego koncertu, a było ich w sumie 17, skończyła się ludzka siła. Potem to już tylko Pan Bóg czynił cuda i każdego dnia okazywało się, że jednak żyjemy. Na trasie działy się niesamowite rzeczy, nawet wcześniej nie zdawałem sobie sprawy po co gramy.

**Magda Starosta – żona Maćka:** Dla mnie te dni były takim niesamowitym ukazaniem tego, że Kościół jest żywy, jest czymś, co nie stoi w miejscu i gdzie mają miejsce różne wydarzenia, różne znaki.

Bóg w Kościele powołuje ciągle nowych ludzi, abyśmy mogli iść dalej. Przecież tutaj w autobusie są tak różne osoby, a tworzymy swoistą wspólnotę autokarową. Gdy zobaczyłam jak wielu ludzi przychodzi na nasze koncerty, jak wielu odczuwa głód, jak wielu szuka czegoś... Myślę, że my powinniśmy być innym znakiem niż daje świat. Powinniśmy im pokazać coś innego. Przecież świat daje mocne znaki, że trzeba przede wszystkim walczyć o swoje, że nie ma miłości, że prawda nie jest ważna itd. To nasza podróż pokazała mi moje trudności. Mam o co wołać do Pana Boga, naprawdę. Jednocześnie widzę wiele pięknych rzeczy, jakie tutaj miały miejsce. Nawarstwiające się zmęczenie nagle potrafi gdzieś zniknąć i Jezus przez usta tych dzieci robi nieprawdopodobne rzeczy. Ciężar, trud, gdzieś ustępują, a na ustach mam radość. I jeszcze jedno: wczoraj na Eucharystii Bóg dał mi wielką obietnicę, wielki znak, wciąż jeszcze nie wiem, co z tym zrobić, ale trzymam to w sercu. Pan pokazał mi, że zna moją sytuację, pamięta o mnie. Teraz z nową nadzieją mogę się modlić.



**Michał Garstecki – kontrabas:** Od dawna zajmuję się muzyką i żyję z tego. Ale od dłuższego już czasu nie miałem poczucia sensu tego, co robię. Te koncerty odnowiły we mnie głęboki sens zajmowania się muzyką. Dla mnie bez wątpienia najważniejszym momentem był koncert dla Krzysia w hospicjum. Zrozumiałem wtedy, że w graniu nie są najważniejsze pieniądze, czy własna chwała, ale że jesteśmy w stanie dać coś więcej ludziom. Zobaczyłem to tak wyraźnie, że naprawdę wymiękłem.

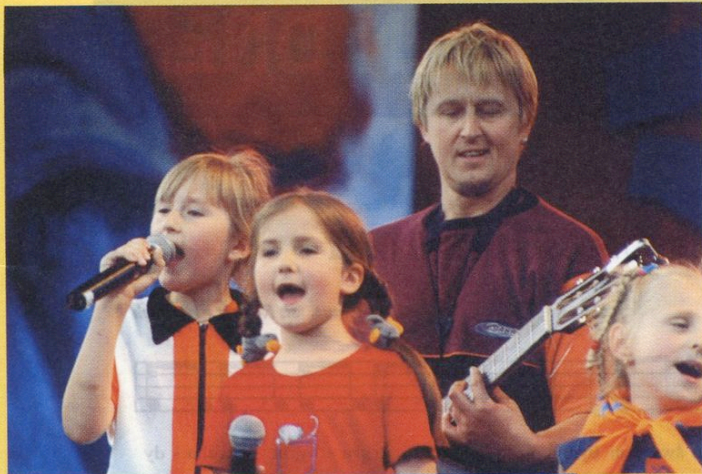
**Piotr – gitara, Dicanda:** Ta trasa była dla mnie odnową biologiczną i duchową. Najważniejszą i najbardziej istotną historią, jaka mnie tu spotkała, to ciągły, nieustający kontakt z dziećmi, który jest czymś nieprawdopodobnym. Spotkałem się z tym po raz pierwszy w życiu i strasznie mi się to podobało.

**Daniel – hełny, Dicanda:** Nasz „tour” był dla mnie dużym doświadczeniem. Nigdy w czymś takim nie uczestniczyłem. Wiesz, koncerty, spanie, jazda i oczywiście zmęczenie. Poznałem fajnych ludzi, którzy dali mi do myślenia. Naprawdę dużo do myślenia. Mówiłem tu już komuś, że on jest niesamowitym człowiekiem i widząc to, zacząłem myśleć nad tym, co ten człowiek mówi. Najważniejsza dla mnie była wizyta w hospicjum. Wywarło to na mnie silne wrażenie. Ja tam sobie po prostu po cichu płakałem. A w dziecku, które leżało przykute do łóżka, w Krzysiu, widać było taką siłę. I tak bardzo się cieszył. Przy nim wymiękłem.



**Ola – opiekunka dzieci:** To było dla mnie wielkie przeżycie. Bardzo lubię być z dziećmi, ale teraz mogłam być z nimi prawie non-stop. Ich szczerść w modlitwie, w śpiewaniu, we wszystkim, co robią, jest dla mnie wielkim świadectwem.

**Ania – akordeon, Dicanda:** Chciałam się podzielić kilkoma rzeczami. Tutaj nie musiałam być liderem i to jest super. Po drugie – dzieci. Nie umiem tego powiedzieć, ale jest to coś bardzo pięknego, że siadają na kolanach, że jestem ciocią itd. Może to jest związane z instynktami macierzyńskimi, ale to coś fajnego. Było wiele takich historyjek z dziećmi, które mnie śmieszą, ale tak z zabarwieniem wzruszenia. Na koniec chcę powiedzieć, że spotkanie z Magdą, która jest dla mnie wzorem kobiety i matki, zafascynowała mnie kompletnie.



które mnie śmieszą, ale tak z zabarwieniem wzruszenia. Na koniec chcę powiedzieć, że spotkanie z Magdą, która jest dla mnie wzorem kobiety i matki, zafascynowała mnie kompletnie.

**Dobrochna – żona Litzy:** Z powodu zmęczenia bardzo się cieszę, że kończy się ta trasa, ale z pewnością będę tęsknić. Codziennie doświadczałam tego wiele-krotnie, od rana do wieczora. Często wydawało mi się, że już nie dam rady, na przykład, gdy się pakuję przed wyjazdem lub gdy się ładujemy do autobusu, czy kiedy sprzedajemy kasety i jest straszny tłok, lub też kiedy jemy zwyczajnie kolację, a ja nie mam jak nakarmić i przypilnować wszystkich swoich pięcioro dzieci. Wtedy doświadczałam nagle, że nie zostaję sama, ale Pan Bóg dźwiga mnie w takich chwilach. Czuję, że On mnie w tych sytuacjach bardzo wspiera. Daje mi też natchnienie, żeby mieć dobry humor, żeby się śmiać, żeby mieć też dystans do tego, co się dzieje, i do siebie samej, że jestem taka słaba.

**Maciek Starosta:** Ja chciałem podkreślić dwie rzeczy: że naprawdę jest duża, ogromna publiczność, która śpiewa głośniej od samego zespołu. Minusem jest (gdzieś w 50%) nieprofesjonalna organizacja koncertów. Ale poza tym brakiem wszystkiego, jest bardzo pięknie. Dziękuję Bogu, że mogę tu być. Wcześniej obraziłem się na żonę i nie chciałem jechać, ale na szczęście udało mi się to jakoś przewalczyć.

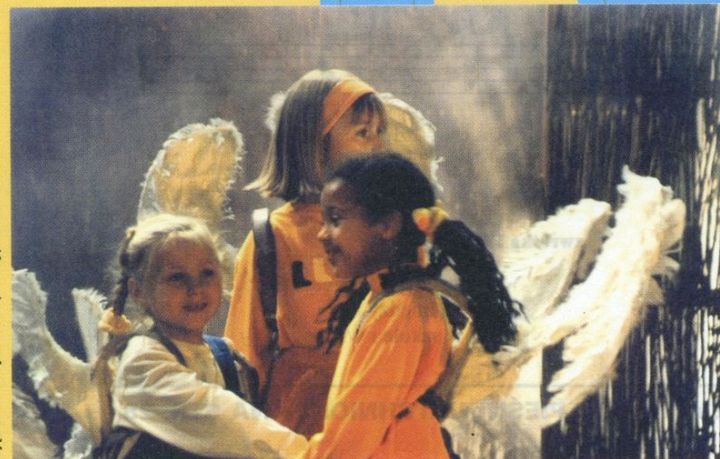
**Bodek – roadman:** Na tej trasie stałem się jak dziecko. Pan Jezus powiedział: „Stańcie się jak dzieci”. Wiele więc mogłem się tutaj nauczyć.

**Marek, nasz kierowca:** Nawet nie wiedziałem, po co tu jada. Wydawało mi się, że jadę na wycieczkę. A tu się okazało, że to jest ciężka praca. Wrażenia z naszej podróży są maksymalne; nie spodziewałem się takich wrażeń. Spotkałem tu ludzi bardzo

bogobojnych, bardzo w porządku i bardzo rozsądnych. Rzadko się spotyka takich ludzi w życiu. Zszokowany byłem np. modlitwą ludzi świeckich przed podróżą, to się prawie nie zdarza. Nie spodziewałem się po tych ludziach takich rzeczy.

**Maleo:** Siedemnaście koncertów, najczęściej dwa dziennie – wielki wysiłek. Jest to wycieczka, nieporównywalna z żadną trasą, jaką do tej pory grałem. Bo zwykle, po koncercie masz luz i idziesz sobie spać. A tu zupełnie inaczej, po występie trzeba się zajmować dziećmi, pilnować je, myć, kąpać... Rano już jest problemem zebranie wszystkich, zrobienie śniadania. Cały czas jest to mordega, ale jestem szczęśliwy. Naprawdę szczęśliwy jestem na tej trasie z moją żoną Elą, z dziećmi. Myślę, że nie miałem piękniejszej trasy w życiu. Wystarczy zobaczyć występ: jak dzieci, babcie, zakonnice, młodzież, rastamani, metale, punkowcy, wszyscy skaczą radośnie. Widać uśmiechy na twarzach ludzi, którzy słuchają Arki. Najważniejsza dla mnie była wizyta w Hospicjum. Spotkanie z Krzysiem i Asią zrobiło na mnie największe wrażenie i oni zostaną w moim sercu. Po trzech koncertach, gdy jechaliśmy te 50 kilometrów, wieczorem byłem kompletnie wykończony. Marzyłem tylko o tym, aby się walnąć na łóżko. A czekało nas przecież mycie, kolacja, układanie do snu itd... Po luzku, to było niemożliwe, abyśmy mogli się jeszcze raz zebrać i zagrać. Jednak jak przyjechaliśmy, wszystko stało się nieważne, w tym całe zmęczenie. I dzieci zaśpiewały chyba wtedy najpiękniej. Dla mnie tamtej nocy stało się jeszcze coś ważnego. Od wielu ładnych dni bolało mnie gardło, ale po naszej wspólnej modlitwie z Krzysiem i Asią, następnego dnia, było ono zdrowe.

Andrzej Dziewit



zdjęcia: Andrzej Dziewit (z trasy) i Kasia Stownik



Szanowna Redakcjo Gazety "RUaH"

Proszę o sprostowanie informacji zawartej na str. 37 (4 wiersz od końca), nr 11 "RUaH" 2000, gdzie podano, że Yara Kupper jest moją żoną.

**Zawiadamiam, że jest to pomyłka.**

Łączę wyrazy szacunku,  
Jan Gembal (kawaler!!!)

P.S.: Yara i Gregory Kupper (mąż Yary) dołączają się do mojej prośby.

Redakcja serdecznie przeprasza i obiecuje, że więcej nie popełni podobnej pomyłki.

**Hey, cześć Wam !**

... stukam „zza Oceanu”, chociaż nie tak dawno, byłem blisko „ARKI NOEGO” w czasie moich wakacji w Polsce. Był to koncert w moim rodzinnym mieście Kluczborku – opolskie, no i oczywiście Festiwal Song of Songs 2000 – byłem z Wami przez Internet – wszystko grało OK. Pozdrowionka dla wszystkich z 2 TM 2,3. Na marginesie – impreza ogólnie udana, ale coś tu nie gra do końca – nie myślicie. Jestem z daty „Litzy” – znam całą starą muzykę i kapele doskonale – szalało się kiedyś na koncertach! O.K, ale chciałem o ARCE NOEGO – cały zamysł, pomysł i całe to śpiewanie w dążeniu do Boga jest O.K, tylko co w świat – mówię o Polonii w USA. Nie chodzi mi o straszną reklamę, o idolstwo, ale o normalne poznanie zespołu tu w Stanach, dla Polaków. Prawda jest trochę gorzka – nie za bardzo Was kojarzą, nie za bardzo znają – a nas Polaków jest tu „jak druga Warszawa”.

A tu strona internetowa – ciągle w przygotowaniu!!!! Aktualizacja nowości żadna!!!!!! Historia zespołu w przygotowaniu JAK DŁUGO!!!!????????!!!!!! O.K, więcej by można, ale bez obrazu panowie i tak wszystko gra oprócz normalnej, prężnej, oficjalnej strony internetowej zespołu. Robert „Litza”, jeśli mnie czytasz – pogoi kogo trzeba – bo tak długo być nie może. Z tego, co wiem, to spotkamy się tu w Chicago we wrześniu – nawet Was sam trochę rozreklamowałem – drobnostka, spotykam się z ludźmi, którzy Was tu zapraszają. Myślę, że pogadamy na miejscu. O.K, dzięki za czytanie tego, dzięki za ARKA NOEGO, dzięki za wychwalanie Boga w śpiewaniu no i w ogóle wszystko, całe to muzykowanie bardzo mi się podoba. Trzymajcie tak dalej, a „nieznosnym dzieciakom” z Arki Noego wiele dobrego i radości zasłałam z dalekiego Chicago, ale bliskiego dzięki łączności Samego Boga.

P/S Jak możecie w miarę czasu to napiszcie coś do mnie.

[szymon2@msn.com](mailto:szymon2@msn.com)

# KLUB PIĘŚNI NATCHNIONEJ

## ŚWIĘTY, ŚWIĘTY UŚMIECHNIĘTY

muz., sł. Robert Friedrich

refren

*D Em A D*

Ta - ki du - zy, ta - ki ma - ły mo - że świę - tym być. Ta - ki gru - by, ta - ki chu - dy

*Em A D Em A*

mo - że świę - tym być. Tak i ja i tak i ty mo - że świę - tym być.

*D Em A*

Tak i ja, tak i ty mo - że świę - tym być.

zwrotka I *Hm A Hm G*

Świę - ty ko - cha Bo - ga, ży - cia mu nie szko - da, ko - cha bli - żnie - go jak

*Fis zwrotka II Hm A Hm*

sie - bie sa - me - go. Kto się na - wró - ci ten się nie smu - ci.

*G Fis Hm*

Ka - żdy świę - ty cho - dzi u - śmie - chnię - ty. Ty - lko na - wró - co - na

*A Hm G Fis*

jest za - do - wo - lo - na. Ka - żda świę - ta cho - dzi u - śmie - chnię - ta.


zwrotka III

Nic nie potrzebuje,  
zawsze się raduje  
bo święta załoga  
kocha tylko Boga. / 2x/

zwrotka IV

Gdzie można dzisiaj  
świętych zobaczyć?  
Są między nami,  
w szkole i w pracy. / 2x/

CIĄG DALSZY "KLUBU PIĘŚNI NATCHNIONEJ NA STR. 28



# Po prostu śpiewam o tym, co jest dla mnie ważne

z **ANTONINĄ  
KRZYSZTOŃ**

o jej muzycznych podróżach  
i najnowszej płycie „Wolanie”  
rozmawia Monika Zytke

## Bardzo długo czekaliśmy na tę płytę...

Prawie cztery lata nosiłam się z nagraniem piosenek w oparciu o muzykę z różnych stron świata. Do tych pięknych melodii napisałam słowa, opierając się na brzmieniu języka i tym, co odczuwałam, słuchając tych pieśni. Z różnych powodów nie mogłam szybko zrealizować tego pomysłu... W międzyczasie przestałam współpracować z Pomatonem, nawiązałam kontakt z Music Corner.

Wybrałaś muzykę z bardzo odległych zakątków. Rozrzut geograficzny pierwowzorów jest olbrzymi – Afryka i Węgry, Ameryka i Rosja... Czym kierowałaś się przy wyborze?

Od bardzo wielu lat słucham melodii z różnych stron świata. Niektóre z nich stały mi się szczególnie bliskie i te wybrałam na płytę. Życie mnie prowadziło w tym wyborze, akurat takie były moje muzyczne podróże. Przez lata zbierały się melodie i powstawały pieśni.

Skąd czerpałaś źródła?

To różnie bywało – czasem ktoś mnie nauczył, czasem znajdowałam nagrania. Oczywiście nie powielam dokładnie oryginału, raczej traktuję go jako inspirację, zmieniam niektóre elementy, nie próbuję śpiewać tak jak śpiewaczka ludowa. Chociaż w niektórych przypadkach, np. w piosence „Nie płyn, wodo” z Węgier nauczyłam się takich ozdobników, jakie oni robią, ale też nie jest to dokładny cytat. Ludowi śpiewacy rodzą się z tymi melodiami i sposobami ich śpiewania. Nie ma sensu ich powielać. Nigdy się nie stworzy podobnego klimatu, zresztą po co? Nagrania mistrzów ludowych są przecież dostępne. A miałaś jakiś bezpośredni kontakt z ludowymi muzykami tych terenów?

Na Węgrzech nie byłam, natomiast poznałam Jerzego Snopka, człowieka, który jest ze sztuką węgierską bardzo związany. Jego żona jest Węgierką i sporo materiałów dostałam od nich. Dwa teksty: „Urodziwy pasterz”

i „Przytul mnie” są tłumaczeniami oryginału wykonanymi właśnie przez Jurka. Oni otworzyli mi drzwi do tej muzyki, a moje wersje są takim miłosnym szkicem tego, co jest w niej naprawdę. Traktuję tę płytę jako szkicownik. Nie staram się śpiewać jak śpiewaczka ludowa. To jestem ja, Antonina, która śpiewa te melodie na swój sposób.

Pamiętam, jak na któryś z koncertów przed zaśpiewaniem jednej z tych piosenek powiedziałaś: **Teraz będzie piosenka, której melodia przyszła z Węgier...** Tak to odbierasz, że to nie Ty wyszukujesz nuty, ściągasz nagrania, tylko one do Ciebie przychodzą?

Wiesz, ja w ogóle jestem nastawiona na to, co przychodzi z zewnątrz. Tak samo jest z koncertami – śpiewam już prawie 20 lat, a właściwie nigdy nie organizowałam sobie trasy. Zawsze odpowiadał mi na propozycje, zaproszenia. A na piosenki po prostu czekam – i muzyka, i tekst jakoś przychodzą, a człowiek potem próbuje to przekazać w jak najlepszy sposób. Wydaje mi się, że jesteśmy tylko „łapaczami” słów i melodii. To dzieje się w spotkaniu z tym, co do nas przychodzi. Staram się być bardzo otwarta na tzw. przypadek, który często jest nieoczekiwanym darem. I to w różnych sprawach i różnych wyborach. Nie znaczy to jednak, że jestem nieuważnym „łapaczem”. Nie na wszystkie propozycje byłam czy jestem otwarta i za to też płacę pewną cenę.

Jest taki wiersz ks. Twardowskiego (ostatnio śpiewa go Mietek Szcześniak) – „...bo to, co nas spotyka, przychodzi spoza nas”. Podpisałabyś się pod tym?

Tak. Absolutnie tak. Tak właśnie rozumiem prawdziwe spotkanie.

Opowiedz o muzykach, którzy wzięli udział w realizacji „Wolania”.

Sam materiał muzyczny został nagrany półtora roku temu przez osoby, z którymi wtedy współpracowałam. Tak więc jest Marcin Majerczyk, gitarzysta, który teraz wprawdzie z nami nie gra, ale bardzo ciesze się, że nasze spotkanie zostało zanotowane. Jest Kuba Majerczyk na perkusji i oczywiście Kuba Radomski – gra na basie, diembie i również śpiewa.



I to jest niespodzianka dla słuchaczy...

Kuba w ogóle bardzo ładnie śpiewa i myślę, że to, co jest na płycie, to dopiero zapowiedź jego możliwości. Zagrali również ze mną: na drumli, fletach itd. Jozsko Broda, z którym pracowałam już przy płycie „Kiedy przyjdzie dzień”. W ogóle lubię wracać do ludzi, z którymi miałam dobre spotkania. Muzycznym kierownikiem, też po raz drugi, był Marcin Pospieszalski, grał na basie, akordeonie. Była także Marta Stanisławska, cymbalistka, którą poznałam w czasie nagrań dla Michała Lorenca.

Wróćmy jeszcze do duetu z Kubą „Milele”? Nie sposób nie zauważyć tego utworu: tylko dwugłos, a cappella, nawet bez specjalnego pogłosu. To pozbawienie wszelkiego blichtru daje do myślenia...

To nagranie „na żywo”. Zaśpiewaliśmy tylko raz, do jednego mikrofonu. To był ten czas. Nie chciałam robić kolejnych wersji, choć pewnie można było to zaśpiewać lepiej.

Kto jest autorem aranżacji?

To była nasza wspólna praca, wszystkich tych, którzy grali ze mną półtora roku temu. Do tego doszedł Marcin Pospieszalski, który miał pieczę nad całością i zaprosił niektórych gości. Bardzo cenię we współpracy z Marcinem to, że jako producent nie narzuca on nigdy swoich wizji, a raczej stara się, by to, co już zostało wypracowane w zespole, nabrało tylko pełniejszego kształtu. Dzięki temu zachowany jest klimat, na którym mi zależało.

Pierwotnie, płyta „Wotanie” miała się ukazać wiosną zeszłego roku. Stało się jednak inaczej. Jaki był dla Ciebie ten czas?

Faktycznie spotkaliśmy się poprzedniej zimy i w tydzień nagraliśmy większość materiału. Dopiero potem zaczęły się schody. Sprawy organizacyjne, warsztatowe, różne. Końca nie było widać. Dlatego bardzo chciałabym na łamach RUaH podziękować wszystkim tym, którzy wspierali mnie pod każdym względem w pracy nad tą płytą. Miałam mnóstwo przeciwności, jak nigdy dotąd, ale z drugiej strony cały czas czułam się jakby pod parasolem. Wiem, że wielu znajomych i nieznajomych modliło się w tej sprawie i ta płyta będzie mi to przypominać. Ja nie mam zwyczaju słuchać swoich płyt po wydaniu – może gdzieś za trzy lata posłucham z ciekawości (*śmiech*) – ale w moim sercu ona została i będzie mi

przypominała nie tylko trudy, ale też fakt, że dzięki Bogu i Wam przez te trudy przeszłam.

Wróćmy jeszcze do programu płyty. Pośród premierowych utworów mamy też kolejną wersję dobrze znanej piosenki „Inny świat”?

I mam nadzieję, że nie ostatnią! Chciałabym ją nagrać jeszcze kiedyś, nawet jako starsza osoba, póki będę wydawała jakieś dźwięki... Kieruję się w tym intuicją – jeżeli czuję, że jakaś piosenka dla mnie dopełniła się, że minął jej czas, to ją odkładam. Przychodzą inne, repertuar się zmienia. Ale jest kilka takich piosenek – jak „Inny świat” – które cały czas mi nie przechodzą. No i ona na razie mi nie przeszła. Zobaczmy, co będzie dalej – jeżeli nadal mi nie przejdzie, to być może na jakiejś kolejnej płycie znajdzie się następna wersja.

Śpiewasz ją i po polsku i w oryginale, czyli – jeśli dobrze pamiętam – po malgasku?

Tak. To znaczy próbowałam, żeby było po malgasku! (*śmiech*).

Właściwie ta piosenka sprzed lat wyprzedziła jakby całą płytę – dopisałaś podobny w brzmieniu tekst do ludowej melodii z Madagaskaru. Ale na płycie „Wotanie” znalazło się również kilka utworów będących w całości Twoimi kompozycjami, m.in.: „Tak idę” w klimacie chyba najbardziej zbliżonym do poprzedniej produkcji, czy „Życie jest listem”? Celowe odejście od konwencji czy znów otwarcie na to, co przynosi życie?

Zdecydowanie to drugie... Ciągłe jestem w drodze i chcę czuć się związana z czasem i przestrzenią. Te piosenki przyszły do mnie w trakcie pracy nad tą płytą, więc się na niej znalazły, choć są niby poza konwencją. Zresztą cała płyta nie jest przecież zapisem muzyki ludowej, to są moje szkice, podobne do szybkiego, uczuciowego rysunku plastyka, a nie do dokumentacji architektonicznej, rozumiesz. Chyba nawet nie potrafię zrobić takiej realizacji zamkniętego, wykonywanego za biurkiem projektu. To wszystko jest związane z życiem, które przemija.

I jest listem?

Piosenka „Życie jest listem” powstała w Lublinie. Przed koncertem chodziłam sobie po pustym kościele z gitarą. Nagle przyszła do mnie

ta melodia i słowa. Wtedy jeszcze grał z nami Marcin Majerczyk, ale wiedziałam, że ta współpraca – dla mnie bardzo dobra – się kończy. Ta piosenka stała się takim prezentem dla Marcina, listem na do widzenia. Zagraliśmy ją zaraz na tym samym koncercie, a ludzie śpiewali z nami.

**A co przeczytałaś w liście swojego życia?**

To osobiste pytanie... Poza tym tego listu jeszcze nie przeczytałam. Myślę, że my jesteśmy cały czas w trakcie czytania, że jak długo ten list czytamy, chcemy go czytać, tak długo żyjemy. Jak przestajemy czytać kolejne wydarzenia, to zatrzymujemy się w miejscu. Ale i to potrzebne. A im bardziej skupiamy się na tym liście, tym mamy z życiem więcej wspólnego. Mnóstwo przegapiamy w życiu. Żyjemy w pośpiechu. Pamiętamy tylko najmocniejsze doświadczenia, często bolesne. A nie zauważamy darów na co dzień. Ile wiosen przegapiłam... Mamy szansę zobaczyć, jak wszystko się budzi do życia. I na to wcale nie trzeba wyjeżdżać z miasta. Wystarczy jedno drzewo i jeden pączek, który codziennie obserwujesz, patrzysz, jak się rozwija. Ale na to trzeba poświęcić minutę czy dwie. A nam tego żal, tylko przelatujemy między tramwajem a autobusem. A przecież to jest też lek. My z niego nie korzystamy, ratując się jedynie chemią. Latając między tramwajem a sklepem zastanów się, ile razy podniosłeś głowę i spojrzalesz w niebo, ile razy?

**Swoją tajemnicę ma też piosenka „Tak idę za głosem”. Jak postrzegasz wpływ dzieciństwa na dorosłe życie?**

Tekst tej piosenki jest związany z pewnym silnym przeżyciem z moich najmłodszych lat. Wiadomo, że czas dzieciństwa jest czasem szczególnie intensywnym, jakby zapalnikowym w stosunku do całego życia. Że daje taką siłę na całe życie. Oczywiście, to może być zniszczone przez innych ludzi. I dlatego jest tak ważne, by chronić to we własnych dzieciach.

**Opowiedz jeszcze o ostatnim, bardzo szczególnym utworze...**

Modlitwa *Ojciec nasz* jest skierowana do każdego człowieka na tym świecie. Pomyślałam, jak bliska jest każdemu, bez względu na pochodzenie. Poczulałam, że nie ma lepszego przesłania spośród pieśni, które śpiewam. Uważnie przesłuchując tę płytę można zauważyć, że odbywamy pewną podróż od piosenki *Tańczymy Czakarere* aż do modlitwy *Ojciec nasz*. Ostatnio często używa się tu i tam terminu *ewangelizacja*. Wiem, że są ludzie powołani do ewangelizowania wprost, również pośród muzyków. Ja po prostu śpiewam o tym, co jest dla mnie ważne. Nie chcę nikomu nic narzucać, nie chcę nikogo przekonywać. Staram się szukać tego, co nas łączy. Sama jestem na drodze ciągłego nawracania i czuję, że przede mną daleka droga... Poza tym mam przekonanie, że my możemy mieć takie pragnienia, ale o tym, kto naprawdę ewangelizuje, wie tylko Pan Bóg.

**Byłam ostatnio świadkiem dyskusji na temat, jak muzycy określający się mianem chrześcijan winni traktować kreowanie ich wizerunku jako gwiazd – dawanie autografów, pozowanie do zdjęć z fanami itp. Co o tym myślisz?**

To zawsze jest wybór danej osoby, jak ją traktują. Ja nie widzę w tym nic złego, że składam swój podpis. Sama niejednokrotnie o to prosiłam – i proszę – jeżeli na jakimś koncercie stało się coś dla mnie ważnego, jeżeli usłyszałam coś, co miało dla mnie znaczenie. Wszystko jest uzależnione od tego, jaki ty jesteś wobec tych, którzy do ciebie przychodzą. Bo są ludzie, którzy sobie nie radzą ze sławą. Myślę, że najtrudniej jest młodym. To, że ktoś został obdarowany głosem, to naprawdę nie jest żadna nasza zasługa. Zasługą jest sposób życia. Każdy muzyk powinien sobie zadać pytanie: co mnie upoważnia do wyjścia na scenę? Czy jestem upoważniony przez ludzi, czy to tylko moja ambicja, czy coś innego mnie tam zaprowadziło? A niezależnie od przyczyny i tak nie ma powodu, by uważać się za kogoś lepszego. Na pewno jesteśmy bardziej widoczni, a to zobowiązuje. Bardzo zobowiązuje.

**Patrząc w szerszej perspektywie na Twoją twórczość, widzimy drogę między różnymi formami i stylami. Śpiewasz jeszcze swoje najstarsze piosenki?**

Czasem do nich wracam. Każda płyta rodzi się ze spotkania z różną muzyką i muzykami, z różnymi ludźmi i sytuacjami. Ale muzyka ciągle inspiruje mnie do dalszych poszukiwań. Dla przykładu – porównaj choćby płytę z utworami Kryla z płytą *Każda chwila ...* Albo nawet z *Wolaniem*. Tak „na pierwszy rzut ucha” niewiele mają ze sobą wspólnego, każda była

innym odcinkiem mojej wędrówki. Czasem biorę udział w czyichś projektach. Ostatnio np. zaśpiewałam wokalizę do muzyki Michała Lorenca, która mam być wykorzystana w najnowszym filmie Jana Jakuba Kolskiego. Nie boję się różnych pomysłów i inspiracji. Teraz marzę o zrealizowaniu Mszy Dursztyńskiej.

**Opowiedz o tym projekcie. Słysząc już o nim tu i ówdzie od jakiegoś czasu, temat powraca. Kiedy ujrzysz światło dzienne?**

Trochę się boję o tym mówić, bo kiedyś ktoś mnie przestrzegł, żeby całą moc wkładać w realizację, a nie w gadanie, bo wreszcie nic z tego nie wyjdzie... Rozmawiałam już z wieloma wykonawcami, mam w miarę jasną wizję. Bardzo chciałabym też, żeby cały projekt wykonany był charytatywnie, tyle że tak, jak ja to rozumiem, czyli kiedy naprawdę nikt na tym nie zarabia, ani muzycy, ani ci, którzy technicznie będą nad płytą pracować. W przypadku Mszy Dursztyńskiej mam pragnienie, by część dochodów z płyty pomogło sfinansować pokrycie dachu do kaplicy i Betlejemki w Durszynie u pani Mieczysławy, zwanej panią ze Skalki. A dalej – mam nadzieję, że jak się spotkamy i materiał nagramy, to cel przyniesie życie i „wyswietli” się nam, na co powinniśmy pójść te pieniądze. Będziemy też na pewno poszukiwać sponsorów, bo trzeba będzie najpierw pokryć koszty wyjazdu i pobytu w Durszynie na czas nagrania dla wszystkich wykonawców. Ale to jeszcze daleka droga. Na razie jest materiał, jeszcze nie uporządkowany – i trochę marzeń...

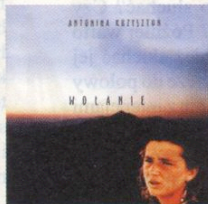
**Już nie pierwszy raz w RUaH pada nazwa tej małej górskiej wioski na Spiszu. Czym jest dla Ciebie Dursztyn?**

Dursztyn jest dla mnie miejscem absolutnie wybranym przez Pana Boga i wiem, że w tym odczuciu nie jestem odosobniona. Pani Mieczysława także tak czuła i franciszkanie, i ks. Blachnicki, który kiedyś na końcu Durszyna wykupił dla ruchu Światło-Życie dom zwany „Wichrówką”. A trzeba wiedzieć, że Dursztyn jest małą wioską i naraz trzy takie sygnały. Poza tym wiem, że to miejsce było bardzo ważne dla takiej osoby jak Mietek Szcześniak, dla o. Andrzeja Bujnowskiego, tam mieszka Robert Cudzych, z Dursztynem związane było powstanie kilku zespołów i myślę, że dla RUaH też będzie to ważne miejsce.

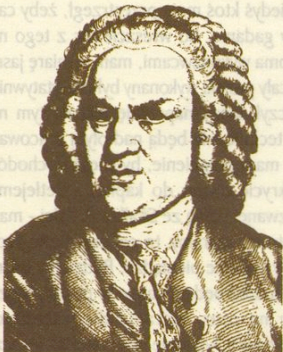


Foto: A.B.

A jeśli chodzi o Panią ze Skalki... Ona miała bardzo dobrą rękę do muzyków, ale także do ludzi uzależnionych od alkoholu, generalnie do osób wrażliwych i samotnych. Sama lubiła śpiewać i pisała wiersze. Nie zapomnę tej sytuacji, jak kiedyś w Warszawie bezskutecznie próbowałam szukać Marcina Pospieszalskiego, a parę dni później natrafiłam na niego na polnej drodze właśnie w Durszynie... Można więc powiedzieć, że wszystkie drogi prowadzą do Durszyna (*śmiech*). Trochę się obawiam tego, że Dursztyn kiedyś przestanie być tak cichym i spokojnym miejscem. Ja lubię tę jego cichość. Ale może mimo tego, iż będą ludzie, to będziemy szanować cichość i urodę Durszyna. Zobaczymy...



# MUZYCZNA KATEDRA JANA SEBASTIANA BACHA



*Bach stworzył dzieło ogromne, w dużej części zaginione. Używając pewnej metafory, można powiedzieć, że zapisał nutami „biblię muzyki europejskiej”. Do jego utworów niektórzy muzycy wracają przez całe życie, odkrywając w nich stale nowe treści. Stworzył kompozycje stanowiące swoiste traktaty o muzyce. Kompozycje bardzo różnorodne, tworzące jednak całość artystyczną, ale i duchową. Muzyka Bacha jest bowiem przeniknięta głęboką religijnością jej twórcy i nie zawahałbym się napisać, że w swej istocie jest modlitwą, że jej głównym odbiorcą jest Bóg.*

W tym roku mija 250. rocznica śmierci Jana Sebastiana Bacha. Zainspirowało mnie to do napisania kilku słów, nie z pozycji znawcy, ale raczej tego, który powoli odkrywa twórczość tego niezwykłego człowieka i raz po raz doznaje na tej drodze olśnień.

## Nasza wiedza o Bachu

Przeciętna wiedza o Janie Sebastianie jest zmienna dla naszej epoki: każdy słyszał jego nazwisko, wie, że był kompozytorem, kojarzy go najczęściej z epoką baroku, z muzyką organową i chóralną. Jest to więc wiedza, którą wyczytać możemy w leksykonie, a dopełnia ją słówko: genialny! Z drugiej strony muzykologowie XX wieku poświęcili mu tysiące rozpraw, napisano szereg monografii jego twórczości, próbując ją na wiele sposobów interpretować. Teksty muzykologów często wydają się być nieprzeniknione, a muzyka niemieckiego kompozytora, przeżywająca od wielu lat nieustanny renesans, pociąga i fascynuje. Ta fascynacja domaga się jednak głębszego poznania, wnikięcia w istotę muzyki. Warto zatem o Bachu czytać, warto jednak przede wszystkim słuchać jego muzyki. Każdy może wytyczyć sobie własną ścieżkę po jego twórczości, nie musi od razu poznawać całości (co jest zresztą niemożliwe). Niedługo odczuwałem coś w rodzaju kompleksu wobec moich przyjaciół muzykologów, którzy o Bachu rozprawiali i gromadzili coraz to nowe wersje jego nagrań. Znam osobę, która z wypiekami na twarzy czeka na kolejną zapowiadaną płytę i później słucha jej w modlitewnym niemal skupieniu. Słyszałem też o człowieku, który od 20 lat zbiera nagrania „Wariacji Goldbergowskich” w różnych wykonaniach. Dzisiaj mam „swojego Bacha” – utwory, które dobrze znam, których nie jest za wiele, ale niekiedy bywają niezastąpione.

## Interpretatorzy

A z różnymi wykonaniami jest tak: z zewnątrz wygląda to na snobizm, preferowanie tej, a nie innej wersji nagrań. Warto jednak zrobić pewien eksperyment: słuchać nieznanego wcześniej utworu w przypadkowym wykonaniu, kupionym np. za 10 zł na jakiejś wyprzedaży – jak często jesteśmy w stanie go słuchać? Czy w ogóle zachęci nas do kolejnego odtworzenia? Później warto pozyczyć wersję polecaną przez znawcę i również słuchać jej wielokrotnie... Muzykę Bacha w XIX wieku, i jeszcze do połowy XX, sukcesywnie zabijano, wykonując ją niezgodnie z intencjami kompozytora i stylistyką epoki, na nieodpowiednich instrumentach, wpisując w nią ducha romantyzmu, obcego muzyce XVIII wieku. Dlatego jeszcze W. Gombrowicz pisał, że „Bach

jest nudny...” (nie bardziej błędnego). W muzyce dawnej ważna jest kwestia osobistej interpretacji: improwizowane ozdobniki, traktowanie rytmu, tempa czy dynamiki pozostawiają odtwórcy znacznie większą przestrzeń swobody niż w późniejszej muzyce poważnej.

## Katedra z dźwięków

Wojciech Kilar określił tę muzykę jako „gigantyczną katedrę dźwiękową”. Podążmy dalej tropem tej metafory: katedrę można podziwiać z zewnątrz – odtwarzać cicho jakieś spokojne utwory, by tworzyły tło rozmowy (choć Bach nie bardzo się do tego nadaje), lub też czytać o jej pięknie, nie słysząc dźwięków.

Prawdziwy nastrój tej muzyki dotyka nas wewnątrz. Można do katedry muzyki Bacha dostać się bocznymi drzwiami, na przykład dzięki nagraniom na płycie pt. „Lambarena. Bach to Africa” (1994 Celluloid/Sony, w Polsce raczej niedostępna). W zgrabny sposób zmiksowano tam fragmenty utworów niemieckiego kompozytora z pieśniami ludów pochodzących z różnych regionów Afryki. Współbrzmienia bywają zadziwiające.

Gdy stoimy przed głównym portalem, do wejścia zapraszają, pełne tanecznej gracji, suitę na wiolonczelę solo. Przechodząc przez bogato rzeźbioną bramę (oparte na motywach chorałowych, monumentalne utwory organowe), musimy przestroić nasze uszy na inną konwencję, na brzmienia dawne, bardziej subtelne, by wejść do przedsionka wypełnionego radosnymi taktami „Koncertów Brandemburskich”. Stamtąd przechodzimy do nawy głównej. Zależnie od naszego nastroju ujrzymy tam rozświetlone różnobarwnym światłem strzeliste wnętrze lub pozostaniemy w półmroku. Rychło zauważymy, że wysokie sklepienie oparte jest na potężnych filarach, a za nimi, jak w kościołach pielgrzymkowych znajduje się obejście z szeregiem kaplic bocznych. Możemy pozostać w centrum, gdzie celebrytuje się eucharystię (żarliwa „Msza h-moll”), możemy iść wzdłuż kaplic i zależnie od naszych preferencji jedne omiemy, w innych zatrzymamy się na dłużej, by posłuchać klawikordu, czy klawesynu, skrzypiec, wiolonczeli, fletu, motetowego śpiewu. Jeśli będziemy mieli dość wytrwałości, by często powracać do katedry, zauważymy, że cotygodniowa liturgia uświetniana jest przez chór i orkiestrę, wykonujące nową kantatę, a w okresie wielkich świąt pasje lub oratoria. Zadziwiająca to modlitwa muzyką, w czasie której chorałowe partie chóru spletają się z rytmami tanecznymi, gdzie w utworach wokalnie-instrumentalnych muzyka idealnie ilustruje tekst. Są to zresztą najczęściej teksty religijne, oparte na Biblii, a muzyka podkreśla

znaczenie wersu, czasem nawet pojedynczego słowa przez rytm, kierunek melodii, jej dynamikę, barwę instrumentu, tonację. Można spędzić w tej katedrze długie godziny, obejść wiele zakamarków, nie sposób jednak ogarnąć ją w całości. Bach był człowiekiem ogromnie pracowitym, musiał w końcu wyżywić dziewięcioro dzieci. Po latach potrafił wracać do wcześniej ukończonych kompozycji, by je poprawić. Nikt wtedy jeszcze nie przestrzegał praw autorskich, mistrzostwo postrzegano w opracowaniu tematu, Bach często korzystał z melodii kompozytorów sobie współczesnych, ale przede wszystkim z tradycji muzyki sakralnej, szczególnie chorałowej. Albert Schweitzer pisał, że jego dzieło nie tyle otwiera nową epokę, ile wieńczy dawną, sięgającą głębokiego średniowiecza. Życie Jana Sebastiana przypada w czasach, kiedy muzycy tworzyli głównie na zamówienie – kościoła lub władców. Przez współczesnych bardziej uznawany jako mistrz gry na organach niż kompozytor, nie był artystą w dzisiejszym tego słowa rozumieniu. Nikt go nie ubóstwiał, jak później Beethovena, Wagnera, czy dzisiejsze gwiazdy pop. Świadomy swego geniuszu, miał pokorę tego, który służy swoim talentem, ale też często popadał w konflikt ze swymi zleceniodawcami, którzy zdawali się nie dość doceniać jego sztukę. Z zamówień starał się wywiązać jak najlepiej. Każdy utwór sakralny to w jakimś sensie traktat teologiczny wyrażony przez muzykę. Był protestantem, a ówczesnie w protestantyzmie kładziono znacznie silniejszy nacisk na indywidualną znajomość Pisma Świętego niż w katolicyzmie, co też między innymi wyrażało się tym, że usunięto łącznie z liturgii i teologii. Warto więc słuchać sakralnych kompozycji Bacha, trzymając przed sobą polskie tłumaczenie niemieckich tekstów (można ułożyć cały zbiór muzycznych figur retorycznych, którymi kompozytor pragnął wyrazić określone uczucia czy stany, np. radość, strach, niezachwianą wiarę).

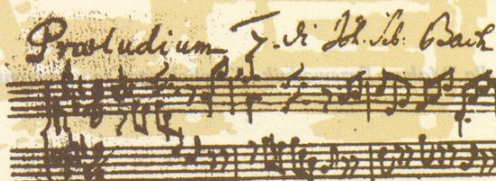
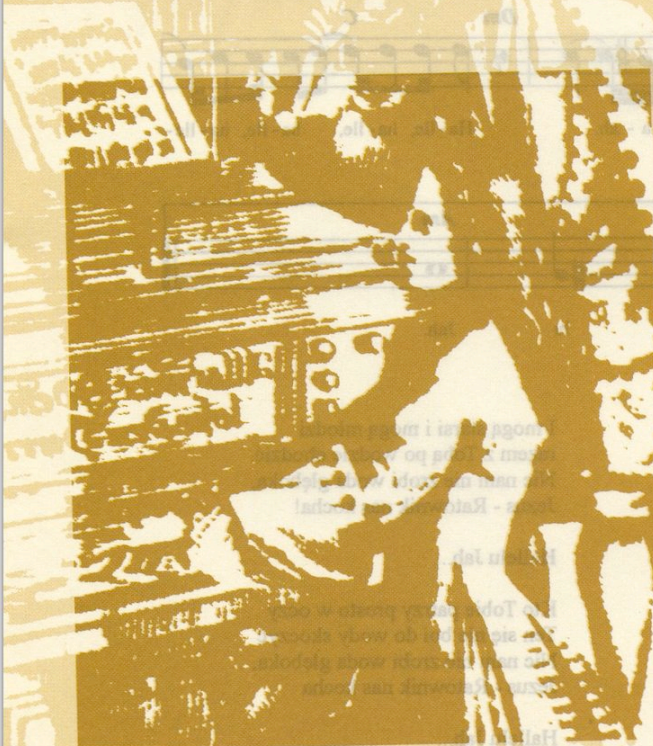
### „Sztuka Fugi”

Nie sposób ogarnąć całe dzieło kantora z Lipska (mieszkał w tym mieście kilkanaście lat, prowadząc chór i komponując w kościele św. Tomasza, gdzie powstało m.in. 295 kantat, z czego 100 zaginęło). Nawet gdybyśmy poznali wszystkie ocalałe kompozycje, wcale nie jest pewne, że pojmemy, na czym polega ich geniusz, co jest zasadą konstrukcyjną tej dźwiękowej architektury. Jest jednak utwór, w którym możemy dotknąć owej zasady, która sprawia, że sklepienie świątyni nie runie w dół. Myślę tu o „Kunst der Fuge” („Sztuka Fugi”), kompozycji niedokończonej, przerwanej przez śmierć mistrza. Fuga była wtedy jedną z zasadniczych form muzycznych, w niej bowiem kompozytor mógł dać wyraz całego swego kunsztu, splatając nici melodii w „warkocz kontrapunktu”. W ten sposób tworzył idealne współbrzmienia – obraz pełnej harmonii i piękna, a więc i miłosnego dialogu, rozbrzmiewającego między ludźmi lub między człowiekiem a Bogiem. Wtedy wierzono, że kontrapunkt jest ziemskim odbiciem harmonii sfer, opartej na proporcjach liczbowych. Tutaj zatem rozumowa abstrakcja matematyczna spotyka się z pokojem serca. Filary dźwigające masywne sklepienie katedry utkane są zatem z kontrapunkcyjnej plecionki. Ostatni, zapisany przez kompozytora temat fugi oparty jest na literach tworzących nazwisko kompozytora B, A, C, H. W ten sposób oddał on hołd rodowi, z którego pochodził, gdzie tradycja wspólnego muzykowania znana była od pokoleń. Nie zapisał, na jakim instrumencie cały cykl ma być wykonywany. Zazwyczaj gra się „Sztukę Fugi” na fortepianie (czy klawesynie), ja jednak pozostaję pod niesłabnącym wrażeniem wykonania jej na instrumentach dętych i smyczkowych (Hesperion XX, Jordi Savalla). Utwór pozostał niedokończony – ostatnie pociągnięcie smyczka wioli brzmi jeszcze przez moment w ciszy, milknie, jak gdyby przechodziło w inny wymiar, rozbrzmiewało w czasie, który nie płynie, jest wiecznością.

### „Wielka Msza h-moll”

Rok 2000 ogłoszono Rokiem Bachowskim i z tej okazji festiwal muzyki dawnej w Jarosławiu został uwieńczony wykonaniem „Mszy h-moll” – jedyne utworu Bacha, napisanego do tekstu łacińskiego (utwór był dedykowany elektorowi saskiemu i królowi Polski, Augustowi III). Jest to jedyna muzyczna liturgia w rycie rzymsko-katolickim, skomponowana przez niemieckiego kompozytora. Koncert odbył się w sobotni wieczór, 26 sierpnia w pojezuickiej kolegiacie. Belgijska orkiestra La Petite Bande pod dyrekcją słynnego skrzypka Sigiswalda Kuijkena rozpoczynała w ten sposób tournée po Europie z nową wersją „Wielkiej Mszy” (ośmiu solistów zamiast chóru). Próbowałem usłyszeć, w jaki sposób Bach interpretuje muzycznie tekst liturgii i po raz pierwszy poczułem się uczniem Jana Sebastiana w dziedzinie... modlitwy. Uchwyciłem zaledwie część przekazanych treści, znanych z tekstu liturgii i dopełnionych przez muzykę. Podniosła „Gloria” i radosne „Alleluia”, wyśpiewane falującym jakby głosem, imitującym śpiew aniołów, przeplatało się z żałobnym „Crucifixus” (ukrzyżowany) czy niezachwianym w pewności „Credo”. I tak jak tekst nakłaniał do rozważania prawd wiary, tak melodia, harmonia, tempo, dynamika, instrumentacja, wszystko czym dysponuje muzyka, by mówić, obrazowało uczucia, jakie budzą owe treści. Można powiedzieć, że muzyka prowadziła serce, dopełniała przeżycie. Jednak nie miało się poczucia, że pozamuzyczna treść przeszkadza w odbiorze komuś, kto chce się skoncentrować tylko na dźwiękach. To ona właśnie tworzy tkankę muzyki, której potok płynie jakby samoistnie, naturalnie, odwiecznie. Bez świadomości owego wpisane w dźwięki przekazu muzyka sama niesie, jej piękno wystarcza. Nie trzeba być znawcą, by odczuć, że dzieje się tu coś, co dotyka Tajemnicy.

Jakub Żmizdiński



# JEZUS RATOWNIK

muz., sł. Robert Friedrich

Kie - dy prze - de mną stra - szna głę - bi - na, Bo - że, Ty o mnie  
nie za - po - mi - nasz. Kto To - bie pa - trzy pro - sto w'o - czy  
ten się nie bo - i do wo - dy wsko - czyć. Ha - lle - lu Jah,  
ha - lle - lu Jah, ha - lle - lu! Ha - lle - lu Jah, ha - lle - lu Jah.  
Ha - lle, ha - lle, ha - lle, ha - lle - lu Ja - a - ah. Ha - lle, ha - lle, ha - lle, ha - lle -  
lu Jah. lu Jah.

Kiedy przede mną straszna głębina  
Boże, Ty o mnie nie zapominasz.  
Kto Tobie patrzy prosto w oczy  
ten się nie boi do wody skoczyć.

Hallelu Jah, hallelu Jah, hallelu!  
Hallelu Jah, hallelu.  
Hallelu Jah, hallelu Jah, hallelu!  
Hallelu Jah, hallelu.  
Halle, halle, halle, hallelu Jah.  
Halle, halle, halle, hallelu Jah.  
Halle, halle, halle, hallelu Jah.

I mogą starsi i mogą młodzi  
razem z Tobą po wodzie chodzić.  
Nic nam nie zrobi woda głęboka,  
Jezus - Ratownik nas kocha!

Hallelu Jah...

Kto Tobie patrzy prosto w oczy  
Ten się nie boi do wody skoczyć  
Nic nam nie zrobi woda głęboka,  
Jezus - Ratownik nas kocha

Hallelu Jah...

Podziękowania dla "Małego Przewodnika Katolickiego" za udostępnienie nut piosenek ARKI NOEGO!

# SREĐNIOWIECZE JAK SWIEŻE BUŁECZKI

pisze Jacek Kowalski

11/20

## KRZYŻ Z CZERWONEGO SUKNA

**N**a początku śpiewano tak:

*O wy, prawdziwie miłujący,  
Przebudźcie się, nie śpijcie więcej!  
Skowronek świt oznajmujący  
Wyśpiewywuje w swej piosence,  
Że Dzień Pokoju da w podzięce  
Bóg Miłościwie Panujący  
Tym, którzy dzień i noc idący  
Dla Jego miłowania, w męce  
Wezmą krzyż. Po tym Wszechmogący  
Pozna, kto kocha najgoręcej.*

Rycerz, który tego wysłuchał, przypinał sobie do ramienia krzyż z czerwonego sukna i sam z kolei śpiewał przed swoją ukochaną:

*Ehej, miłości moja najśliczniejsza,  
Jedyna, jaką Bóg obdarzył mnie;  
Odchodź! Ale rzecz to najpewniejsza,  
Że wrócę, jeśli tylko On tak chce.*

Zaś swemu koledze, który nie zamierzał pożegnać się z bliskimi, przesyłał taki poetycki list:

*O Boże! Jaka boleść, żal i szkoda,  
Że zacy człowiek nawrócił się wzbrania,  
Bo mu się rozkosz, splendor i wygoda,  
Wesołość życia, wytworność mieszkania  
Wydają całkiem jakby drugim rajem.  
Ale ty, Fulku, nie myśl tak, lecz wzajem  
Wyruszaj ze mną za morskie czeluści;  
Wszyscy opuszczą cię – Bóg nie opuści!*

Ruszając, wszyscy mieli na myśli i przed oczami cel swojej podróży:

*Jerozolim! w tak nieszczęsnym stanie  
Przyszedł na Ciebie termin optakany,  
Bo opuścili Ciebie chrześcijanie:  
Grób i Przybytek Pański - postradany,  
A tak był czczony, tak honorowany!  
Nie darmo miano o Tobie staranie,  
Bo w Tobie Pan Bóg był ukrzyżowany;  
A oto Ciebie zdeptali poganie!  
Wkrótce im będzie wet za wet oddany.*

Wśród trudów drogi, w głodzie, chłodzie i slocie, śpiewano zapewne tak:

*Jezu, dla miłości Twej  
Wyrzeknę się mej rodziny.  
Żyć bez Ciebie nie mogę;  
Jezu, dla miłości Twej  
Naśladować Ciebie chcę!  
Odptać, Jezu miłościwy!  
Jezu, dla miłości Twej  
Wyrzeknę się mej rodziny...*

Skąd to śpiewanie? Oczywiście wzięło się z sytuacji. Sytuacji osobistej każdego z wędrujących, którzy w znakomitej części chcieli iść za Chrystusem, choć dla nas ten sposób pójścia za Mistrzem nie może oznaczać Jego naśladowania. Już raczej troskę o Miejsce Święte, tę troskę, która raz jeden, jedyny, wywołała gniew Pana, wypędzającego kupców ze Świątyni. Tak rozumiane „pójście za Chrystusem” wynikało też przede wszystkim z sytuacji historycznej. Tam, gdzie dziś są: Turcja, Syria, Jordania, Liban, Palestyna - kiedyś mówiono po grecku i wyznawano Chrystusa. Te kraje były częścią Imperium Rzymskiego. Ale najazdy Arabów i Turków sprawiły, że Cesarstwo skurczyło się gwałtownie, utraciło wszystkie ziemie w Azji, a wraz z nimi - Miasto Święte, Jerozolimę. Gdy nastąpił jeden z najstraszniejszych najazdów tureckich, cesarz, rezydujący wówczas w Konstantynopolu, wysłał swoich posłów do Rzymu, do papieża Urbana II, aby poprosił o posiłki przeciwko mułom. Europa Zachodnia, kolebka naszej cywilizacji, tonęła jeszcze wówczas - w XI wieku - w mrokach barbarzyństwa. Europejczycy byli chrześcijanami, lecz ich kultura i morale stały nisko. Wobec zgromadzonego w Clermont we Francji prostego ludu i rycerstwa (które nie było jeszcze tym dwornym rycerstwem), jakie przywykliśmy sobie wyobrazać, lecz kastą brutalnych wojowników) papież wygłosił kazanie, mówiąc między innymi:

„Jesteście pyszni, rozdzieracie swoich braci na kawałki i walczyacie między sobą... Kościół Święty przeznaczył rycerstwo dla siebie, dla obrony swego ludu, ale wy zamieniliście je w złość... Wy, którzy uciskacie sieroty, wy - mordercy, wy, którzy bezczęście świątynie i łamiecie prawo, którzy szukacie zdobyczy w rozlewaniu chrześcijańskiej krwi... Jeśli chcecie zbawić swoje dusze, porzućcie broń - lub też udajcie się odważnie jako rycerze Chrystusowi i pośpieszcie z obroną wschodniemu Kościołowi..”

Odzew na te słowa przeszedł wszelkie oczekiwania. Zgromadzony tłum odpowiedział niezwykłym entuzjazmem. Wykrzykując hasło „Bóg tak chce”, ludzie masowo zgłaszali swój udział w wyprawie do Ziemi Świętej, aby wspomóc tamtejszych chrześcijan przeciwko poganom i wyzwolić Jerozolimę spod tureckiego panowania. Na Wschód ruszyła pierwsza krucjata, tak



ogromna, że papież stracił nad nią kontrolę. Wieloletni marsz ku Świętemu Miastu nie był święty. Działy się rozmaite gwałty, skandale, zgorzenia. O tym nie można zapominać. Wielu w dobrej wierze czyniło zło, ale i wielu niezmiernie się poświęcało. Ostatecznie Jerozolima została zdobyta, a w Ziemi Świętej utworzono chrześcijańskie Królestwo Jerozolimskie. Przetrwalo ono prawie dwieście lat, mimo zagrożenia ze strony muzułmanów i mimo niedoskonałości chrześcijan, którzy nim władali. Wiele razy zdawało się, że Królestwo zginie, że zostanie zalane przez Turków. Jego istnienie ocalały wówczas „wyprawy krzyżowe”, czyli ratunkowe ekspedycje, które wyruszały z Europy na pomoc. Europa ta była już wówczas bardziej cywilizowana, niż w czasie pierwszej krucjaty. Uczestnictwo w wyprawie - to nie był udział w "świętej wojnie", lecz przede wszystkim w pielgrzymce do Grobu Chrystusa, choć połączonej z koniecznością użycia oręża. Każdy z wyruszających rycerzy musiał pojednać się z przeciwnikami i przystąpić do sakramentów świętych. Składając dobrowolny ślub wyruszenia, przypinał sobie do ramienia wycięty z sukna czerwony krzyż. Było wielce prawdopodobne, że z takiej podróży już nie powróci. Oto jak wspominał ten moment jeden z krzyżowców wieku XIII, Jan ze Joinville:

„Opat klasztoru Cheminon dał mi szarfę i kostur pielgrzymi i wyruszyłem z Joinville... pieszo, bosu i w koszuli szedłem aż do Blcourt i Saint-Urbain, i innych miejsc, w których znajdują się święte relikwie... a odchodząc, nie odwracałem mych oczu ku zamkowi Joinville, bojąc się, aby moje serce nie wzruszyło się nazbyt na widok mojego pięknego zamku, który opuszczałem, i na myśl o dwojgu mych dzieci...”

Nie, nie przekonają mnie głosy malkontentów, które podniosły się rok temu, w czasie obchodów 900-lecia zdobycia Jerozolimy przez I krucjatę. Okropności wojny każdy powinien potępić, to prawda, nie można godzić się na zbrodnię i niesprawiedliwość. Jednakże wojny bywają sprawiedliwe, bo są sytuacje, w których trzeba się bronić albo pomóc temu, który się broni. Tak rozumiano w średniowieczu sytuację Królestwa Jerozolimskiego. Krzyżowcy – oczywiście nie wszyscy – działali w dobrej wierze. Założenia krucjaty były przecież szczerze: obrona świętych miejsc i braci w wierze. I nieprawdą jest,

jak pisano w prasie, że papież Jan Paweł II w Środę Popielcową roku 2000, przeprasając za grzechy Kościoła, wypowiedział „prośbę o przebaczenie za organizowane przez papieństwo wyprawy krzyżowe”. To typowe dla mediów przeinaczenie obiegu cały świat, podtrzymując mit „zbrodniczych krucjat”.

Tak naprawdę papież wyraził żal nie za same wojny, lecz za zło, które zaistniało za ich przyczyną, za – cytuję dosłownie – „grzechy wojen religijnych, wypraw krzyżowych, trybunałów inkwizycji”, ubolewając, że „także ludzie Kościoła w imię wiary i moralności posługiwali się czasem metodami nieewangelicznymi, choć w słusznym dążeniu do prawdy” i że „w niektórych epokach chrześcijanie przyzwalałi czasem na praktykę nietolerancji i nie kierowali się największym przykazaniem miłości, oszpecając przez to oblicze Kościoła”. Nic dodać, nic ująć, tylko podpisać się pod tym obiema rękami. I nie oceniać krucjat jednoznacznie, a posłuchać głosów samych krzyżowców, którzy śpiewali:

***Kto w tę drogę wyruszy  
Poszukujący Boga  
Ku zbawieniu swej duszy –  
Nie próżna jego droga.  
Ale kogo rozjuszy  
Zły zamiar, kogo zdradnie  
Opanuje niecnota  
I żądza zdzierstw omota,  
Gdy morze nim zamiota -  
Choć wywyższenia pragnie,  
W beznadziei upadnie  
I pozbędzie i duszy, i ciała, i złota.***



# MISSION: IMPOSSIBLE

O Światowym Dniu Młodzieży w Rzymie pisze Andrzej Dziewit



## Byłem na Światowym Dniu Młodzieży w Rzymie. Tak zwanym przypadkiem, zresztą.

Jedną z najważniejszych prawd chrześcijaństwa jest fakt, że Bóg cię kocha i ma dla ciebie wspaniały plan życia. On jest Miłością, więc kocha, kocha wszystkich. Nawet mnie (ciągle się temu dziwię) i również wobec mojej osoby ma cudowne zamiary. Toteż wierzę, że częścią Jego planu dla mojego życia był udział w „G.M.G ROMA 2000”. Nie, nie był to wcale mój plan. To spotkanie młodzieżowe, myślałem sobie. Jestem już za stary na takie imprezy. I dlatego nawet nie rozglądałem się za możliwością wyjazdu. A tu propozycja przyszła sama, na domiar dobrego (Alleluja!) w znacznej części sponsorowana. Wyjadę ze Wspólnotą Emmanuel! Bóg jest Dobry! Najpierw będzie kilka dni „przygotowawczych” rekolekcji w Wadowicach, a później przejazd specjalnym pociągiem do Wiecznego Miasta. Jednak początek tej eskapady znów zaczął się nie po mojej myśli, zachorowałem. W zasadzie cały pobyt w miejscu urodzenia Ojca Świętego spędziłem w łóżku. Na początku się wściekałem, lecz później zastanowiwszy się, pomyślałem: przecież moim głównym celem w czasie tej pielgrzymki (i nie tylko) jest być jak najbliżej Jezusa. No cóż, leżąc w łóżku miałem niewiele czasu na dekoncentrację.

Później była podróż – 25 godzin! Abstrakcja! Zupełnie nie wiedziałem jak to przeżyję, bo zwykle po pięciogodzinnej podróży pociągiem do Warszawy, cały dzień chodzę skołowany. Nie było jednak tak źle. Trochę snu, kilka miłych rozmów, następnie – Msza święta (pierwsza – w pędzącym pociągu w moim życiu). Później Alpy – piękna katecheza Pana Boga. I znów sen, na karimacie w korytarzu, i wreszcie Rzym. Zaczęło się! Pierwszy oddech Bożej atmosfery „G.M.G.”: wielkie przygotowanie, głośne powitania, masa wolontariuszy, udzielający się entuzjazm i serdeczność. Pierwszy smak zaczynającej się wielkiej przygody! Jakże to były dni? Pomijając olbrzymi wysiłek fizyczny związany z upałami i przemieszczaniem się (ale jak pielgrzymka, to pielgrzymka!) oraz inne niedogodności, nigdy w życiu nie byłem tak przepocony i brudny (nie wyłączając czasu, gdy byłem hippisem). Codziennie też wieczorem byłem przekonany, że już więcej nie dam rady, po prostu się rozsypię. Codziennie też rano budziłem się w kompletnym zdumieniu, że jestem na tyle przytomnym, by iść dalej.

Chciałem podzielić się kilkoma spostrzeżeniami.

1. Na samym początku chcę podkreślić, że uczestniczyliśmy w precyzyjnie przygotowanym programie ćwiczeń duchowych stawiającym trudne pytania i wzywającym do wiernego i radykalnego opowiedzenia się za Panem Bogiem, który „pierwszy nas umiłował”. Myślę, że nie tylko mnie czasem na modlitwie cierpła skóra.
2. Różnorodność, wielorakość, siła, entuzjazm i piękno Kościoła. Młodzi ludzie wszystkich narodów, ras i kultur radośnie, spontanicznie i kolorowo demonstrowali swoją wiarę, tworząc niepowtarzalny happening ku czci Jezusa Chrystusa. Wielki ten tłum dosłownie zawładnął ulicami, placami, fontannami, kościołami i komunikacją Wiecznego Miasta etc. etc. Głośne skandowanie, przyjazna wrzawa, ciepłe pozdrowienia, wybuchy radości, energia i dynamika, pełna życia wielobarwność wydawały się zadawać pytanie: czy jest to już ta zapowiadana przez papieża wiosna Kościoła?

3.

Poczucie przynależności. Przyjechalśmy tam ze wszystkich kontynentów, z ponad 140 krajów świata. Jedna z dziewczyn powiedziała mi: „Ostatnio często modliłam się za Kościół. Teraz zobaczyłam, przynajmniej po części, co to znaczy być w Kościele. Intencja ta przestała być dla mnie anonimowa, czy „zinstytucjonalizowana”, a zaczęła być modlitwą za konkretnych ludzi, za ich problemy, udziałem w ich radościach i zwycięstwach. Mam przed oczami te wszystkie twarze”. Dlaczego, psia kość, jest tak wielu Hindusów? – zadawałem sobie pytanie, gdy już nauczyłem się ich rozpoznawać. Potem myślałem tak: aha, to nic, że jest tylko kilka procent katolików w Indiach. Przecież jeden procent tam znaczy – około 10 milionów ludzi!

4.

Stało się wiele dobra. Chodzi mi tu o małe, czasem malutkie rzeczy, jak gesty zauważenia, pozdrowienia, uśmiechy, kilka słów, podziękowania, wyrozumiałość, współczująca zachęta. Czy często dziękuje się kierowcy autobusu za podwiezienie, lub policjantowi za jego pracę na skrzyżowaniu ulic? A dlaczego by nie? O, choćby takie zdarzenie. Po „upalnej” Mszy św. w Cyrku Maksymiusza, prawie kompletnie wyczerpani docieramy jakoś na obiad. I pełne zaskoczenie: posługujący tam wolontariusze, śpiewając nam piosenki, gorąco witają nas - nieomal jak bohaterów. Szybko poczułem przyływ nowych sił. W tamtych dniach zawiadnął Rzymem inny styl życia. Naprawdę można inaczej. Bez przemocy, rasizmu, chamstwa, oszustw i innego brudu, który rozmienia nasze człowieczeństwo na drobne. Zrozumiałem, że nieustające zachęty Jana Pawła II, by budować cywilizację miłości, nie są jakąś ideą fix, czy bliżej nieokreśloną mronką. Tu chodzi o naszą codzienność.

5.

Głębia spotkania. To olbrzymie, pełne życia zgromadzenie młodzieży, potrafiło (na oczach mediów) modlić się, trwać w adoracyjnym skupieniu oraz milczeniu. A także... spowiadać się. Jasne, że niektórzy przyjechali do Włoch poznać i mieć fajne wakacje. Ale z drugiej strony, ileż to już razy słyszałem opowieści o tym, jak ktoś przybył na rekolekcje tylko dla jakiejś „laski” (i vice versa). A teraz jest już szczęśliwym... chrześcijaninem. Czasem, na początku promienie Bożej łaski wydają się ledwie widoczne.

Miałem wiele ciekawych rozmów i ważnych spotkań z ludźmi z różnych stron świata (łamana angielszczyzna też się bardzo przydaje). Poznając te osoby bliżej, zdumiony byłem ich dojrzałą decyzją „pójścia za Jezusem”, służby Kościołowi i związanych z tym wyrzeczeniami. Urzekł mnie ich zachwyt nad korzeniami naszej wiary, szacunek dla sacrum i osobiste świadectwo „dotknięcia” zmartwychwstałego. Nie



sposób się tu wszystkim podzielić, ale chciałbym zrelacjonować przynajmniej jedno spotkanie na Tor Vergata. Widzę dwóch chłopaków: kolorowe koszule, krótkie spodnie i... na bosaka, a do tego wielka kamera video w ręku. Jednym słowem, wyglądają na turystów do kwadratu. Zaczynamy rozmawiać. To Australijczycy (co może być dobrego z Galilei?) z Odnowy w Duchu Św. Boleję nad tym, że przyjechało ich z Antypodów ledwie tysiąc. Są pod ogromnym wrażeniem katakumb i ofiary życia pochowanych tam męczenników, jak również wielowiekowej budowli katolicyzmu. Ich wspólnota przynależy do organizacji „Miecz Ducha” i wyczuwam ich zdrowe relacje w Kościele. Z zachwytem opowiadają mi o drodze krzyżowej w Koloseum i czwartkowym nauczaniu Ojca Św., które uciekło mi gdzieś po falach eteru (ach, te radyjka). Dzielię się z pasją opowieścią o przeprowadzonym spotkaniu ewangelizacyjnym na stacji metra. Wow! Czapki z głów, mołojcy przed chłopakami z Canberry, którzy wyglądają tak, jakby ich interesowały podróże zagraniczne i sporty ekstremalne!

6. Na koniec kilka słów o muzyce. Towarzyszyła nam ona w zasadzie wszędzie. Ale najważniejszą jej częścią był z pewnością hymn „G.M.G. 2000” – „Emmanuel”, który mnie wielokrotnie „stawiał na nogi”, nawet wtedy, gdy wydawało mi się, że nóg już nie mam, lub przyparł do drewnianych pleców (choć ponoć ten rodzaj emocjonalnej wiary jest najgorszy, wybaczenie proszę). Była też starannie przygotowana muzyka kontemplująca Chrystusowe błogosławieństwa, a towarzysząca pielgrzymom udającym się przekroczyć Święte Drzwi. Był też znakomity koncert przed sobotnim czuwaniem na Tor Vergata z udziałem wielu świetnych wykonawców. Był tam soul, pop, rock, calipso, rytmy latynoskie itd. Co tak „żre”? To nie może być na żywo, myślałem sobie, moźolnie idąc na miejsce naszego czuwania. Były też osobne koncerty „gwiazd”, artystów, którzy są chrześcijanami (m.in. Sala Solo, Sixpence None the Richer, Jaci Velasquez, Cindy Morgan, Maire Brennan, A Ragamuffin Bandu i innych).

Były piękne śpiewy liturgiczne. I wiele... spontanu. W pierwszych rolach z reguły występował nasi bracia z Afryki, tańcząc i waląc w bębny.

**Czy słyszyście te dźwięki, tą wrzawę, pobożny hałas? Czy widzicie te szczęśliwe miny, feerie kolorów, eksplozję radości? Rytm powitań i pożegnań? Czy klęczycie wraz z ponad dwumilionowym zgromadzeniem, oddając hołd Najwyższemu? Nie było Cię? Masz niedosyt? Nie możesz się już doczekać najbliższego spotkania? Panie i Panowie – kurs na Toronto, da Bóg.**



zdjęcia: autor



zdjęcia: Andrzej Dzięwił

# EMMANUEL DIO CON NOI EMMANUEL - BÓG Z NAMI

hymn G.M.G 2000

1. Tysiącem dróg przybywamy do Rzymu,  
krokami wiary słyszymy echo Słowa,  
które rozbrzmiewa jeszcze  
od tych murów, tego nieba – na cały świat  
i żyje dzisiaj wśród nas Człowiek prawdziwy: Chrystus.

Refren:

*Jesteśmy tu pod tym samym Światłem,  
pod tym samym krzyżem,  
śpiewając jednym głosem:  
Jest Emmanuel ( 5 razy).*

2. Zaczynając od miasta, w którym rozlała się krew z  
miłości  
i zmieniła stary świat,  
chcemy wyruszyć, by naśladować Chrystusa razem z  
Piotrem.  
Odradza się w nas wiara, żywe słowo,  
które nas odnawia i w nas wzrasta.

3. Wielkim darem, który dał nam Bóg  
jest Chrystus – Jego Syn.  
Ludzkość odrodziła się i jest w Nim zbawiona.  
On jest prawdziwym człowiekiem i prawdziwym  
Bogiem,  
Chlebem życia, który będzie rozdawany  
każdemu człowiekowi – dla jego braci.

4. Śmierć jest zabita, Życie zwyciężyło  
i Pascha – na całym świecie.  
Wiatr dmucha w każdego człowieka  
ożywczego Ducha, który niesie do przodu  
w historię Kościoła – Jego Oblubienicę,  
pod spojrzeniem Maryi – Współnotę.

5. My, dłużnicy przeszłości, wieków historii,  
życia danego z miłości,  
świętych, którzy wierzyli,  
ludzi, którzy za wszelką cenę uczą się latać,  
ludzi, dla których historia znaczy – zmiana  
– jak Jezus.

6. Nadeszła pora wiosny, czas przemian.  
Wciąż jest dzień, by zacząć od nowa,  
spowodować przełom, przeobrazić serce,  
by powiedzieć światu,  
i każdemu człowiekowi: Panie Jezu!

Refren:  
Jesteśmy tu pod tym samym Światłem,  
pod swoim krzyżem,  
śpiewając jednym głosem:  
Jesteś Emmanuelu...  
Jesteś Emmanuelu – Bogiem z nami,  
Chrystusem wśród nas  
pod swoim krzyżem.  
Jesteś, Emmanuelu,  
pod tym samym krzyżem.

tłum.: B.S. – dziękujemy!



# psalmy

## PIĘŚNI WSZECHCZASÓW

### część III

foto: A.B., G.K.

***W psalmach jest odpowiedź  
na wszystkie ludzkie pytania.***

**ROBERT CUDZICH**

***Psalmy opowiadają  
historię mojego życia.***

**LITZA**

***W ogóle nie wyobrażam sobie,  
by modlić się bez psalmów.***

**BUDZY**

Psalmy – starożytne poematy napisane daleko stąd przed tysiącami lat, a jednak przetłumaczone na wszystkie języki świata i śpiewane do dziś, w założeniu (to oznacza greckie *psalmos* i hebrajskie *mizmôr*) z akompaniamentem instrumentów strunowych. Choć nie przypuszczam, by biblijni autorzy mieli na myśli gitarę elektryczną... A jednak – teksty te okazują się być aktualnymi również dla muzyków XXI wieku i ci dają im formę muzyczną sobie najbliższą. Jednocześnie mamy też wiele współczesnych wersji symfonicznych (np. *Psalmy Dawida* Krzysztofa Pendereckiego czy wspaniałe *Chichester Psalms* Leonarda Bernsteina), co tylko potwierdza uniwersalność przesłania. I lustrując historię muzyki od liturgii synagogałnej do dzisiaj, w każdej epoce znajdziemy muzyczne opracowania tej tak szczególnej biblijnej księgi.

Psalmy mają bardzo różną formę literacką – hymny, lamentacje, pieśni dziękczynne, opowiadania. Wiele jest metafor – ból, cierpienie przybierają postać nieprzyjaciela; Bóg ma cechy człowieka, martwi się, cieszy, jest przyrównywany zarówno do ojca, jak i matki. Spotykamy też wiele porównań do świata natury. Najważniejsze jest jednak osobiste odniesienie czytelnika i odnalezienie siebie w tych tekstach. Wiedza o frazeologii semickiej bardzo pomaga, nigdy jednak nie zastąpi pełnego prostoty otwarcia się na Słowo.

Pośród wielu chrześcijańskich pism starożytnych zachował się Atanazego List do Marcelina. Biskup Atanazy (ok. 296-373) zwraca się do niejakiego Marcelina, chrześcijanina z Aleksandrii, pokrzepiając go w znoszeniu prześladowań, polecając studium Biblii, zwłaszcza psalterza i szeroko komentując tę księgę. List, podobnie jak wcześniej listy Pawła, z korespondencji prywatnej stał się z czasem pismem powszechnym i odegrał znaczną rolę w starożytnym Kościele zachodnim. Świadczy o tym choćby fakt umieszczenia go w aleksandryjskim "wydaniu" Biblii jako prologu do Księgi Psalmów.

*„Zgodnie z tym, co człowiek przeżywa i cierpi, może w słowach tej księgi znaleźć wzór dla własnej modlitwy. Nie zadowala się przeto samym czytaniem, lecz także uczy się, jak leczyć słowem i czynem własne cierpienia. Są wprawdzie i w innych księgach słowa piętnujące zło, ta jednak ukazuje nadto, jak go unikać.*

*Doskonały spokój i uśmierzenie zmysłów znajduje obraz i wzór w melodyjnym wykonywaniu psalmów. Melodia słów jest symbolem duchowej harmonii. A zatem, jeżeli jest w duszy jakieś wzburzenie, szorstkość, nieład - uśmierzy je śpiew psalmów.*

*Uważam bowiem, że słowa tej księgi obejmują całe życie ludzkie, wszystkie dyspozycje duszy i poruszenia myśli. Potrzebuje ktoś pokuty i wyznania win, cierpi udrękę i pokusę, doznaje prześladowań czy wyrwał się z potrzasku, uległ smutkowi, wzburzeniu, czy wreszcie cieszy się własną pomyślnością i upadkiem wroga, a chce wielbić Boga, dzięki Mu składać czy Go błogosławić - stosowną naukę znajdzie w Boskich psalmach. Niech wybierze tę spośród nich, które dotyczą jego sytuacji i niech odmawia jako własne, przedstawiając Panu zawarte w nich uczucia.*

*Jeśli modlący się cierpi udrękę, słowa te przyniosą mu wielką pociechę. Jeśli doznaje kuszenia lub prześladowania, przez śpiew*

*psalmów okaże się wypróbowanym, i ustrzeże go Pan, jak już niegdyś ustrzegł ich autora.”*

Tyle refleksji pisarza sprzed siedemnastu wieków. Zapytałam też kilku współczesnych muzyków, czym dla nich są psalmy.

**ROBERT CUDZICH:**

Zaraz po nawróceniu usłyszałem takie zdanie, że dobrze jest modlić się psalmami, nawet że są najlepszą modlitwą. Kiedy jednak do nich sięgnąłem, wydawały mi się takie nienaturalne, pisane dziwnym językiem, niedostępne. Z czasem, tak jak postępowała moja formacja, tak zmieniało się moje spojrzenie na psalmy. Potem w modlitwie zacząłem opowiadać Bogu o sobie, o tym, co przeżywam, moje wahania i rozterki. I wtedy spostrzegłem, że te moje wątpliwości są opisane w psalmach, że tam jest odpowiedź na wszystkie ludzkie pytania. Psalmy stały mi się bliskie.

**TOMEK BUDZYŃSKI:**

Psalmy to dla mnie najpiękniejsza modlitwa. Często wracam do nich w ciągu dnia, śpiewam czy sobie powtarzam, psalmy stanowią też większość tekstów. Niektóre szczególnie towarzyszą mi przez dłuższy czas, potem ich miejsce zastępują inne. Szczególnie mi bliskie są 51, 42, 118, 34 czy psalm 8, który jest dla mnie niezwykle piękny. W ogóle nie wyobrażam sobie, by modlić się bez psalmów.

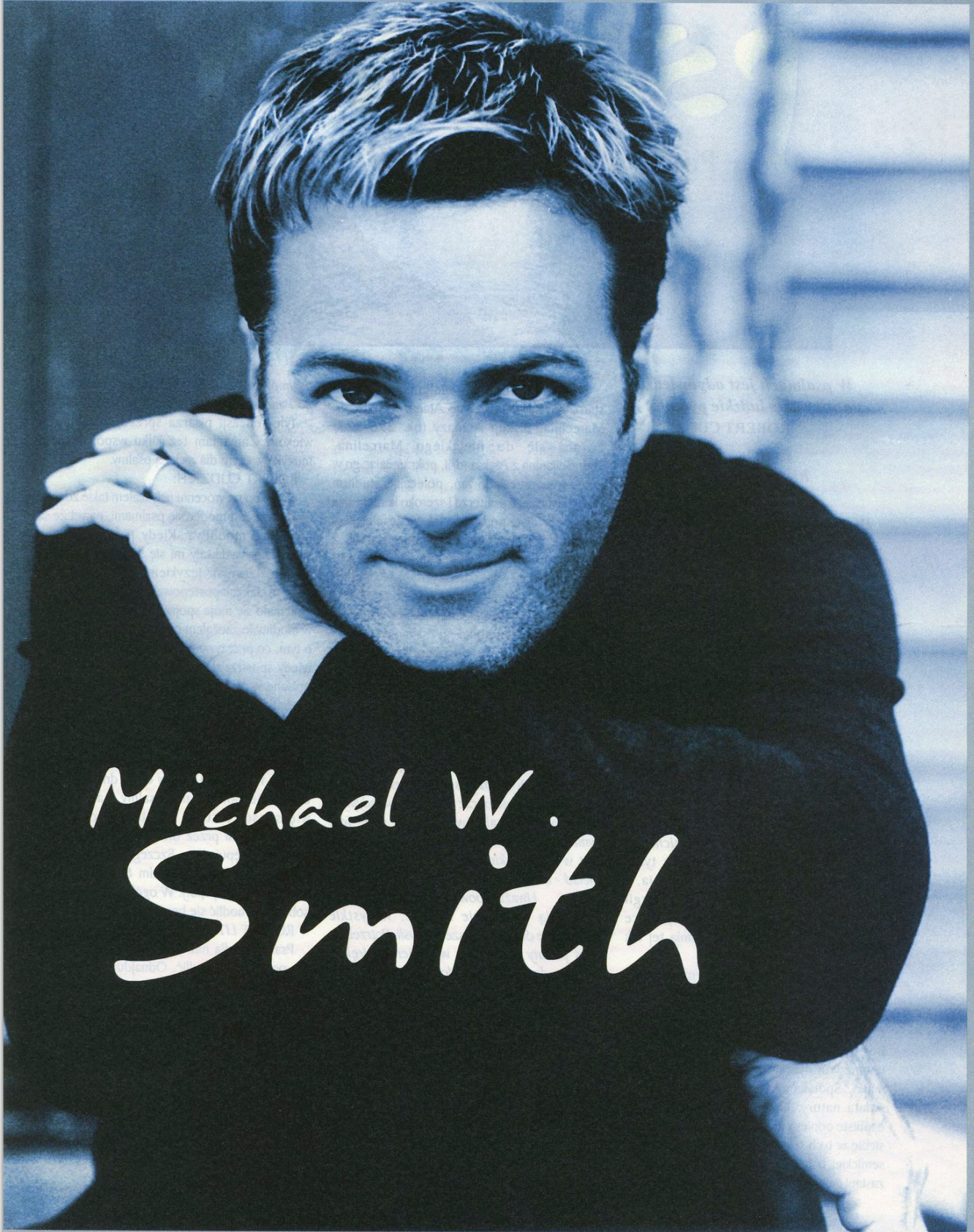
**ROBERT LITZA FRIEDRICH**

Psalmy są dla mnie ogromną pomocą, kiedy nie potrafię się modlić. Odnajduję w psalmach historię swojego życia. To nie jest fikcja literacka, one są wiecznie żywe i wciąż aktualne. I są o mnie.

\*\*\*\*

Św. Atanazego dzieli od Tomka i obu Robertów ponad półtora tysiąca lat. A jednak ich wypowiedzi (nota bene o tekstach, które powstały kolejne tysiące lat wcześniej) są zaskakująco zbliżone. Czy to nie świadczy najlepiej o tym, iż psalmy są naprawdę pieśniami wszechczasów?

MONIKA ZYTKA



Michael W.  
Smith

**Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem fotografię Michaela W. Smitha i próbowałem odgadnąć kim jest, z trudem przychodziło mi do głowy, że mam do czynienia z muzykiem. Ten przystojniak ubrany w modne ciuchy i najwyraźniej doskonale czujący się przed obiektywem aparatu fotograficznego wydawał się być fotomodelem, aktorem, a może nawet bohaterem plotkarskich magazynów, w których śladowe ilości tekstu informują czytelników o tym, kto z kim, za ile i jak długo. Pozory mylą. I to bardzo! Okazało się, że ten „model” jest klasycznie kochającym mężem, ojcem piątki dzieci, a zarazem bardzo popularnym na rynku komercyjnym i chrześcijańskim w USA piosenkarzem i kompozytorem. A co najważniejsze, jest prawdziwym chrześcijaninem.**

Czym może właściwie fascynować człowieka, który na pierwszy rzut oka jest tak bardzo światowy i doskonale wpisuje się w konwencję, którą popularnie nazywamy karierą? Na początek można ulec wrażeniu, że na dobrą sprawę Smitty (tak nazywają go przyjaciele i fani) niczym szczególnym się nie wyróżnia. Muzycznie poprawny i bardzo „popowy”, ściągający na swoje koncerty rzesze nastolatków i ich rodziców, nie bulwersujący zachowaniami i „wypowiedziami” – taki sobie zwyczajny facet. No właśnie. W Polsce przyzwyczailiśmy się od pewnego czasu do wizerunku artysty chrześcijanina, który niejako programowo sieje konsternację i popłoch w kręgach typowych odbiorców popkultury. Jeśli wypowiada się publicznie, musi to być „mocny” tekst, jeśli się w coś ubiera, to obowiązkowo w coś luźnego i „pogniecionego”, jeśli coś komponuje, to zawsze awangardowo i absolutnie niekomercyjnie. W przypadku Smitha mamy do czynienia z człowiekiem, który mówi, że napisanie miłosnej ballady o jego żonie jest dla niego równie duchowym przeżyciem, jak skomponowanie utworu o zbawieniu, i stwierdza to z porażającą szczerością. Warto więc chyba przyjrzeć się nieco dokładniej pewnym aspektom jego życia, wśród których najważniejszym jest bez wątpienia

## MUZYKA

„To niesamowite, jak bardzo ludzie starają się sklasyfikować moją muzykę. Mówią o muzyce pop, muzyce z duchowym przekazem, muzyce chrześcijańskiej. Właściwie, to ocena należy do słuchacza. Tak naprawdę, moja muzyka jest odbiciem tego, kim jestem [...]. Zaspiewałbym wszystko. Nie patrzę na moje utwory z perspektywy: czy są chrześcijańskie, czy nie. Właściwie gram pop. Nie nagrywam płyt wyłącznie na potrzeby rynku chrześcijańskiego czy komercyjnego. Ważne, aby wszystko, co opisuje, było widziane z duchowej perspektywy. Próbuje mówić prawdę, opowiadać o sprawach dla mnie ważnych”.

Michael ma na swoim koncie całe mnóstwo nagród. Jego kompozycja „Friends”, napisana wspólnie z żoną Debbie, w 1999 roku uplasowała się na pierwszej pozycji wśród 100 najbardziej popularnych piosenek CCM Magazine. Gdy zaczęła się jego przygoda z graniem w zespołach, pewnie nie przypuszczał, że dwadzieścia trzy utwory z jego czterestu płyt będą numerami 1 na listach przebojów. W dorobku ma jedną platynową i sześć złotych płyt. Dwukrotnie otrzymywał nagrodę Grammy, a Dove Awards były mu przyznawane aż dwadzieścia dwa razy. Michael może się także poszczycić tytułem artysty roku – Dove Award Artist of the Year. Jako pierwszy chrześcijański artysta otrzymał nagrodę ASCAP Golden Note za całokształt pracy artystycznej, co stawia go w jednym rzędzie z takimi muzykami jak Stevie Wonder czy Elton John.

Jak powstaje muzyka, która zyskuje sobie olbrzymią popularność, a jednocześnie uznania wśród opiniotwórczych kręgów krytyki? Jak twierdzi bliski współpracownik Michaela, autor tekstów i producent jego piosenek Wayne Kirkpatrick, Smitty jest osobą bardzo niecierpliwą. „Czas jego skupienia może być niekiedy taki malutki” – mówi Wayne ilustrując swoją wypowiedź gestem dłoni ukazującej zaledwie kilka centymetrów pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. Michael z kolei nie może wyjść z podziwu nad talentem swojego przyjaciela. „Ten facet jest niesamowity. To najbardziej utalentowany tekściarz, jakiego spotkałem w życiu. Moją współpracę z nim porównałbym do duetu Elton John – Bernie Taupman. Wayne ma zawsze świeże spojrzenie na nasze piosenki. Istotne jest to, żeby muzyka zgadzała się z tekstem. On ma na to zawsze świetne pomysły i nieustannie mnie inspirował”.

Sama muzyka nie jest tak łatwa do skomponowania, jakby się to mogło wydawać. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że pop w wykonaniu Smitha jest progresywny. Pomysłowe łączenie akordów, umiejętnie rozpisane głosy, doskonała gra na keyboardach – to wszystko sprawia, że kompozycje brzmią prosto, a jednocześnie interesująco. Sam Michael przyznaje, że nie wie, jak napisać dobry utwór. „Po prostu czuję, kiedy kawałek jest dobry. To

trochę, jak z małżeństwem. Nie wiesz jak to jest, dopóki nie spotkasz odpowiedniej osoby. Potem nie trzeba już zbyt wielu słów. To po prostu działa”. Ciekawą rzeczą jest, że chociaż Smith jest kompozytorem i aranżerem swoich płyt oraz koncertów, to jednak w pracy nad ich ostatecznym kształtem artystycznym bierze udział cała ekipa muzyków, z którymi występuje. „Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej. Wszyscy muzycy współpracują i każdy dodaje jakiś własny pomysł. Wszyscy jesteście producentami „przedstawienia”. Sam bym tego wszystkiego nie wymyślił, nie dąbam rady, bo czasami moje własne kompozycje przerastają mnie, mam z nimi kłopoty”. Michael W. Smith nie śpiewa tylko po to, aby zdobywać popularność czy kolejne nagrody. „Najważniejsze jest – tłumaczy – aby ludzie odebrali główne przesłanie. Wiele utworów jest zainspirowanych listami, które dostaję od publiczności. Dziewczyny zachodzące w ciążę w wieku trzynastu lat, seks i narkotyki, dzieci z rozbitych domów. Widziałem ludzi, którzy wywodzili się z rozbitych rodzin, a mimo to doskonale dawali sobie radę. W ich życiu pojawił się jednak Ktoś (tutaj piosenkarz serdecznie się uśmiecha), kto wypełnił tę pustkę”.

Najwyraźniej taka dyskretna, a zarazem konsekwentna ewangelizacja przynosi rezultaty. Opowiada jeden z członków ekipy Smitha: „Mógłby być aktorem albo modelem, śpiewać, co by mu się podobało, i wciąż przekazywałby to, o czym mówi teraz. Można się zgadzać lub nie z jego przesłaniem, a mimo to wynieść coś z jego koncertów i prezentowanej muzyki. To jest po prostu uczciwe. Rodzice mówią nam: nie przestawajcie! Wasze granie przynosi efekty. Dzieci idą dzięki wam w dobrym kierunku”. Debbie dodaje, że jej mąż przekazuje poprzez swoją twórczość przesłanie nadziei, która w ostatecznym rozrachunku jest nadzieją w Chrystusie. Sam Michael wyznaje: „Wspaniale jest wiedzieć, że swoim graniem budujesz. Kiedy możesz spojrzeć komuś prosto w twarz. Warto to robić chociażby dla jednej osoby”.

Współpracujący ze Smithem muzycy twierdzą, że bardzo wiele dzieje się poza sceną. Ich szef bierze swoje chrześcijaństwo bardzo serio. Przenika ono wszystkie dziedziny jego życia. Jeden z muzyków, zapytany, jak określiłby Smitha w kilku słowach, odpowiada, że nasuwają mu się tylko dwa – „wrażliwe serce”.

Bez wątpienia miejscem, w którym chrześcijański styl życia znajduje swój bardzo konkretny wyraz jest dla Michaela W. Smitha

## RODZINA

„Na moim piątym albumie miała ukazać się miłosna piosenka specjalnie skomponowana dla mojej żony Debory. Z jakichś dziwnych i niewytłumaczalnych przyczyn nie zamieściłem jej wtedy. Powinienem sobie za to skopać tyłek. Debbie zasługuje na cały album piosenek o miłości. Utwór „I Wanna Tell the World” (Chcę opowiedzieć światu) traktuje o tym, jak poznałem moją żonę. Zobaczyłem ją i od razu się zakochałem. Mówiłem sobie: *to nie może się dziać naprawdę, jestem piosenkarzem, dużo jeżdżę i koncertuję, jestem popularny*. Ale ona wprost zwała mi z nóg. Zadzwoniłem do mojej mamy i powiedziałem: *poznałem pewną dziewczynę i nawet nie wiem, jak ma na imię, ale chcę się z nią ożenić*. W końcu udało mi się z nią umówić i porozmawiać. Zaczęliśmy się spotykać, a po czterech miesiącach byliśmy już małżeństwem. Nikogo nie chcę tym bajerować. To nam się przytrafiło i chcę się tym podzielić” – tak opowiada o początkach swojego małżeńskiego życia Michael W. Smith. Obok niego, w ładnym ogrodzie obok domu, w otoczeniu piątki maluchów, siedzi Debbie i dopowiada: „Jego serce jest w domu. Kiedy jest na trasie, dzwoni do nas przynajmniej raz dziennie. To dla mnie i dzieci bardzo ważne. Ważne, żeby wiedziały, że tata chciałby być wciąż razem z nimi. Kiedy zdarza mu się dzień wolny, zawsze do nas przyjeżdża, nawet jeśli miałoby to kosztować fortunę...”.

Oczywiście, kiedy jest się tatą takiej gromadki, życie zawodowego muzyka może się nieco skomplikować, ale tajemnica sukcesu najwyraźniej leży w hierarchii wartości, jaką kierujemy się w życiu. Smitty widzi to w taki sposób:



„Nadal lubię dużo koncertować, dużo jeździć, ale sprawy mają się teraz trochę inaczej. Jestem ojcem piątki dzieci – to wielka rzecz! Bardziej zależy mi na tym, żeby być wspianym ojcem i mężem, niż supergwiazdą [...]. Rodzina powinna być razem. Kiedy tak jest, wtedy zbliżamy się do siebie. W rodzinie są obowiązki i ludzie, którzy ją tworzą. Wiele osób popełnia błąd stawiając na pierwszym miejscu obowiązki zamiast dzieci”. Rodzina Smitha to nie tylko Debbie i Rayan, Whitney, Tyler, Emily i Anna. To także cała grupa muzyków i tancerzy towarzysząca mu podczas koncertów. Wiele czasu spędzają ze sobą nie tylko w pracy, ale i poza sceną. Jeden z muzyków Smitty’ego podkreśla, że Michael zachowuje się dokładnie tak samo na koncertach jak i w życiu prywatnym. „To świr, mamy razem wiele ubawu”. Trudno w to nie uwierzyć, oglądając na przykład migawki ze wspólnego wakacyjnego jachtowego rejsu całego zespołu.

Smith świetnie rozumie, że rodzina to ludzie i to, co możemy dla nich zrobić. Będąc sławnym piosenkarzem, można zrobić bardzo dużo. I to nie tylko dlatego, że tak wypada. „Jest wiele miejsc i dróg, które muszę podjąć, umrzeć dla samego siebie. Dla mnie życie chrześcijanina to

## DAWANIE SIEBIE BRATU.

Michael W. Smith realizuje to powołanie, angażując się między innymi w pracę chrześcijańskiej charytatywnej organizacji „Compassion” (współczucie), której zadaniem jest wspieranie dzieci, które z różnych powodów nie mają warunków do prawidłowego rozwoju. Przez dwanaście lat Smith sponsorował edukację Gavi, dziewczynki pochodzącej z Ameryki Południowej. Po ukończeniu szkoły średniej szczęśliwa absolwentka tak opowiadała o swojej znajomości ze Smithem: „Nie wyobrażam sobie, jak wyglądałoby moje życie bez Michaela i jego rodziny. Nie miałam ojca, więc on mi go zastąpił. Wiem, że Michael modlił się za mnie, dlatego starałam się sprostać wysokim wymaganiom szkoły średniej i ukończyć ją. Teraz, kiedy mi się to udało, mogę powiedzieć, że ukończenie takiej szkoły w moim kraju to wielka sprawa. Nie każdy może sobie na to pozwolić. [...] „Compassion” przybliżyło mnie do Jezusa. Nauczyłam się, że najważniejszą rzeczą jest wyciągnąć ręce i pomagać innym, tak jak ktoś kiedyś pomógł mnie”.

Smith jest również znany ze swojej pracy na rzecz „Graham Crusade” – Krucjaty Billy’ego Grahama. Od 1994 roku dawał dla niej koncerty występując razem z DC Talk. W kwietniu 1997 wyruszył na serię koncertów ewangelizacyjnych po Afryce Południowej organizowanych i prowadzonych przez słynnego kaznodzieję.

Osobnym rozdziałem w działalności artysty jest Kanakuk Kanakomo Kamp – obóz sportowy dla dzieci i młodzieży w wieku od 7 do 18 lat, opierający swoją działalność na chrześcijańskich zasadach wychowania. Obozy takie są szalenie popularnym sposobem wakacyjnego wypoczynku tysięcy młodych Amerykanów. W 1983 piosenka Smitha „Friends” została wykorzystana jako

hymn obozu. Pomysł przypadł mu do gustu i od tego czasu każdego lata obozowicze śpiewają dumnie hymn komponowany specjalnie dla obozu przez Smitha. Artysta występuje tam kilka razy w ciągu lata, a jego dzieci właśnie tam spędzają swoje wakacje.

Z pewnością do powstania kolejnych projektów Smitha przyczyniła się jego

## BIOGRAFIA.

Urodzony 7 października 1957 roku w Kenova, małej miejscowości w Zachodniej Virginii, szybko zaczyna interesować się muzyką. W szkole średniej wiąże się z grupą chrześcijan, którzy tworzą jego pierwszy zespół. Jednak po jej ukończeniu rozpoczyna się okres, który artysta określa jako „dzikie lata” – wplątuje się w alkohol i narkotyki, a jednocześnie ciągle stara się znaleźć odpowiedni dla siebie band. W 1978 przenosi się do Nashville (tak, tak, do słynnej stolicy country...) i tutaj przeżywa swoje powtórne narodzenie. W dzień po tym, jak Bóg uwolnił go od narkotyków, idzie na przesłuchanie do chrześcijańskiej grupy Higher Ground i jako keyboardzista wyrusza z nimi w trasę. Komponuje także dla takich wykonawców jak Sandi Patti, Kathy Troccoli czy Bill Gather. W 1982 roku rozpoczyna współpracę z Amy Grant. Wkrótce potem wydaje swój pierwszy album.

Jego doświadczenia z narkotykami uczyniły go wrażliwym na losy nastolatków blakających się bez celu po ulicach miast i będących łatwym łupem dla narkotykowych dealerów. „Pomyślałem, że można by z tym coś zrobić. Tak powstał „Rockettown Club”. Rockettown to międzywyznaniowa, chrześcijańska organizacja, którą Smith założył, aby można było stworzyć klub z prawdziwego zdarzenia. Profesjonalni wychowawcy, ramię w ramię z ochotnikami, pracują z ludźmi w wieku od 12 do 20 lat, pokazując im, że można żyć i bawić się bez narkotyków.

Michael W. Smith wierzy, że Bóg „wkłada w jego serce” założenie wspólnoty Dziejów Apostolskich (Acts Church). To, o czym wraz z żoną kiedyś tylko marzyli, powoli staje się faktem. Wspólnota przyjaciół i rodzin zbiera się na razie w szopie Smithów. On sam prowadzi wtędy uwielbienie, czasami dzieli się Słowem Bożym i naucza. „Zawsze, czy śpiewam, czy nauczam, czuję, że w pierwszej kolejności mówię do siebie, dopiero potem do innych” – komentuje swoje zaangażowanie w Kościele Michael.

„Naprawdę wierzę, że świat byłby lepszym miejscem, gdybyśmy nauczyli się poświęcenia, gdybyśmy nauczyli się, jak się nawzajem obdarowywać. W tym jest wielka radość. Niestety nie myślimy w takich kategoriach. Zawsze powracam do największych przykazań. Pierwsze brzmi: *Będziesz miłował Pana Boga swego z całej duszy swojej, z całego serca swego, z całego umysłu.* A drugie: *Kochaj swojego bliźniego jak siebie samego.* Czy istnieje coś wspanialszego?!”

## OTO TWÓJ CZAS

Za najbardziej dojrzałą w muzycznej karierze Smitha uważa się jego ostatnią płytę zatytułowaną „This is your time”. Początkowo krążek miał mieć nieco inny charakter, ale wydarzenie, które miało miejsce na jednej z amerykańskich uczelni, głęboko poruszyło Michaela i sprawiło, że teksty na płycie są bardziej refleksyjne niż dotychczas. Chodzi tutaj o wstrząsającą tragedię, która rozegrała się w bibliotece college’u. Na salę pełną uczących się studentów wtargnęli nagle uzbrojeni napastnicy i zaatakowali dziewczynę, która w swoim środowisku była znana z wielkiej uprzejmości i głębokiej wiary w Jezusa. Jeden z mężczyzn groźąc jej pistoletem zapytał, czy nadal wierzy w Chrystusa. Po twierdzącej odpowiedzi padł śmiertelny strzał. To właśnie pamięci bohaterki studentki poświęcony jest tytułowy utwór. Cała płyta nie odbiega zbytnio od prezentowanego wcześniej przez Smitha stylu. Można wręcz śmiało zarzykować stwierdzenie, że jest ona jego najciekawszym przykładem. Znajdziemy więc na krążku kawałki typowo popowe o znakomitej aranżacji i linii melodycznej. Momentami można wyłowić tu folkowe brzmienie szkockiej kobzy (zwłaszcza w otwierającym płytę „Rince De”), a nawet zachwycić się gospelowymi chórkami w na długo „zostającej w głowie” kompozycji „I Will Carry You”. Trzeba przyznać, że cały materiał jest dobrze przemyślany. Obok ballad i spokojnych, nastrojowych utworów traktujących o przyjaźni, miłości i więzach rodzinnych znajdujemy na płycie piosenki zagrane z wykopem”. Słuchając ich w samochodzie ryzykuje się poważne przekroczenie prędkości...

Aby w pełni wyrobić sobie zdanie na temat Michaela W. Smitha koniecznie trzeba zobaczyć go w akcji. Na scenie jest artystą niesłychanie dynamicznym, pełnym wewnętrznej i zewnętrznej energii. Czuje się jego doskonały kontakt z muzykami i towarzyszącymi mu tancerzami. Patrząc na jego „show” nie sposób porównać go z występami innego Michaela. Z tą jednak różnicą, że jeden głosi Zbawiciela, a drugi chorobliwie się na niego kreuje. Zresztą wszelkie analogie kończą się w momencie, gdy po koncercie Smith z rozbrajającym uśmiechem na ustach wyznaje, że kiedy zaczynał, szczytem marzeń było zagranie w prawdziwej kapeli i może nawet, przy dużym szczęściu, nagranie profesjonalnej płyty.

Michał Nolywajka

*życie nie jest zbyt długie,  
aby żyć jak przyjaciele*

Tekst utworu „Friends” został napisany przez Michaela W. Smitha wraz z jego żoną Debbie i zamieszczony na płycie „Change the World”. Sam piosenkarz przyznaje, że piosenka zawiera olbrzymi ładunek emocji, towarzyszących mu zawsze podczas trudnych momentów ostatnich pożegnań osób, z którymi był związany. „Moim zdaniem taki utwór przydarza się raz w życiu. Naprawdę uważam, że napisałem go z Bożej inspiracji. Jest w nim coś nadprzyrodzonego”.

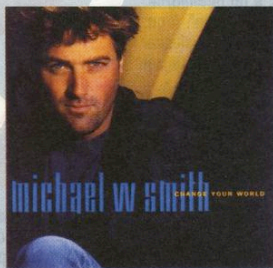
## PRZYJACIELE

Friends

Pakując marzenia, które Bóg posłał  
w żyznej glebie twojego serca  
trudno uwierzyć, że nadzieje, które ci podarował,  
znaczą również, że rozdział twojego życia  
został już zapisany,  
lecz będziesz nam bliski jak zawsze  
nawet będzie się wydawało, że wcale nie odszedłeś,  
ponieważ nasze serca w wielkich i małych sprawach  
zachowują miłość, która sprawia, że jesteśmy silni

Przyjaciele będą przyjaciółmi na zawsze,  
jeśli Bóg będzie ich Panem,  
przyjaciel nie powie „nigdy”.  
Powitaniami nie będzie końca  
i chociaż trudno pozwolić ci odejść  
wiemy, że w dłoniach Ojca  
życie nie jest zbyt długie, aby żyć jak przyjaciele

W wierze i miłości, którą daje Bóg,  
która wypływa z nadziei,  
będziemy się modlili, aby radość, w której będziesz żył,  
przeradzała się w siłę, którą widać teraz w tobie  
lecz będziesz nam bliski jak zawsze,  
nawet będzie się wydawało, że wcale nie odszedłeś,  
ponieważ nasze serca w dużych i małych sprawach  
zachowują miłość, która sprawia, że jesteśmy silni



Płyty Michaela W. Smitha  
dostępne w sieci sprzedaży  
DEOrecordings

Eye 2

Change Your World

I'll Lead You Home

Live the Life

The First Decade

This Is Your Time

*To jest twój czas,  
to jest twój taniec  
Żyj każdą chwilą,  
niczego nie pozostawiaj przypadkowi  
Wypłyn na głębie  
Ogarnij tajemnice tego wszystkiego,  
czym możesz być*

## TO JEST TWÓJ CZAS

This is Your Time

To był test, który każdy chciałby zaliczyć  
Ale nie każdy chciałby do niego podejść  
Stanąc przed wyborem: wyprzeć się Boga  
Albo przeżyć  
Dla niej istniała tylko jedna odpowiedź

To był jej czas, to był jej taniec  
Żyła każdą chwilą, niczego nie pozostawiała przypadkowi  
Wypływała na głębię  
Ogarniała tajemnicę tego wszystkiego, czym mogła się stać  
To był jej czas

To jest twój czas, to jest twój taniec  
Żyj każdą chwilą, niczego nie pozostawiaj przypadkowi  
Wypłyn na głębię  
Ogarnij tajemnicę tego wszystkiego, czym możesz być  
Jeśli już jutro, jeśli już dziś  
Ktoś postawi ci takie pytanie  
Co wtedy odpowiesz?  
„Mimo, że rozpaczasz i oplakujesz swą stratę  
śmierć umarła dawno temu pochłonięta przez życie  
ona wciąż żyje  
choć tak trudno pogodzić się z jej odejściem

To jest twój czas  
to jest twój taniec  
żyj każdą chwilą  
nie pozostawiaj niczego przypadkowi  
pływaj w morzu  
wypłyn na głębię  
poddaj się Miłosierdziu  
usłysz, jak wypowiadasz słowa modlitwy:  
czy zechcesz mnie zbawić”.

# z Januszem Yaniną Iwańskim

rozmawia ks. Grzegorz Ułamek

Zamiast mebli do kuchni – matka kupiła mi gitarę

**Jak zaczęła się Twoja muzyczna droga? Jak wpadłeś na życiowy pomysł, żeby robić muzykę?**

W moim przypadku było to bardzo naturalne i proste. Nie kombinowałem, nie szukałem sposobu na swoje życie. Od dziecka fascynowała mnie muzyka. Strasznie ją lubiłem i zacząłem się uczyć grać na gitarze. Jestem samoukiem. Od przedszkola chciałem jednak być malarzem. Okazało się, że nie dostałem się do liceum plastycznego ze względu na swoją dysleksję, która wtedy była nierespektowana, dowiedziałem się o tym po latach... Kiedyś mówiło się „głęb”, a dziś – „dyslektyk”. Wtedy muzyka zajęła zawodowe miejsce. Ona była gotowa i powiedziała: „Proszę bardzo, jestem. Tylko mnie weź!” No i poszedłem do szkoły muzycznej w Częstochowie.

**A jaki instrument wybrałeś?**

To była klasa kontrabas. Jestem skończonym kontrabasistą klasycznym (ha! ha! ha!).

**Jak to się stało – gitarzysta na kontrabas?**

Dzięki Wojciechowi Łukaszewskiemu, znanemu częstochowskiemu kompozytorowi, dyrektorowi szkoły muzycznej. To się wydarzyło w sposób bardzo prosty. Sprawa jest prozaiczna. Kiedy szedłem do tej szkoły, chciałem dostać się na gitarę. Po przesłuchaniu dyrektor powiedział: „Przyjmuję cię, idź do nauczyciela od gitary”. A tamten stwierdził: „nigdy nie będziesz grał, bo jesteś za stary”. Wtedy dyrektor mówi: „Słuchaj, Janusz, jest jeszcze kilka wolnych instrumentów, jest jeszcze puzon i kontrabas – wybierz sobie”. Pomyślałem, że to straszne. Chciałem grać na gitarze elektrycznej, ale kontrabas był podobny do gitary basowej. Poszedłem do nauczyciela kontrabas, a on powiedział: „Co? Ty chcesz grać?! Grasz na weselach?” Odpowiedziałem: „Gram”. A on: „I ty chcesz grać w filharmonii na kontrabasie?”. Zobaczył moją rękę, wysłuchał kilku akordów i mówi: „Powiedz dyrektorowi, że cię przyjąłem”. I tak zaczął się mój los z kontrabasem.

**A Marcin Pospieszalski chodził wtedy na kontrabas?**

Janek chodził, a Marcin na skrzypce, dopiero później na studiach robił kontrabas. Grałem wiele lat na tym instrumencie, ale jakoś go nie pokochałem. W momencie, kiedy skończyłem szkołę muzyczną, nie było mnie stać na studia zagraniczne, bo to był czas kryzysu – jeszcze przed stanem wojennym.

**I do tego trudno by było wyjechać...**

To – po pierwsze, a po drugie – brak kasy na naukę w Gruzji czy Berlinie. A w Polsce ja nie widziałem dla siebie nauczyciela. Studiować – to nie znaczy być na uczelni. Studiowanie – to zgłębianie wiedzy, co czynię do dzisiaj. Do tego, jakoś niespecjalnie tęskniłem za papierem, który mnie w jakiś sposób honoruje. To jest mój sposób patrzenia, nie polecam tego innym. Trzeba się kształcić, być na uczelni i robić magisterium. Szkoła – to był bardzo ważny okres w moim życiu, ale w pewnym momencie szkoła zaczęła zatrzymywać mój rozwój. Chciałem iść w zupełnie inną stronę, a wykształcenie w szkole jest pewnym kanonem, zamkniętą historią. Muzyka klasyczna jest piękna, jednak chciałem grać coś innego...

**Twój ojciec był z Radomska...**

Ojciec mieszkał w Radomsku – plac 3 Maja 5, a urodził się na ulicy Przeborskiej. Był rodowitym radomszczaninem. Potem wyprowadził się do Częstochowy, gdzie ja się urodziłem. Jego rodzeństwo tu mieszkało. Do dzisiaj cała rodzina Iwańskich mieszka w Radomsku. Ja przyjechałem tu do babci. Bywam tu, jak mi czas pozwoli...

**Ostatnio miałeś koncert w Radomsku...**

Cała rodzina się zjawiła, stanowiąc dużą część publiczności (śmiech!).

**Opowiedz coś o swoim ojcu i matce.**

Każdy z nas dziedziczy coś po swoich rodzicach. Moja mama pochodzi z Rędzin. Ojciec wiele lat temu umarł, ale często o nim myślę jako o chłopaku z Radomska. Tęsknię za jego rodzeństwem, które też już nie żyje. Ostatnia z sióstr umarła półtora roku temu. Nie mogłem być na pogrzebie, ale byłem się z nią pożegnać dzień przed śmiercią. Dziwna historia. Wstałem od stołu, wyjechałem i odwiedziłem ją w szpitalu. Następnego dnia umarła.

**Czym zajmował się Twój ojciec?**

Całe życie był szewcem.

**I pewnie stąd jakiś czas temu często przychodziłeś na koncerty w czerwonych butach...**

Ale to mój brat je robił (śmiech!). Miałem jedną parę takich butów, ale się rozleciała. Szybko poszedłem do brata, żeby mi zrobił takie same. A on od razu zrobił mi kilka par.

**A mama?**

Jest bardzo prosta i wrażliwą kobietą. Bardzo się ciesze i dziękuję Bogu, że jeszcze jest ze mną, choć ma 80 lat. Wiele jej zawdzięczam. Nigdy nie musiałem jej niczego tłumaczyć, zawsze jakoś wierzyła i ufała mi. Kupiła mi pierwszą, drugą i trzecią gitarę. Nie byliśmy specjalnie zamożni. Opowiem ci taką historię. Matka zamiast mebli do kuchni kupiła mi gitarę. Wzięła pożyczkę i to jest to, co zdecydowało bardzo poważnie o moim losie, choć wtedy jeszcze chciałem być malarzem. Byłem bardzo małym chłopcem, ale miałem gitarę i byłem bardzo ważny (śmiech!). Byłem najszcześliwszym człowiekiem na ziemi. Wszystko, co cudowne i dobre, wszystko, co piękne – było z nią związane.

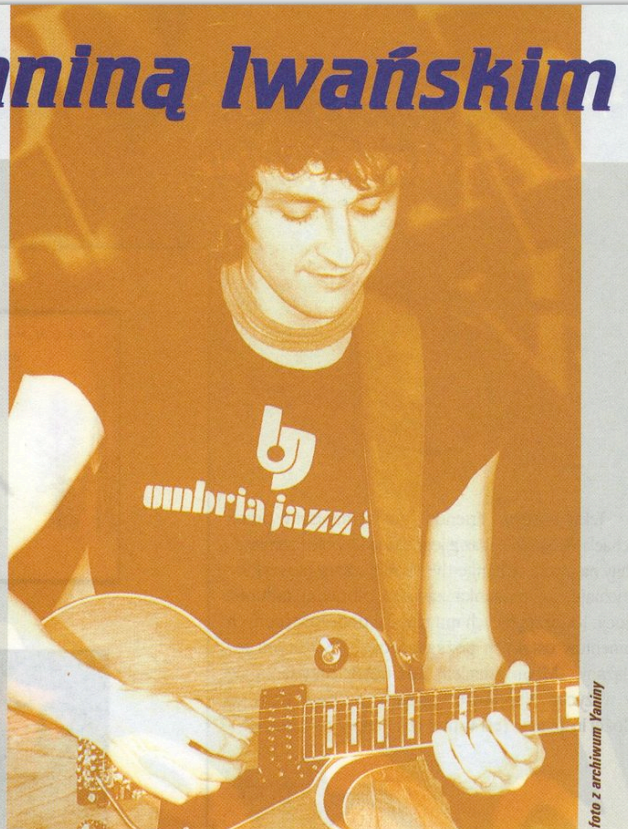


foto z archiwum Yaniny

**I dlatego dedykujesz jej swoją płytę "Portret wewnętrzny"?**

Co mogę jej dać? Moja mama wszystko ma, niczego nie potrzebuje. Jest to moja pierwsza płyta autorska, więc pomyślałem, że mogę jej to podarować... Starsi ludzie naprawdę nie potrzebują niczego. Moja mama nie narzeka.

**Twoja popularność jest związana z muzyką Staszka Sojki. Jak to się stało, że zaczęliście razem koncertować i nagrywać?**

Poznaliśmy się pod koniec lat siedemdziesiątych, choć nasze ścieżki nadal się mijają. Staszek czasem przychodził na koncerty Tie Breaku i niekiedy z nami śpiewał. Czasem pewnie marzył, żeby mieć taki zespół.

**A Tie Break był bardzo jednolity, skonsolidowany... Był rodzajem klanu.**

Tak, to była rodzina i żeby do niej wejść, trzeba było do niej przynależeć. To zespół z końca lat siedemdziesiątych, pewnego rodzaju legenda. Nie mieliśmy jednak szczęścia do mediów. Członkowie zespołu zasilały czołówkę polskiej sceny, a grupa gra tylko wtedy, jak się spotkamy.

**Trudno też kupić płyty Tie Breaku?**

Wydałiśmy cztery płyty: „Tie Break na żywo w Filharmonii Częstochowskiej”, „Duch wieje kędy chce”, „Gin Gi Lob” i „Nie przyszedłem pana nawracać” – do wierszy ks. Twardowskiego.

**Jak odkryliście te ostatnie?**


Jorgas Skolias, który przez lata śpiewał z Tie Breakiem, miał program autorski w telewizji i zaprosił nas do niego. W czasie tego programu Jorgos podłożył niektóre wiersze ks. Twardowskiego do naszej muzyki i one niesamowicie pasowały. Potem dostaliśmy informację, że ks. Jan Twardowski to oglądał i podobało mu się. Pomyśleliśmy, że można by skojarzyć jego wiersze z naszą muzyką, ponieważ są bardzo proste i piękne. Ta „dziecinność” przekazu będzie bardzo dobrze rezonować z naszą muzyką. Wybraliśmy wiersze, które nam się podobały.

**Graliście swoją muzykę ks. Twardowskiemu?**

Nie graliśmy, ale Ziut Gralak się z nim spotkał, gdyż musieliśmy do ks. Jana uzyskać zezwolenie na wykorzystanie tekstów. I ks. Twardowski ponoć zapytał Ziuta: „Czy wasza muzyka jest też taka smutna, jak smutną muzykę piszą do moich wierszy?” (śmiech!) Ziut na to: „Nic podobnego, nasza muzyka jest radosna i niesie nadzieję”.

**Wróćmy do Stanisława Sojki...**

Staszek jest wybitnym śpiewakiem, ale nasze ścieżki były różne. Między Stasiem a Jorgosem Skoliasem istniała pewna rywalizacja. Na początku 1984 roku powstał nowy zespół o nazwie Svora, do którego weszła podstawa Tie Breaku – Mateo i Marcin Pospieszalscy, Ziut i ja. Doszedł do nas Staszek Sojka, Andrzej Urny z byłego Perfektu i Andrzej Ryszka z zespołu Krzak. Powstała taka efemeryda. Pracowaliśmy przez pewien czas i tam powstały nasze pierwsze wspólne piosenki – moje i Staszka. Mówili o nas tak: „Tie Brek zwariował, już nie gra jazzu, tylko rock, a Sojka się skiepscił i już nie jest jazzmanem, lecz śpiewa jakąś muzykę punkową”.



DZIEKI BOGU  
JESTEM  
"WYCZYSZCZONY"

# NIE UŻYWAJĄC SŁOWA „CHRYSZTUS” WPROST JESTEM PRZEKONANY, ŻE MÓWIĘ TO SAMO

## **Są jakieś nagrania z tego okresu?**

Nagraliśmy trzy piosenki, a jedyny dokument posiada I Program Polskiego Radia. Sojka pisał do tych piosenek teksty. Mnie się podobały jego myśli, były opisem ówczesnej rzeczywistości. Czuło się jeszcze silnie stan wojenny. Zacytuje ci fragment jego tekstu: „Zanim minie trochę czasu, kiedy tupnie nogą Ten, który słońce zapala o wschodzie. Może minie trochę czasu zanim zrozumiemy, że tak już dalej być nie może”. Strasznie lubiłem te jego teksty, bo one nie były banalne. Wtedy to się nikomu nie podobało, nikt nas nie chciał.

## **Zespół szybko przestał istnieć.**

Rozstaliśmy się w sierpniu, po koncercie w Jarocinie. Okazało się, że nasze drogi muszą się rozjeżdżać. Myśmy poszli swoją drogą jako WOO BOO DOO. Ale pozostała moja przyjaźń ze Staszkiem. Gdy bywałem w Warszawie, nie wynajmowałem hotelu, lecz mieszkalem u niego. Nocą rozmawialiśmy o wielu różnych sprawach. Duet powstał w 1988 r. Dokładnie 29 czerwca.

## **Dlaczego tak dobrze pamiętasz tę datę?**

29 czerwca byłem u Stasia, a cienko wtedy stałem, nie wiodło mi się za specjalnie. Tie Break nie koncertował, a inni moi koledzy rozeszli się do zespołów. Byłem u niego. Nie przepadałem za tym jego jazzowym śpiewaniem, strasznie mi się to nie podobało, mimo że pięknie śpiewał. Zawsze oczekiwałem, że pewnego dnia on zacznie mówić o sobie. A tego dnia Staszek mówi do mnie: „Yanina, jedź ze mną, jutro gram koncert w Zamościu”. Ja na to: „Nie bardzo mam czas”. Oszukałem go. Nie chciałem po prostu tych jego jazzowych kawałków, mimo że to świetnie robił. Ale zapytałem: „A co śpiewasz?”. On siadł do pianina i zaśpiewał mi parę piosenek. I zobaczyłem chłopaka, który śpiewa o miłości, o jej braku. „Ty to teraz śpiewasz?” – zapytałem. – „Mam sporo takich” – odpowiedział. Wyciągnąłem gitarę, spróbowałem jeszcze kilka piosenek. Nie mogłem uwierzyć. To były jego piosenki typu „Polska deszczowa”. Powiedziałem do niego: „Stachu, jadę”. 30 czerwca zagraлиśmy pierwszy wspólny koncert w Zamościu. Potem posypały się inne. Koncerty, koncerty... Wydaliśmy pierwszą płytę.

## **Pewnie „In concert” z Teatru Stu?**

Tak. Po tej płycie zaczęło się szaleństwo, ponieważ tysiące osób przychodziły na nasze koncerty. Wysłaliśmy z dołu, ale ani radio, ani telewizja nic nam nie puszczały.

## **Czym można wytłumaczyć Wasz sukces?**

Po prostu dostaliśmy od Pana Boga kilka pięknych lat, kilka pięknych piosenek. Myślę, że nagraliśmy siedem bardzo dobrych płyt, których się dzisiaj nie wstydzę. Mogę się pod nimi podpisać. One są prawdziwe.

## **W pewnym momencie znów rozpoczęliście życie na własny rachunek...**

Nasze drogi się rozjechały. Myśmy nigdy nie podpisali żadnej umowy, nigdy nie składaliśmy też ślubu, że będziemy do końca życia grać. Po prostu pewnego dnia spotkaliśmy się, wsiadliśmy na statek, który się nazywał „Sojka-Yanina”. Statek płynął przez ocean przez wiele lat. Z takiego statku się nie wysiada, bo można się utopić. Dopytnieśliśmy do drugiego brzegu, wysiedliśmy na ląd i każdy z nas poszedł w swoją stronę.

## **Opowiedz o swojej płycie „Portret wewnętrzny”, która na razie jest twoim jedynym autorskim krążkiem.**

Ale nie ostatnim. Utwór „Wielkie podzielenie” jest nagraniem z sesji „Radical”. Nie myślałem, że ta piosenka tak zadziała. Ona „mi się napisała”. Moja późniejsza refleksja o tym utworze jest taka: będąc dorosłym chłopcem, pewnych rzeczy nie należy robić. Jest tam przestroga: nie zrywaj owocu, jeżeli jest niedojrzały. To jest prawda, którą wcześniej zapisał św. Augustyn, mówiąc: „Kochaj i rób co chcesz”. U mnie jest: „bierz co chcesz i kochaj szalenie”, ale należy pamiętać, że ten refrain jest komentarzem zwrotek. Właściwie powinno być: „kochaj szalenie i bierz co chcesz”. Czytam św. Augustyna, dlatego pozwoliłem sobie na takie porównanie. Dopisałem do tego utworu kilka piosenek i tak powstała płyta. Myślałem wtedy o zrealizowaniu płyty instrumentalnej...

## **Na płycie są przecież trzy utwory instrumentalne.**

Tak, to są fragmenty z filmu o Wojtku Prażmowskim, częstochowskim fotografiku. Wojtek i reżyser poprosili o muzykę do filmu, a potem... Ja Wojtkę poprosiłem o zrobienie okładki.

## **Na Twojej autorskiej płycie są dwie piosenki do tekstów Haliny Poświatowskiej... Skąd taki częstochowski związek?**

To jest dość dziwna historia. Moja koleżanka wiedziała, że robię autorską płytę i mówi: „Yanina, słuchaj! Poświatowska była z Częstochowy, ty jesteś z Częstochowy, może byś coś zrobił dla niej”. Bardzo to sobie wziąłem do serca. Wszedłem do księgarni, kupiłem wszystko, co było Poświatowskiej, przeczytałem i... powiedziałem, że z tego nie da się zrobić żadnej piosenki. Tak się tym przejałem, że wybrałem jednak dwa wiersze. Zrobiłem drobne poprawki (zgodziła się na to siostra Poświatowskiej mieszkająca w Krakowie), żeby mógł to zaśpiewać mężczyzna. Nie byłbym w stanie identyfikować się z większością jej tekstów. To jest tak jak ze Stachurą, cenę jego poezji, choć fakt, że popełnił samobójstwo, przekreślił dla mnie wiele rzeczy. Człowiek nie daje sobie życia i nie ma prawa go sobie odbierać. Czasem wracam do Stachury, ale jednocześnie jestem mocno zdystansowany. Pisał piękne wiersze, ale po prostu mu nie wierzę. On nie powinien był tego robić. Poczulem się oszukany.

## **W twojej współpracy z częstochowianami są jeszcze twoje wspólne produkcje z Łukaszem Wyleżałkiem...**

Łukasz zatrudniał mnie często do swoich spektakli i filmów. Robiłem muzykę m.in. o spektaklu Teatru Telewizyjnego „Duet”, gdzie gra Franczewski i Peszek. Także do filmu pt. „O dwóch takich, co nic nie ukradli”, który jest częścią filmowego tryptyku Wyleżałka.

## **Czy twoim zdaniem Częstochowa ma środowisko, w którym można coś ciekawego robić?**

W każdym miejscu jest dużo ciekawych ludzi, w Częstochowie również. W latach 70., w czasach głębokiej komuny zauważyłem, że wielu ludzi reprezentujących sobą coś w sensie artystycznym, uciekało z tego miasta. Malarze, muzycy wyjeżdżali albo do Krakowa, albo do Warszawy. Na szczęście zostało kilka osób, które stanowią środowisko o nazwie Tie Break. Byliśmy silni, dlatego nie musieliśmy się stąd wynosić. Dzięki temu inne zespoły z miasta też w nim pozostały. Ludzie zaczęli wierzyć, że z każdego miejsca można promieniować. Jak ma się ten szlachetny kamień, to może on świecić z każdego miejsca. Wcale nie trzeba jechać do Ameryki czy do Chin, żeby pokazać światu, kim się jest. Promieniować można z Radomska. Jeżeli my wyjedziemy, to wyjadą i inni, nikt już nie zostanie. A przecież dziś działają telefony, jeżdżą samochody. Do Warszawy można dojechać w dwie godziny, do Krakowa – w półtorej. Jeżeli ma się coś dobrego, to można się tym podzielić bez względu na to, gdzie się jest.

## **Mówi się często, że osoby z showbiznesu mają kontakt z narkotykami i do tego promują taki styl bycia wśród swoich fanów...**

Myślę, że stres, w jakim pracują ci ludzie, a pracują więcej niż 16 godzin na dobę, jest pewną odpowiedzią.

## **Czy to usprawiedliwienie, czy rozwiązanie?**

Myślę, że nie, lecz na pewno jest to rodzaj jakiegoś tłumika, w który ludzie się wpuszczają. Przyznam się, że już piętnasty rok jestem totalnym abstynentem, człowiekiem, który poza herbatą i kawą, i czasami brzydkimi słowami, niczego nie nadużywa. Wielu ludzi młodych wpęda się w dziwne stany... Kiedy byłem młody, też się pakowałem w różne „wynalazki”. Bardzo chciałem się „uwolnić” i dzięki Bogu teraz jestem „wyczyszczony”. Jestem człowiekiem wolnym i szczęśliwym. Bardzo to pielęgnuję i cenię. Dziękuję Bogu, że tak się stało, że nie muszę... Jestem uwolniony, ale cały czas jestem baczny i czujny. Jak ktoś palił tytoń, to jedno zapalenie powoduje, że się wraca. Strasznie się cieszę, jak słyszę: „Słuchaj, Yanina, nie palę już dwa tygodnie”. A ja mu życzę wszystkiego najlepszego. Nadużywanie robi z nas niewolników. Myślę, że to jest problem człowieka, bo człowiek ma taką tendencję, żeby się pakować w różne bagno. Jak się tak już wytapia i chce wyjść, okazuje się, że to nie takie proste. Wtedy każdy szuka telefonu do Pana Boga, żeby zadzwonić i żeby On wyciągnął rękę.

## **Skąd bierze się twórczość, sztuka?**

Twórczość jest łaską, tak jak łaską jest w ogóle istnienie. Za tym stoi Bóg! Czasem tłumaczę różnym znajomym i mówię: „Słuchaj, patrz, samochód dostałeś w prezencie!” – „Przecież kupiłem samochód, zapracowałem na niego”. – „A skąd masz życie?” – „Urodziłem się!” – „A dlaczego się urodziłeś?” To są takie skróty. Dostałeś życie za darmo, za nic! Człowiek ciągle ma wrażenie, że to pieniądze weryfikują wartość. Mogę zarobić duże pieniądze, a potem mogę sobie dużo kupić. Zapominamy o tym, że te pieniądze zjawiały się tylko dlatego,

że Bóg powiedział fenicjanom jak to zrobić. To jest najdoskonalszy zamiennik. Łaską jest dar muzykowania. Sztuka jest niewątpliwie jednym z talentów.

**Mówisz, że nie może być sztuki bez Boga, ale przecież wielu wcale tak nie uważa...**

Na ziemi jest mnóstwo ludzi, i różnią się tak, jak różnią się między sobą religie. Nie wiem na czym to polega, że jeden człowiek ma odniesienie do Boga, a inny nie. Mogę powiedzieć o sobie. Po wielu latach wędrówki od wyjścia ze Źródła – wróciłem, bo coś mi się „tu” nie zgadzało. I wszystkie moje negatywne energie idealnie złożyły się w grzech. Wszystkie określenia związane z chrześcijaństwem są piękne i doskonałe, ja ich nie używałem. Nie mówię teraz, że „coś tam negatywnie” (zrobiłem – przyp.red) – tylko, że po prostu grzeszę. To są skróty myślowe, które są bardzo nośne...

**...są bardzo pojemne... Nie wydaje Ci się, że dla wielu osób muzyka jest religią?**

Najłatwiej będzie mi mówić o sobie. Ludzie poszukują pewnych wartości w życiu, ale często te wartości stają się pewnym nieporozumieniem, które zaczynam tworzyć sam w sobie. Kiedyś chciałem być kimś i wszystko robiłem, żeby być kimś. I musiało wiele lat upłynąć zanim uświadomiłem sobie, że nie mogę być kimś, tylko mogę być sobą. Opowiem ci przykład, który często opowiadam znajomym. Idę ulicą i słyszę, że w klubie gra Carlos Santana. Wchodzę do klubu. Okazuje się, że to nie jest Carlos, tylko jakiś Zbyszek gra na gitarze. Poczuję się oszukany. Chciałem być kimś, chciałem być kimś innym, kiedyś sobie uświadomiłem, że najcenniejszą rzeczą, jaką mam, jest to, w co Bóg mnie wyposażył. Czyli ja sam – to co mi dał. Pozostaje tylko kwestia znalezienia tego, czym mnie Bóg obdarował, i oczyszczenia tego z wszelkich niepotrzebnych rzeczy. Jedyną rzeczą, jaką się mogę podzielić z drugim człowiekiem, jest moje życie. Nie mam nic innego. A to jest mój dar. Swoje życie dostałem w prezencie.

**Odczuwasz, że tworzenie dźwięków, wszelkie rodzaje muzykowania są dla Ciebie modlitwą?**

Myślę, że tak. Często zanim wyjdę na scenę, mam taką krótką modlitwę: „Panie, przemów przeze mnie, żeby to były Twoje słowa. Daj mi możliwość powiedzenia czegoś dobrego”. Oczywiście mówią: „słowa” – myślę: „muzyka”. Miałem taki czas, kiedy piłem alkohol. I rzeczywiście tak było, że jeszcze jeden, jeszcze jeden, i dopiero wejście na scenę. Pewnego dnia uświadomiłem to sobie. Co ja mogę tym ludziom powiedzieć, jeżeli jestem pijany? Oni tego nawet nie widzą, ale muszą to czuć. Jakimi wartościami mogę się z nimi podzielić? Przecież przez muzykę to wszystko słychać! Kawał mojego życia to muzyka, i musiało upłynąć mnóstwo czasu i męczenia mojego organizmu różnymi „wynalazkami” zanim uświadomiłem sobie, że muzyka jest tylko i wyłącznie drogą do celu. Muzyka jest dla mnie modlitwą. Praca na roli też może być modlitwą! Człowiek spędza swoje życie w pracy, praca jest w jakimś sensie spełnieniem, więc dlaczego ona nie miałaby stać się modlitwą. Jeżeli to jest dobra praca, jeśli służy dobru, to sama w sobie, nawet nie musimy o tym wiedzieć, staje się modlitwą.

**Dla ludzi młodych muzyk szybko może stać się idolem. To jest problem, ale można to również wykorzystać w pozytywnym kierunku...**

Tak, tylko wtedy zawsze zjawia się tam diabeł i następuje bardzo silne i intensywne kuszenie. Kiedy masz coś dobrego i chcesz się tym podzielić, pojawia się ten nieproszony gość i mówi: no to wypij jeszcze kielicha, może coś „przyprawisz”? Albo podpowiada: ty jesteś wielki, a oni są nikim – możesz im przywalić! Pojawia się wszystko to, czym zostajemy zniewoleni. To są myśli, to jest alkohol, to są papierosy i narkotyki. Czy alkohol jest czymś złym? Czy myśli są złe? To jest tylko kwestia jak tego używamy. Słowem możesz zabić i słowem możesz pokrzepić. Tak samo jest z alkoholem, który jest przecież doskonałym nośnikiem różnych lekarstw, ale gdy się nim zniewalasz, to jest przeciwko człowiekowi. Chcesz być Elvisem Presleym, czy kimś innym i pewnego dnia budzisz się, i dochodzisz do wniosku, że nie możesz wyjść na scenę nie upijając się albo zanim się czymś nie „zabezpieczysz”. Nagle czujesz zniewolenie.

**Na swoją rezygnację z alkoholu miał podobno wpływ twój ojciec...**

Tak. Kiedy umarł mój ojciec, poszedłem się z nim pożegnać w samotności. Obiecałem mu, że nie spędzę życia tak jak on. To była mistyczna chwila. Kilka lat później obudziłem się w hotelu kompletne „załany”, napomniany przez ojca, że nie dotrzymuję obietnicy. Jakis czas później, kiedy byłem na przedślubnej spowiedzi, jako pokutę dostałem pójście do ojca na cmentarz i zastanowienie się nad własnym życiem, więc koło się zamknęło. To był kolejny „telegram” do mnie.

**W jaki sposób muzyk może być apostołem Boga?**

Znowu najłatwiej będzie mi mówić o sobie, bo reszta jest rzeczą zasłyszaną. Mam potrzebę wyrażania się. Wychodząc na scenę mogę powiedzieć prawdę o sobie. Były koncerty, gdzie technicznie byłem rewelacyjny i nikt tego nie zauważył. A innym razem myślałem się, a ludzie podchodzili i mówili: świetny koncert. Byłem prawdziwy! Coraz trudniej jest mi mówić o pierdołach. „Czy możliwe, dostając życie nie skłonić się?” – to fragment mojej piosenki. Nie chce mi się rozmyślać ani mówić o Coca-Coli, ani o lalce Barbie. Muzykę można użyć do dobra i do zła. Nawet piękną muzykę klasyczną można wykorzystać do zła. Najważniejsza jest intencja. Jeżeli jest dobre drzewo, to muszą być dobre owoce. Nie chciałem posiadać, żeby to moje posiadanie zmieniło mnie o stopień na gorsze. „Daj tyle,

ile udźwignę” – śpiewam w jednej z piosenek. W mojej twórczości chwalebę Boga. Nie używając słowa Chrystus wprost – jestem przekonany, że mówię to samo.

**Ostatnio miałeś dość dużo problemów ze zdrowiem. To doświadczenie skłoniło cię podobno do refleksji nad przemijaniem i rzeczami ostatecznymi...**

To była moja kolejna głęboka refleksja. To nie był mój czas, żeby stąd odejść i mimo że po raz kolejny otarłem się o śmierć w swoim życiu, był to rodzaj pewnego telegramu i napomnienia. To nie jest mój czas jeszcze, choć poczułem ten dreszczyk emocji. Wszyscy się boimy śmierci. Nie bardzo rozumiem, co to znaczy pokochać śmierć, choć wyczuwam, o co w tym chodzi. Boję się jej. Po raz kolejny sobie uświadomiłem, że już mogło mnie nie być, a jednak jestem. Jeszcze czegoś nie zrobiłem, jeszcze coś mam uczynić.

**Wiem, że czytasz św. Augustyna. Co cię do tego umotywoowało i czy jest ci bliska jego droga życia?**

Doznałem doświadczenia mistycznego, jeśli chodzi o Augustyna. Kiedyś Karol Pospieszalski w okresie licealnym wpadł do mnie wracając ze szkoły i mówi: „Słuchaj mam dwie świetne książki. Jedną napisał jakiś ksiądz, a drugą św. Augustyn, też ksiądz”. Miałem wtedy osiemnaście lat i Pan Bóg – to była dla mnie „linia prosta nieskończona”. To był okres dojrzewania. Nie miałem nauczyciela, więc sam grzebałem w tej materii i znalazłem dla siebie na jakiś czas „zamienniki”. Mówię do niego: „zostaw mi tę książkę!” Po roku zgłosił się do mnie i pyta: „Przeczytałeś? – Przeczytałem!” A poza dwoma stronami nawet do niej nie zajrzałem. Przynudzawka! Pyta dalej: „No i jaka?” – „No, taka sobie” – okłamałem go wtedy. Ładnych parę lat później przychodzi do innego „taibrekowca” – Ziuta Gralaka, ktoś w kuchni czyta tę książkę. Siadłem na jego miejsce i zacząłem czytać na otwartej stronie. I pytam: „Czyja ta książka?”, a Karol, który siedział naprzeciwko, mówi: „Moja!” – „Pożycz mi ją”. – Na co on: „Przecież ją przeczytałeś!” – „Jak to?” – „Przecież kiedyś ci ją pożyczyłem”. Wtedy dotarło do mnie to, że ją miałem, i Karol uświadomił mi, że go oszukałem. Pożyczył mi jeszcze raz tego Augustyna. Przeczytałem. Ale to nie był koniec. Jedną ze stron czytałem wiele, wiele razy. Nie mogłem zrozumieć, co tam było napisane.. Wtedy błysnął we mnie taki wewnętrzny głos: nie czytaj, przyjdzie czas, to się dowiesz! Jeszcze kilka lat później spotkałem człowieka. Zaintrygowały mnie jego płonące oczy. Podsunął mi jakąś książkę, przeczytałem wstęp, a tam jest napisane o tym, żeby wykonywać jakieś dziwne praktyki: rzucić monetą, obrócić się do tyłu itd. Wtedy usłyszałem to, czego nie mogłem zrozumieć u św. Augustyna. Wiedziałem doskonale kto mówi i o czym mówi! Gdybyś wierzył choć w jeden zabobon, to nie wierzysz w Boga!

**Czytasz Biblię?**

Teraz często zaglądam do Biblii, która jest dla mnie źródłem rozaśwień. Czytam kolejny raz to samo zdanie, ten sam kawałek, i za każdym razem dostajesz coś innego. Wszystko jest w Modlitwie Pańskiej. Człowiek, używając samej tej modlitwy, za każdym razem może dostać innego rodzaju pouczenie!

**Kim jest dla Ciebie Jan Paweł II?**

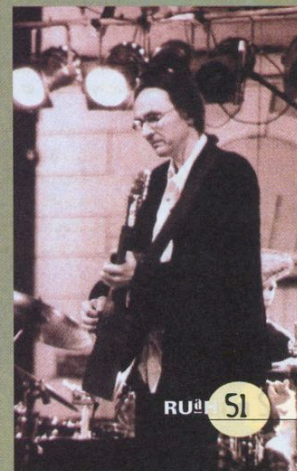
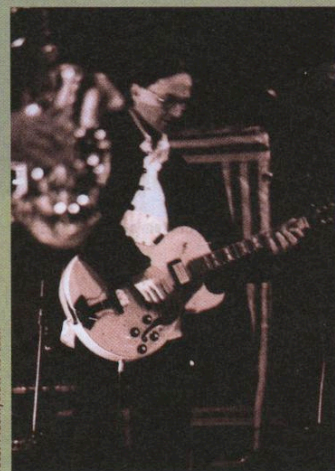
Dla mnie to jest proste. To jest człowiek siedzący na tronie, który zostawił Chrystus. Gdy ja się przywitam z tobą i ty moje przywitanie poniesiesz dalej, to każdy następny człowiek na zasadzie łańcucha wita się z mną. Papież jest tym, komu Chrystus dał władzę na ziemi.

**W jakich miejscach najlepiej się czujesz?**

Najlepiej czuję się w sobie. Najlepszym moim domem jest mój dom i dom jako „ja”.

**Ostatnio grasz z zespołem młodych ludzi, który przyjął nazwę KAPELA YANINA. Czy przewidujesz dłuższą współpracę z tą formacją?**  
Tego nigdy nie wiesz. Jest mi ten zespół bliski. Mam szansę współpracy z młodymi ludźmi, z nowym pokoleniem. Są to ludzie, którzy w sensie muzycznym weszli na bardzo podobną drogę, jak ja kiedyś. Są młodzi, mają dużo energii, oni mówią językiem, którym się będzie mówić jutro.

**Dziękuję za rozmowę.**





## Kapela Przyjaciela blues brothers z trójmiasta

Umówiliśmy się we wtorek 16 maja w moim domu w Gdańsku. Miało przyjechać „ze trzy – cztery osoby z zespołu”. Na godzinę przedtem telefon: „...będzie nas trochę więcej”. W rezultacie przed chałupę zajechało kawalkadą pięć samochodów! Sąsiedzi na pewno przekonani byli, że urządzam zjazd rodzinny lub co najmniej wesele (tylko czyje? – przecież moje córki liczą łącznie dopiero 7 lat). Z wozów wysypała się ekipa sympatycznie roześmianych ludzi płci obojga w wieku od dwudziestu paru do trzydziestu wiosen. Ze dwa „brewiarzowe oblicza” (czytaj księża), jeden dwumetrowy (hm...no gdzieś tak w przybliżeniu...) diakon, dwa młode wiekiem (i jak się później dowiedziałem również stażem) małżeństwa i kilku „singli”, z których jeden po bliższym zapoznaniu okazał się szczęśliwym tatusiem dwójki dzieci (żonę i dzieci roztropnie zostawił w domu), a dwaj pozostali – kawalerami (zupełnie nie starymi i nie zrzedliwymi zresztą). Oto w ten sposób właśnie przybyła w moje progi prawie cała (zabrakło tylko trębacza) Kapela Przyjaciela. A nawet więcej, bo obecne panie ujawniły się jako żony basisty i perkusisty oraz wierne fanki zespołu. Zasiadliśmy wokół mikrofonu. Kapela niedawno zakończyła nagrywanie swojej debiutanckiej płyty „Pociąg Zbawienia”. O niej to właśnie i oczywiście o samym zespole mieliśmy dziś rozmawiać.

W spotkaniu udział wzięli:

**Zbyszek (Zibi):** Ja nazywam się Zbyszek Ptak. Przed moim nazwiskiem jest dk. czyli diakon. W czerwcu będę, jak Pan Bóg da, księdzem.

W zespole Zbyszek jest muzycznym „guru”. Kompozytor i autor słów prawie wszystkich utworów, gitarzysta i wokalista. Spontaniczny, szczery i w dobrym tego słowa znaczeniu „prostoliniorny” facet. W kontakcie nie stwarza żadnego dystansu. W rozmowie posługuje się własnym, oryginalnym, choć czytelnym językiem. Chętnie i żywo zabiera głos.

**Marcin:** Nazywam się Marcin Damięcki. Od trzech lat żonaty. W zespole gram na gitarze basowej. Poza muzyką pracuję w poważnej firmie, na poważnym stanowisku – w branży marketingu. Mam skończone studia kierunkowe.

Marcin jest spokojniejszego niż „Zibi” temperamentu. Jednakże określenie „flegmatyk” na pewno do niego nie pasuje. Imponuje dojrzałością spojrzenia na to, co robi on i cały zespół. Rola, jaką odgrywa w kapeli, wydaje się korespondować z funkcją instrumentu, na którym gra. Gitara basowa, jak wiadomo, stanowi mocną podstawę brzmienia, spaja ze sobą inne instrumenty, rytmizuje, można rzec „integruje” zespół. Podobnie mówi i zachowuje się Marcin.

**Marcin:** Jestem Marcin Ciesielski, od trzech lat żonaty, gram na perkusji. Ja to w ogóle trochę się minąłem z powołaniem. Z wykształcenia jestem technikiem budowlanym, zawodowo natomiast maluję obrazki – grafiki.

Ten człowiek podczas rozmowy chyba tylko raz zabierze głos. Bardzo zrównoważony, prostoduszny i spokojny. Facet, który „po prostu jest”. Bardzo dobrze, że jest.

**Michał:** Michał Warmijak - cztery lata żonaty, mam dwójkę dzieci (dwóch chłopaków), w zespole dmucham w saksofon. Jestem inżynierem elektrykiem. Pracuję w tej samej firmie co basista. Poza tym jestem dyplomowanym muzykiem. Udało mi się ukończyć średnią szkołę muzyczną.

Pozostali członkowie zespołu obdarzają Michała szacunkiem. Mówią, że jest najlepiej wykształcony muzycznie. „Środkowy” z braci Warmijaków grających w Kapeli. Logiczny, myślący, dojrzały, wzbudzający zaufanie człowiek. Po skończonej rozmowie „zmył się” najszybciej. No coś... tata dwóch synów. Ciekawe jak mu się spodobały moje córki...

**Tomek:** Tomek Warmijak. Ja gram na klawiszach, jestem nieżonaty, nie mam dzieci. Posiadam wykształcenie średnie, zakończone maturą. Mam zamiar dostać się na studia wokalistyczne.

Najmłodszy z braci Warmijaków – komunikatywny, przyjacielski. Zupełnie nie pozostający w cieniu rodzeństwa.

**Łukasz:** Łukasz Kostecki. Gram na gitarze solowej, jeszcze nie mam żony ani dzieci. Jestem absolwentem liceum plastycznego w Orłowie. Teraz, jak widać (pokazuje spracowane ręce), pracuję u kowala.

Bardzo wrażliwy i inteligentny człowiek. Praca, jak to określił, „u kowala” wcale do niego nie pasuje. Gdyby powiedział „kowlstwo artystyczne” uwierzyłbym prędzej. Łukasz podczas rozmowy mówił z przejęciem, starannie dobierał słowa, czasami zajmowało mu to tyle czasu, że koledzy przekazywali mikrofon dalej (nie złośliwie).

**Mateusz „Matek”:** Ksiądz Mateusz Warmijak, gram na bębnach. Jestem starszym bratem poprzednich Warmijaków. Stanowimy jedną trzecią zespołu.

„Ojciec duchowny” kapeli i głowa klanu Warmijaków. Dostawca teologicznej podbudowy dla misji kapeli. Podejrzewam, że jest drugim, obok Zbyska, liderem grupy. Równoważy jego zapal i temperament. Typ „długodystansowca”. Póki on jest w zespole, póty można liczyć na zrównoważony i harmonijny rozwój. Ciekawe jak godzi obowiązki wikarego z grą w kapeli...

**Marcin „Manio”:** Ksiądz Marcin Mianowski – harmonijka. Stan cywilny – wolny, aczkolwiek jestem zajęty.

Zajęty tak w ogóle – jako ksiądz i duszpasterz, w czasie rozmowy zaś zajęty głównie słuchaniem i myśleniem. Słowa przedstawienia były jedynymi, jakie wypowiedział. Senior zespołu. Na moje pytanie skierowane do Kapeli: „Jak długo istniejecie?”, w pierwszym rzucie odparli: „Najdłużej istnieje Manio – już trzydzieści lat”. Zanim zamilkł na dobre, **Manio dodał:** Na trąbce gra z nami Wojtek Buda – student.

I tyle tytułem przedstawienia powiedzieli ci przeciekawi faceci. Teraz przyszedł czas na...

### ...krótką historię powstania Kapeli

Głos zabrał Zbyszek „Zibi” Ptak: Zespół powstał latem 1997 roku. Jakie były okoliczności spotkania? Pewien ksiądz prosił mnie, żebym zagrał w kawierce. Ja powiedziałem, że samemu to nie za bardzo i poprosiłem Mateusza, Mańka, który gra na harmonijce i Korfatego – naszego dobrego przyjaciela, bo razem graliśmy w zespole seminaryjnym – żeby mi potowarzyszyli. Był to pierwszy koncert w kawierce. Przyjęty został entuzjastycznie, żywiłowo i tak dalej. No i wszyscy dostaliśmy takiego spida... (powinienem chyba napisać „speeda”, ale chyba wszyscy wiedzą o co chodzi). Szukaliśmy perkusisty. Na koncercie akurat był perkusista. Zechciał z nami zagrać. Później pojawił się Marcin Damięcki – basista. Poznaliśmy go w Ludźmierzu, przyłączył się do nas. Pewnego dnia Mateusz mówi, że ma brata, który gra na klawiszach. Mówię: „Ale super”, no i ma drugiego, który gra na saksofonie – to w ogóle odjęło mi zmysły. Przez pewien czas grał z nami Paweł Sokolski na perkusji, później poznaliśmy perkusistę Marcina, który jest teraz z nami. Doszedł Wojtek Buda, który gra na trąbce, i doszedł drugi gitarzysta – Łukasz Kostecki. W całym tym składzie gramy tak naprawdę dopiero od roku.

Pierwsze zarejestrowane utwory pochodzą ze spotkania muzyków chrześcijańskich w Ludźmierzu. Wypuścili taką płytkę i kasetę z udziałem muzyków, którzy tam się spotkali. Wszyscy kupowaliśmy i cieszyliśmy się, że tam jesteśmy; to był taki wielki skarb. A teraz jak to człowiek włączy, to... hm... Wydawcą tej płyty było Wydawnictwo „M” i zatytułowana była bodajże: „Bogu niech będą dźwięki”. Pomyślałem, że to bardzo inteligentny tytuł i po tej linii zadałem pytanie:

### Skąd nazwa „Kapela Przyjaciela”?

**„Zibi”:** To Mateusz wymyślił. Ja wymyśliłem całkiem inną nazwę, ale potem przyjął się tę, która jest.

**Mateusz:** Było dużo pomysłów na nazwę zespołu. Padły różne propozycje, ale czegoś w nich brakowało. Nie chcieliśmy za bardzo, żeby przez nazwę od razu nas kojarzono jako zespół ewangelizacyjny, dlatego te, w których pojawiało się imię Jezus czy Bóg, wiara, czy jakieś słowa kojarzone z tym – odpadały. Szukaliśmy dalej. Ja siedziałem nad tym dwa tygodnie. Nie mogłem się skupić na wykładach w seminarium i myślałem o tej nazwie.

Zeszyty miałem zapisane przeróżnymi nazwami, ale wciąż to nie było to... nazwa gdzieś się dopiero w nas rodziła. Gdy przyszedł wreszcie ten właściwy pomysł, przyniosłem go na próbę i od razu został zaakceptowany. Myślę, że nasza nazwa wypłynęła z doświadczenia przyjaźni z Jezusem i przyjaźni między nami. Bo chodzi o Jezusa – naszego Przyjaciela i jednocześnie chodzi o to, żeby każdy z nas czuł, że jest to też jego kapela – że jesteśmy przyjaciółmi po prostu. Ha, ha, ha... Na pierwszym koncercie Zbyszek zapomniał jak się nazywamy... Nazwa, czy imię dużo dla mnie znaczy, myślę, że dla każdego z nas. Nazwa zespołu jest to kierunek, w którym chcemy pójść w formacji. Bo zespół nie jest dla nas tylko fajnym spędzeniem czasu na jakiejś próbie czy jam session. Staramy się być razem, próby zaczynać modlitwą, żeby koncerty były również modlitwą – spotkaniem z Przyjacielem, spotkaniem w gronie przyjaciół. To jest cała Kapela Przyjaciela i to jest kierunek naszego wędrowania w tym zespole. Wiemy, że Kościół ma być wspólnotą wspólnot. Myślę, że zespół jest to wspólnota dla nas, w której chcemy wzrastać. Jest to wspólnota, w której spotykamy się z Bogiem. Tak jak On obiecał: „gdzie dwóch lub trzech zbierze się w Imię Moje...”, tak my się spotykamy – dziewięciu grających, rodziny i inni przyjaciele.

**Zbyszek:** Chciałbym, żeby Kapela Przyjaciela czyniła z ludzi przyjaciół Jezusa, żebyśmy byli takim świadkiem właśnie: Kapela Przyjaciela czyni przyjaciół z ludzi, którzy często są odrzuceni, którzy nie mają przyjaciół, żeby ci ludzie chociaż zechcieli wyciągnąć rękę w kierunku Boga, a Bóg ją pochwyti, bo Jego ręka jest cały czas wyciągnięta.

**Michał:** Ja chciałem jeszcze dodać, że sama nazwa jest taka trochę swojska w brzmieniu – Kapela Przyjaciela, ale może dlatego, że naszym celem nie jest muzyka sama w sobie. Nie dążymy do perfekcji w graniu czy brzmieniu. Właściwym zadaniem Kapeli Przyjaciela jest ewangelizacja.

**Zbyszek:** Chciałem opowiedzieć anegdotę. Graliśmy kiedyś w Żarnowcu i tam były wywieszone plakaty: Kapela Przyjaciela. Naschodżyły się różne babcie, ludzie starsi, bo kapela będzie grała – jakaś strażacka... A dodam, że koncert odbywał się w remizie. Babcie przyszyły z dziećmi, usiadły, a my tutaj... jazda. Babcie nie wiedziały czy siedzieć czy wyjść.

#### Grac dla Jezusa

**Marcin Damięcki:** Ja od najmłodszych lat miałem duże pragnienie grania nie dla samego grania, tylko żeby ono miało jakieś takie podłoże Boże. Wcześniej zdarzało się granie w kościele np. na Mszach, we wspólnotach, na uwielbieniach różnego rodzaju. Parę ładnych lat grałem w mniej lub bardziej poważnych zespołach „nie związanych tematycznie”. W tych zespołach rozwijałem manualne umiejętności gry na basie. Zespół Kapela Przyjaciela jest ukoronowaniem tego, co chciałem zawsze robić, czyli grać na chwałę Bożą i robić to na poziomie, na jakim potrafię to robić najlepiej. I to jest fajne, że mogę się rozwijać duchowo i muzycznie.

**Zbyszek:** Zawsze chciałem grać. Byłem w liceum, grałem piosenki rockowe, kupowałem różne śpiewniki rockowe. Słuchałem mnóstwa kaset, próbowałem się wzorować na różnych muzykach. Oczywiście o Bogu nie było mowy. Kiedy pewnego dnia spotkałem Boga – zrozumiałem, że nie mogę grać dla nikogo więcej jak tylko dla Niego. I od tej pory nie gram żadnych innych piosenek. Nie potrafię grać żadnej piosenki rockowej współczesnej – nic, po prostu nic. Jak

tylko biorę gitarę – gram na chwałę Pana Boga. Po prostu biorę i gram.

**Łukasz (z przejęciem):** Chciałbym powiedzieć o tym, jak zacząłem grać z Kapelą Przyjaciela. To było w takim momencie, w którym naprawdę potrzebowałem zarówno wsparcia duchowego, jak i po prostu brakowało mi zespołów, z którymi mógłbym grać, a bardzo tego potrzebowałem w tamtym okresie. To było tak... Otóż miałem przykry dzień w szkole. Jak wiecie, sprawiałem problemy wychowawcze, jakieś tam laski mi się nawinęły... to znaczy jedynek! (śmiech) Wysiadłem z pociągu. To było na peronie, chciałem zauważyć. Podeszedł do mnie Tomek i zaproponował mi granie w zespole. Straszliwie się ucieszyłem. Później umówiliśmy się na próbę... Bardzo się ucieszyłem, bo nareszcie miałem z kim grać. Odnalazłem w sumie... Boga w tym zespole. To było naprawdę świetne wsparcie w trudnym okresie.

Teraz trzeba było zadać pytanie zupełnie z innej beczki:

#### Dlaczego i czy tylko blues?

**Zbyszek:** Inspirowali mnie muzycy czarni – gdy widziałem jak, przypuścimy, taki B. B. King wychodzi z zamkniętymi oczami i wyje do mikrofonu – oczywiście śpiewa. I widziałem, że on jest tak autentyczny. Wiedziałem, że on jest po prostu sobą. Bardzo duży ładunek emocjonalny był w tej muzyce. I ja oczywiście też byłem pełen emocji. Po prostu brałem gitarę, a moje emocje i przemyślenia szły na papier i na muzykę. I zacząłem grać bluesa. Wiedziałem, że ta muzyka jest autentyczna. Po prostu czułem bluesa już w moim sercu. Wszędzie naokoło czułem bluesa. Czułem, że jest to od Pana Boga. Chcę grać dla niego póki istnieję.

**Tomek:** To jest bardzo ważne, co Zibi powiedział, bo blues to jest coś, co się ma w środku. To jest jakiś swego rodzaju niepokój, nie wiem, może jakieś kontrowersje, szukanie czegoś, poszukiwania jakiejś drogi... emocje, przeżywanie jakiegoś szczęścia. Mnóstwo uczuć. Wszystko można objąć nazwą blues. Blues to jest coś, co się w sobie ma i poprzez granie to coś z siebie emanuje. Ten blues z siebie wychodzi i możesz go pokazać innym. To nie jest muzyka na pokaz. To jest właśnie taka muzyka... kurczę.. żeby wyrazić siebie na zewnątrz.

**Mateusz:** Ja myślę, że blues chce opowiadać. To, czego doświadczam, co mnie dotyka, to, co we mnie jest – chcę opowiedzieć. I to jest blues. W środku jest blues, na zewnątrz jest bluza (ha, ha...).

**Zbyszek:** Nasz blues to nie jest typowy dwunastotaktowiec. To jest muzyka, która obraca się wokół bluesa. Jest trochę rockowego grania, czasami nawet wchodzi w jazz. Staramy się też bawić tym bluesem. Żeby nas to granie i modlitwa cieszyło... To jest też muzyka drogi. To nie jest muzyka taka: „Alleluja! Chwałę Pana!” – taka typowo uwielbieniowa. Jest to muzyka skierowana do człowieka, który jest w drodze – chce znaleźć sens w swoim życiu. Ja też chciałem.

**Marcin Damięcki:** Nasza muzyka to nie jest taki blues stricte – jak B. B. Kinga. Jest tu sporo elementów jazz-rockowych. Wynika to z tego, że niektórzy z nas interesują się jazzem elektronicznym, jazz-rockiem.

#### Kto słucha Kapeli Przyjaciela?

**Marcin Damięcki:** Na koncerty, które graliśmy do tej chwili, przychodzili głównie ludzie, którzy znali nasz zespół, osoby, można powiedzieć, nawrócone. Do nich – rzeczy, o których śpiewamy, docierały bez jakichś większych kłopotów. Natomiast myślę, że chcielibyśmy trafić do młodych ludzi, którzy na przykład nie chodzą do kościoła, mają uprzedzenia co do księży, bo może kiedyś... nie wiem, jakiś ksiądz powiedział na religii coś, co takiego



foto: Janusz Drozdowski



młodego człowieka zniechęciło. Chcemy trafić do takich osób, które mają niechęć do wspólnot różnego rodzaju. Za pośrednictwem muzyki treść i słowa w pewien sposób przemówią i spowodują, że nastąpi jakaś przemiana w sercu.

**Zbyszek:** Zdarzyło nam się kiedyś grać w liceum. Koncert był nieobowiązkowy. Uczniowie zostali zwolnieni z lekcji. Jeśli chcieli – mogli iść do domu albo na koncert. I było zajęte pół sali gimnastycznej. Nie zapomnę jak graliśmy. Modliliśmy się przed koncertem, chcieliśmy zagrać koncert z mocą. Ja pamiętam niesamowitą barierę, jaką czułem między mną, tym, co chcę powiedzieć i wygrać z serca, a tymi ludźmi. No niesamowite – patrzyłem na ich reakcje: po prostu nic – kamienne maski. Mówię: „Boże – chociaż jedna osoba”. Chciałem chociaż kogoś zmusić do myślenia. Pragnąłem tego. I słuchajcie – po trzech tygodniach czy po miesiącu przyszedł do mnie znajomy ksiądz. Mówił, że spotkał człowieka, który był właśnie na tym koncercie i że on był wówczas jakoś bardzo zdołowany. Siedział i tak sobie słuchał. Ja wtedy od czasu do czasu coś mówiłem przed piosenką. I okazuje się, że w pewnym momencie powiedziałem dziesięć słów i te dziesięć słów były „jakby w środek tarczy” – w życie tego człowieka. To mnie zamurowało. Jak usłyszałem to zdanie: „dziesięć słów w dziesiątkę”, to po prostu szczeka mi spada. Byłem bardzo tym poruszony. I my chcemy się nastawiać na koncerty bardziej otwarte, plenerowe – gdzie ktoś usłyszy jakieś brzmienie, spodoba mu się rytm, przyjdzie, posłucha... I bardziej mnie interesuje takie granie, niż zamknięte do grona naszych przyjaciół.

**Mateusz:** Graliśmy kiedyś w czasie Jarmarku Dominikańskiego w Gdańsku. I rzeczywiście było sporo osób, które przechodziły między straganami, kupowały coś i zatrzymywały się, gdy słyszały muzykę i treść, która do nich docierała. Bezpośrednio po koncercie rozmawiałem z paroma osobami – przyszyli i chcieli chwilę porozmawiać o tym, co słyszały. I o to nam chodzi. Dzielić się doświadczeniem Boga, tym, co jest w nas, tym, że Jezus żyje i że my możemy z Nim żyć jak z przyjacielem.

#### O płycie „Pociąg zbawienia” – jak to się zaczęło?

**Zbyszek:** „Pociąg zbawienia”... Ułożyłem tę piosenkę i wszyscy, którym grałem, mówili, że im się podoba, byli zachwyceni. Jak zagraliśmy ją w Ludzmierniu, to ludzie już bardziej kojarzyli piosenkę niż nas. I nas kojarzono z tą piosenką; „Kapela Przyjaciela? – aha... „Pociąg zbawienia”. Później, jak w kwartalniku RUAaH umieszczono na CD tę piosenkę, nagrałą porządnie w studio, to też odbiło się jakimś echem w Polsce. Stąd tytuł płyty. Płyta nagrała była w studio w Gdańsku-Osowie – u pana Sławomira Łosowskiego.

**Mateusz:** Płytę nagrywaliśmy ponad rok, chociaż samego nagrywania w studio było 453 godziny.

**Zbyszek:** Bez wsparcia naszych przyjaciół niemożliwe byłoby w ogóle, żeby ta płyta się ukazała. Jestem bardzo wdzięczny stowarzyszeniu „Jezus żyje”: To był cud. Znaleźli się ludzie, którzy zachycili się tą muzyką: „Chłopaki – chcemy, żebyście nagrali płytę, pieniądze się znajdują”. Nie mając pieniędzy nagraliśmy płytę. To jest „cud rozmnożenia”.

#### Największy sukces Kapeli Przyjaciela

**Zbyszek:** Największym sukcesem jest nasza płyta, ale również to, że mam w zespole przyjaciół. To może nawet na pierwszym miejscu, że mam tych ludzi, że mogłem ich poznać. To, że zespół istnieje, to jest dla mnie największy sukces. Marcin Damiński: Ja myślę, że największe sukcesy tak naprawdę jeszcze są przed nami. Nie chodzi o to, że płyta „Pociąg zbawienia” uzyskała status złotej

płyty – bo to zupełnie nie o to chodzi. Chodzi o „efekt duchowy” płyty. Mamy nadzieję, że on będzie rzeczywiście odbierany.

**Mateusz:** Nieraz słuchając przeróżnych płyt, różnych kapel, czuję po prostu wewnętrznie – czy to jest nagrywane z duchem i w jakim momencie Bożej drogi znajduje się człowiek, który nagrywa płytę. Bo to nie jest tylko zapis jakiś tam cyfrowy, czy niecyfrowy. W tym jest po prostu człowiek. Słucham wielu różnych płyt i niektóre zupełnie ducha nie mają, mimo że na przykład są to pieśni uwielbienia. Gdzieś jest coś utracone. Mam nadzieję, że u nas nie.

#### Marzenia i plany na przyszłość

**Zbyszek:** Nie chciałbym, byśmy przestali być przyjaciółmi. Mówią, że kto przestaje być przyjacielem, ten nigdy nim nie był. A więc, żebyśmy byli przyjaciółmi, abyśmy nigdy nie rozstali się w nieprzyjaźni. Zaprzeczylibyśmy wtedy samym sobie.

**Mateusz:** Myślę, że największym bluesmanem wszechczasów jest Pan Bóg. Moje marzenie jest takie, żeby zawsze mieć ten „Boży feeling”. Ja myślę, że to jest tak, że Bóg, gdy stworzył człowieka, to człowiek grał z Nim jedną muzykę w raju. I wtedy był szczęśliwy. To jest raj – gdy człowiek gra, co Bóg stworzył – skomponował. I to jest ten feeling Boży. Potem pojawił się ktoś, kto zapodał inną melodię i człowiek wszedł w inną muzykę, innego kompozytora. Ale Bóg nie zrezygnował, nadal chciał grać z człowiekiem. I to jest niesamowite, że największy kompozytor chce grać z takim niedoskonałym narzędziem. I posłał swojego Syna, żeby zagrał muzykę miłości – tę, która była na początku. Żeby jeszcze raz człowiekowi przypomnieć: Miłość to jest ten feeling. I to jest zaproszenie ze strony Boga dla każdego, żeby jeszcze raz spróbował zagrać.

„Miało się ku wieczorowi”. Chłopcy zapracowali, żeby na koniec dać im...

...czas na „reklamę”.

**Mateusz:** Aby zachęcić kogoś do słuchania płyty, to ja przeczytałem tutaj to, co napisaliśmy na okładce. „Życie to peron, na który wjeżdżają różne pociągi. Ludzie często wsiadają do składów towarowych, wagonów jadących donikąd. Ty jesteś zaproszony do ekskluzywnego pociągu do Nieba, Pociągu Zbawienia, do którego zaprasza Cię Jezus za darmo. Naszą muzyką chcemy mówić, że Jezus szuka swoich dzieci; znajdując je, rzuca im się na szyję mówiąc: *Zostań ze mną, Kocham Cię. Proszę wsiadać! Drzwi zamykać! Odjazd!*”

Skończyliśmy rozmowę, ale wieczór się nie skończył. Długo jeszcze biesiadowaliśmy w dobrym bluesmańskim stylu. Gdy odjeżdżał, czułem, jakbym znalazł ich od dawna. Zyskała we mnie przyjaciela ta Kapela Przyjaciela.

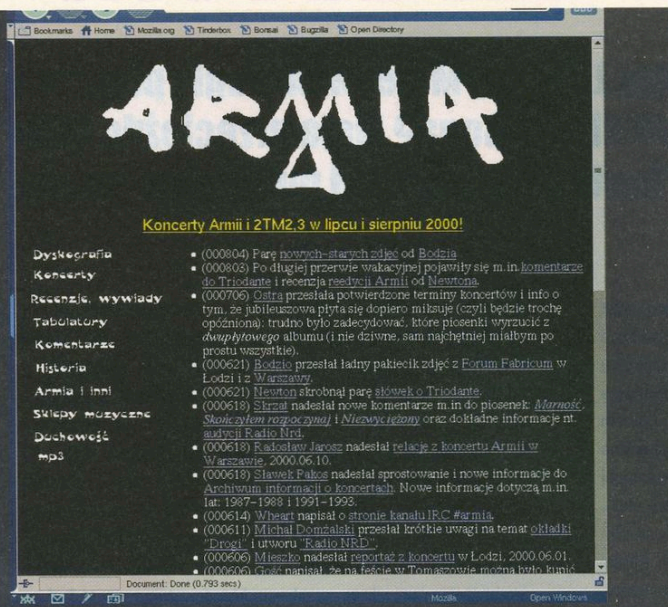
rozmawiał:  
Grzegorz Grochowski



# ARMIA

W INTERNECIE

<http://armia.kdm.pl>



**Uwaga! Zginęła gitara akustyczna Budzego! – od takich słów rozpoczyna się najlepsza strona muzyczna zespołu Armia. Strona ta zawiera wiele takich nowinek. I to jej zaleta. Poza tym jest w miarę często aktualizowana.**

Starannie opracowana została **DYSKOGRAFIA** grupy (zawiera m.in. rzadko spotykane na innych muzycznych stronach informacje o singlach i składankach). Pożyteczna jest szczególnie alfabetyczna lista piosenek z odnośnikami do wszystkich **tekstów** (niektóre przetłumaczono nawet na język angielski!). Okładki płyt zebrane są w jednym miejscu. Aby w pełni prześledzić artystyczną podróż grupy, można kliknąć na rozdział **HISTORIA**. Rozpoczyna się ona od stwierdzenia: „Armia to zespół niezwykle na polskim rynku muzycznym. Powstał w 1985 roku na skutek zetknięcia dwóch osobowości naszej niezależnej sceny: Tomasza Budzyńskiego (śpiewał wówczas w słynnej **Siekierze**) i Roberta Brylewskiego (gitarzysty **Kryzysu, Brygady Kryzys** i **Izraela**). Klasycznie rockowy skład od początku uzupełniany był instrumentami dętymi, ale przełomowym okazał się moment, gdy do zespołu dołączył Krzysztof „Banan” Banasik. Jego gra na waltorni nadała muzyce specyficzne, niespotykane brzmienie”. I tak dalej, i tak dalej.

Całość uzupełniają **RECENZJE, WYWIADY** (w tym z naszego magazynu) i rozdział **ARMIA I INNI**, w którym prześledzić można artystyczne wynurzenia „bratnich” lub „pokrewnych” zespołów (często ze względu na osoby grające w obu formacjach): 2Tm2,3, Izraela, HOUK, Acidów, Brygady Kryzys, Deus Meus, Falarka, Siekiery, Zbylaków Maryi i VOO VOO.

Prócz tego znajdziemy również **INFORMACJE O NAJBLIŻSZYCH KONCERTACH** i – dla grających – **TABULATORY**.

**KOMENTARZE** – to ciekawy rozdział, w którym każdy może napisać o tym, „co poeta chciał powiedzieć”. Świetnie, że fani Armii nie zatrzymują się jedynie na muzyce (to w przypadku tej grupy praktycznie niemożliwe) i starają się dźrać teksty Budzego. Z jakim powodzeniem? Zajrzyjcie sami.

Zdziwiłby się ten, kto przeglądając strony Big Cyca czy innej Budki Suflera znalazłby rozdział zatytułowany: **DUCHOWOŚĆ**. Na opisywanej stronie jest „inaczej, niż zwykle”. Tytuł nie razi, więcej - pasuje do niej jak ulał. Tu właśnie prześledzimy długą i mozolną „podróż na Wschód” i przeczytamy o ingerencjach „Niezwycięzonego”. Wszystko po to, by zrozumieć, że „Bóg jest miłością”.

Na koniec kilka mp3. Mało! To największy minus strony (ale wiem, że zajmują najwięcej miejsca).

„Siła Armii tkwi w połączeniu poezji Tomasza Budzyńskiego z wyrafinowaną i ekspresyjną muzyką, zawierającą elementy muzyki hard core, hard rocka, folk, a nawet muzyki klasycznej” – wyznaje twórca strony, studiujący w Sztokholmie Paweł Sałek ([pawsa@kdm.pl](mailto:pawsa@kdm.pl)). „Poetycki przekaz, nawiązujący do Starego i Nowego Testamentu, jak również do utworów takich artystów jak Artur Rimbaud czy Samuel Beckett, stanowią przeciwagę do tak modnej ostatnio w muzyce rockowej postawy *sex, drugs & rock'n'roll*. Wykorzystanie nietypowych dla współczesnego rocka instrumentów, jak waltornia, flet, wiolonczela, skrzypce czy didgeridoo sprawia, że propozycja zespołu jest na polskiej scenie zupełnie wyjątkowa, a Armia wciąż pozostaje jedną z najbardziej oryginalnych grup, tworząc muzykę, której nie da się w żaden sposób zaszkladkować” – podsumowuje internauta.

Oszczędna grafika (całość w kontraście czerni i bieli - ulubionej kolorystyce Armii) powoduje, że na stronę wchodzi się bardzo szybko. Treść strony działa zaś wprost przeciwnie. Wychodzi się po dłuższej chwili.

j@k

RUH 55

# TRZEJ MŁODZIEŃCY W PIECU OGNISTYM

**Co stałoby się, gdyby Budzy, Litza czy Malejonek nagle przestali głosić ewangelię i odwrócili się od Boga? Mają przecież do tego święte prawo. Nawet Piotr trzykrotnie zdradził publicznie swego Pana...**

Kilkaset tysięcy sprzedanych płyt. Fryderyk. Pierwsze strony gazet (od pisemek parafialnych po Metal Hammera). Tłumy na setkach koncertów. Płyty sprzedawane hurtowo. Od kościelnego sklepiku do EMPIKu. Lepiej być nie może. Sam w ostatnim numerze podniecałem się niebывałym sukcesem Arki Noego i nowym Tymoteuszem. Rzeczywiście sukces goni sukces. Niby nie powinno zaszkodzić to muzykom, którzy trwają na trudnej i „równającej w dół” Drodze Neokatechumenalnej, ale...

Sława, jak wiadomo, nie jest najlepszym doradcą. „Z Jezusem Chrystusem nikt jeszcze nie zrobił kariery” – przekonuje trapista o. Michał Ziolo. Człowiek może dojść do przekonania, że ma za dużo darów. Uwielbi piękno w sobie i... do tragedii niedaleko (Ez 28, 11 – 19).

Nikomu nie życzę.

Muzycy jawnie nie zabiegali o komercyjny sukces (co naprawdę siedziało w ich sercach, wie jedynie Bóg). Opowiadali o tym w kółko kilka lat temu. Dopadł ich on więc niespodziewanie.

Zaowocowało to totalnym bałaganem organizacyjnym. Zespoły wypisane na kilkudziesięciu ogromnych billboardach nie przyjeżdżają na koncert, bo... nie o nim wcześniej nie wiedziały. Kilka tysięcy ludzi na katowickim koncercie, którym prowadzący do końca wmawiał, że Tymoteusz jednak przyjedzie, przyjęło brak zespołu potężnym gwizdem.

Prowadzący rzucił jeszcze ze sceny: „Zespołu nie będzie, bo perkusista złamał rękę”. „Który perkusista?” – krzyknął jakiś zorientowany fan – „Jak to który? Ten drugi...” – odparował z czarującym uśmiechem konferansjer. Cieszyło się tylko kilkunastu kolesi z koszulkami Satiricon

i Burzum. Nie udał się również wrześnieowy koncert, na którym Tymoteusz miał zrehabilitować się katowickiej publiczności. Powód? Muzycy... znów się spóźnili. Wcześniej grali z Arką Noego na drugim końcu Polski.

Często, aby wybrnąć z takich sytuacji, przysyłają „rezerwowi” skład. Ale to trochę tak, jakby święty Paweł przysłał do młodziutkiego Kościoła swoich zastępców. No, chyba że nie chodzi tu o głoszenie Ewangelii...

Właściwie nie dziwi się muzykom. Sami są zaskoczeni takim obrotem sprawy. „Wiesz, jest taka sytuacja, że my teraz wychodzimy na scenę, wypinamy pierś i mówimy: uderzajcie w nas. Stoimy i czekamy na uderzenie. A tu nic... Wszystkim się podoba. Media zaczęły nas rozpieszczać. Pełno koncertów...” – opowiadał mi ostatnio Budzy, który jeszcze kilka lat temu często psioczył na firmy płytowe. „Rzeczywiście, nie ma prześladowań zewnętrznych, ale są o wiele trudniejsze – wewnątrz zespołu. To dopiero boli” – potwierdził Maleo.

A więc atak ze strony, z której nikt się go nie spodziewał. Młodzi na oazach zaczęli masowo nosić Tymoteuszowe koszulki (ten tekst adresuje przede wszystkim do „koszulkowców”). Obserwuję, co dzieje się na koncertach Tymoteusza, Armii czy Arki Noego. Ilu ludzi zaczyna ślepo wierzyć muzykom i zabija się za autografami. Jasne, że Pan Bóg sobie z nimi poradzi, ale nie wychodzi to na dobre muzykom. Trzeba być doświadczanym przez Boga, jak święty Paweł, by potrafić cierpieć biedę i obfitować. Znany świetnie muzykom ojciec Augustyn Pelanowski w swej modlitwie prosi świętego Józefa: „W chwilach słabości obroń mnie, a w powodzeniu nie daj mi ulec zaślepieniu”. Strasznie trudno chcieć być małym, gdy na oczach muzyków powstaje nowy rodzaj idola. To, przed czym uciekali (słynne Flapjackowe *Idol free zone*),

dopada ich coraz intensywniej. Trudno w takiej sytuacji żyć, umniejszając się, by wzrastała chwała Boża. A wiadomo, że Bóg wybiera jedynie to, co głupie i słabe.

Jeśli nosisz Tymoteuszową koszulkę, nie wywalaj jej, ale za każdym razem, gdy będziesz ją wkładał, pomyśl o muzykach. Nawet zwykłe wkładanie koszulki możesz przecież zamienić na modlitwę. Mała Teresa spacerowała sobie po ogrodzie w intencji pewnego misjonarza... To działa tak, jak naczynia połączone. Sam na własnej skórze już niejednokrotnie doświadczyłem tego, że nawet najmniejsza modlitwa przynosi owoc. Dowodem tego są „Radykalni” – dzieło od początku do końca Pana Boga. Ile razy chwaliłem się tą książką, tyle razy „dostawałem po łapkach”. Na kartach książki muzycy przekonawali: „Tymoteusz działa zupełnie niekomercyjnie” (Tomek Budzyński), a promujący dziś swą nową płytę „Extra Pan” Maleo wyznawał: „Zrozumiałem tajemnicę Jezusa: Jego moc jest w słabości. Im bardziej jesteśmy słabi, tym bardziej możemy oprzeć się na Bogu. Ufam, że wytrwam na tej drodze”. Wiem, że te deklaracje były szczere. I wierzę, że Bóg wyprowadzi z tego chaosu dobro.

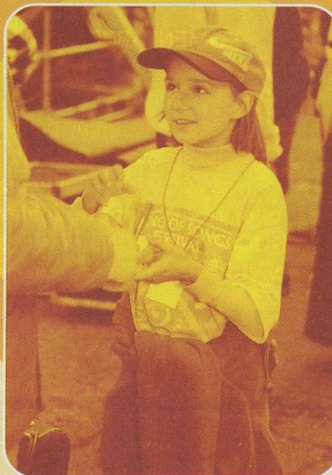
Trzej młodzieńcy śpiewają kanty. Trzej królowie idą do Betlejem. Oby chwalili się tym, że idą do Jezusa, a nie darami, które niosą.

Co stałoby się, gdyby Budzy, Litza czy Malejonek nagle przestali głosić ewangelię i odwrócili się od Boga?!

Nic.

Zacząłoby wołać kamienie.

Marcin Jakimowicz



fotografia: Adam Zwirok

<sup>1</sup> Moje retoryczne pytanie wcale nie sugeruje, by miało do tego dojść. Pan Bóg przecież troszczy się o swoją Oblubienicę. To raczej pytanie dla „koszulkowców”, by zrozumieli, że muzyka Tymoteusza nie jest do zbawienia koniecznie potrzebna. A za cały zespół i za ogromne owoce jego działalności jestem od kilku lat nieprzerwanie wdzięczny Bogu.

# FESTIWAL KERYGMAT

KWIDZYN 2000

Kwidzyn, 26 maja 2000. Za kilka godzin rozpocznie się druga edycja festiwalu Kerygmat. Na placu między teatrem a imponującą kwidzyńską katedrą kończy się instalowanie sceny, przyjeżdżają zespoły, organizatorzy uwijają się wokół rozmaitych spraw, ostatnich ustaleń dokonują akustycy: Edward Sosulski, który będzie również rejestrował całość materiału oraz Grzegorz Piwkowski, troszczący się o odsłuchy. Wczesnym popołudniem rozpoczyna się część konkursowa – po przesłuchaniu dziewięciu zespołów z różnych stron Polski, jury w składzie: Ewa Skoczylas-Huebner, Robert Cudzych i o. Tadeusz Pytka OFMConv. postanawiają przyznać Grand Prix zespołowi Etna z Malborka i dwa wyróżnienia: dla solistki Katarzyny Przerwy z Lublina i dziecięcego zespołu Do-re-minki z Suchoj Koszalińskiej. Etna to młodzi ludzie grający ze sobą od niespełna roku, stylistycznie oscylujący głównie wokół rocka, reggae i ska.

Piątkowy koncert wieczorny rozpoczyna zespół Bez Końca, laureat poprzedniej edycji festiwalu. Po nim zaproszeni goście: grająca akustycznie Pomoc Duchowa i wreszcie Siódma Trąba z programem z płyty „Droga do Ciebie”. Oprócz liderów zespołu Roberta Cudzicha i Marcina Stawickiego w zespole grają synowie Roberta, a śpiewają Monika Wachowska i Kasia Kurzawska ze wspólnoty Dom Zwycięstwa w Toruniu.

Sobota to najpierw spotkanie z Arką Noego. Przyjeżdżają nieco spóźnieni – w trasie aż ze Szczecina, publiczność jednak czeka. Dzieci są zmęczone, mimo to śpiewają pełny program. Prostym, dziecięcym językiem mówią o bardzo poważnych i głębokich sprawach. Przecież np. o tym, że „mama to nie jest to samo co tato”, powstała już na psychologii niejedna praca magisterska... A o tym, że najlepszą modlitwą jest cieszyć się z tego, czym zostało się obdarowanym, pewnie niejedna rozprawa teologiczna. Teksty piosenek Arki pomagają nam sprowadzić te odwieczne prawdy do naszego codziennego życia.

KERYGMAT to nie tylko impreza muzyczna. Do organizatorów wpłynęło



ponad 50 prac plastycznych i 10 literackich na konkurs związany z tematyką festiwalu – w sobotę miało też miejsce ogłoszenie wyników. Potem kameralne spotkanie na zamku z osobami chcącymi podzielić się świadectwem swojego życia.

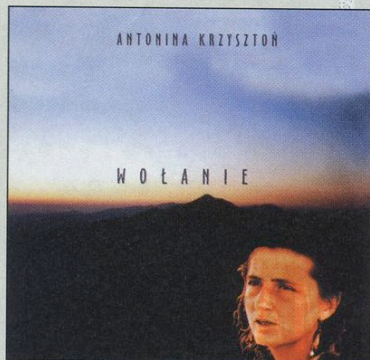
Wreszcie koncert wieczorny – klimaty reggae z zespołem Adonai, psalmy w wykonaniu lubelskiej grupy Teofil (zmienili skład z akustycznego na elektryczny), na koniec 2 Tm 2,3. Organizatorzy wystawieni są na ciężką próbę – po pięknej pogodzie przez dwa dni wieczorem zrywa się ulewa. Teofil gra mimo deszczu, kiedy jednak aura się jeszcze pogarsza, muzycy Tymoteusza wahają się, czy wyjść na scenę. Padają różne propozycje, w tym przeniesienia koncertu do teatru. Ostateczna wersja brzmi jednak: zostajemy. Zostaje też – wierna do końca – publiczność. Koncert jest naprawdę udany. Festiwal dobiega końca.

Całość spotkania animują ojcowie franciszkanie i prowadzona przez nich parafia Św. Trójcy, przy poważnym udziale władz miasta i Kwidzyńskiego Centrum Kultury. Ten rok jest zresztą szczególnie: inicjator imprezy, o. Roman Ziola, całość swojej olbrzymiej pracy organizacyjnej wykonał przez... telefon, unieruchomiony po ciężkim wypadku samochodowym, jakiemu uległ jesienią. W Kwidzynie pojawił się dopiero przed samym festiwalem, poruszając się jeszcze na wózku inwalidzkim. Wniosek z tego prosty – gdy komuś naprawdę na czymś zależy, jest w stanie pokonać wiele. W ogóle przebieg całego festiwalu w Kwidzynie pokazuje jasno, że jest możliwe przygotowanie tak dużej imprezy nakładem pracy w sumie niewielu osób, w niedużym mieście i bez jakiegos olbrzymiego zaplecza finansowego – kiedy organizatorzy pracują naprawdę z poświęceniem, kiedy starają się o każdą złotówkę, kiedy im po prostu zależy na ludziach, z którymi chcą się tym muzycznym świętem podzielić.

MONIKA ZYTKE



# recenzje



**ANTONINA KRZYSZTOŃ**  
„Wołanie”

kaseta i płyta / Music Corner

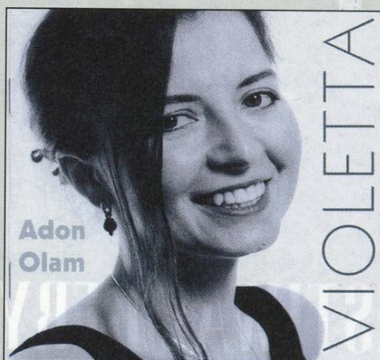
Włączyłem radio. Leciąły Brathanki. Szukałem na innym kanale: Golec UOrkiestra... Jadę dalej: Kayah i Goran. Czyli – umarł Maciek umarł i leży na desce, gdyby mu zagrali, podskoczyłby jeszcze...

Niestychanie popularna ostatnio folkowa nuta zdominowała i najnowsza płyta **Antoniny Krzysztoń**. „Wołanie” to prawdziwa podróż w muzyczne zakamarki świata. Na wydanym przez krakowski Music Corner albumie usłyszymy m.in.: melodię ludową z Ameryki Południowej „Tańczymy czakarere”, tytułowe „Wołanie” – pieśń afrykańską, a trzy kolejne piosenki: „Przytul mnie, złutuj się”, subtelne „Nie płynie woda” i przejmujący „Urodziwy Pasterz” to piosenki rodem z Węgier. Jest i nowa aranżacja najbardziej znanego przeboju Tośki: „Inny świat” – popularnego już w czasie, kiedy piosenkarka wykonywała przede wszystkim piosenki barda „praskiej wiosny” Karela Kryla. Nie wszyscy wiedzą, że i ten utwór powstał na podstawie ludowej melodii – tradycyjnej pieśni z Madagaskaru.

Tę świetną płytę, na której artystce towarzyszyli: Marcin Pospieszalski, Jozsko Broda, Marta Stanisławska oraz Marcin i Kuba Majerczyk kończy pięknie wyśpiewana modlitwa „Ojciec nasz”.

Widzę różnicę między płytą Tośki, a tak modnymi ostatnio dokonaniem Brathanków, Zięciów i innych Siostrzeńców. Krzysztoń po prostu „robi swoje”, swe subtelne teksty od lat ubiera w delikatną lub porywającą muzykę. Ale – powtórzmy – robiła tak od zawsze i nie ma w jej piosenkach nawet cienia koniunkturalizmu.

(jak)



**VIOLETTA**  
„Adon Olam”

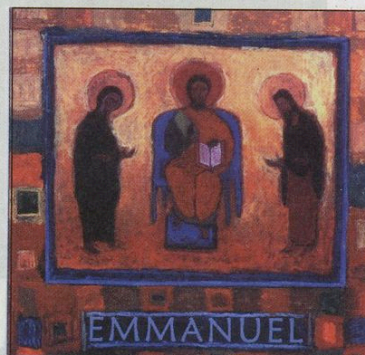
płyta i kaseta / AV Studio 2000

Już same tytuły piosenek sugerują, że mamy do czynienia z wydawnictwem niezwykłym, bo – wielokulturowym. Aż cztery języki (hebrajski, polski, norweski i angielski) usłyszymy na tej płycie! Utwory zainspirowane są głównie folklorem hebrajskim i norweskim, ale znajdziemy tu również delikatne wpływy jazzu. Teksty – to najczęściej parafrazy fragmentów biblijnych.

O oryginalności materiału wydanego przez bielskie AV Studio decyduje także charakterystyczna barwa głosu Violetty Karskiej Avitsland oraz bogate aranżacje – zasługa Tomka i Konrada Basiuków i perkusisty Radka Kulisia. Są to muzycy dobrze znający swoje rzemiosło. Świadczy o tym chociażby ich współpraca z Krzysztofem Szczypułką (jego płytę omawialiśmy w RUaH nr 8). Także realizacja, nad którą czuwał Janusz Kohut, jest bez zarzutu.

Tych 14 piosenek powinno przypaść do gustu nie tylko wszystkim zainteresowanym folklorem hebrajskim czy norweskim, ale każdemu, kto lubi spokojną, łagodną muzykę z chrześcijańskim przesłaniem. Szczególnie interesująco wypadł utwór tytułowy oraz śpiewany na spotkaniach wielu grup modlitewnych „Kadosh”. Zapewne z myślą o takich spotkaniach wydano starannie opracowaną książeczkę z tekstami we wszystkich czterech językach. Animatorzy muzyczni powinni się koniecznie w tę płytę zaopatrzyć.

Szymon Babuchowski



**EMMANUEL**  
„Emmanuel”

płyta i kaseta / Stowarzyszenie Emma-Pol 2000

Coraz bardziej popularna w kręgach kościelnych wspólnota Emmanuel prezentuje nam swój muzyczny dorobek, pochodzący wprost z ojczyzny tej grupy, Francji. Omawiana przeze mnie płyta została jednak nagrana przez polskich muzyków, w polskim studio i w polskim języku. Dominują tutaj utwory o prostych, aczkolwiek niebanalnych tekstach. Na największy podziw i uznanie zasługują natomiast aranżacje, które łączą delikatność instrumentów smyczkowych, siłę sekcji dętej, z ostrością gitar elektrycznych i perkusji. Jest to bardzo osobliwa mieszanka, która buduje na płycie ciepłą, pełną radosnego uniesienia atmosferę. Dużym atutem jest tu różnorodność stylów: od czadowego i dosyć ciężkiego „Nasz Pan, nasz Bóg”, przez spokojne, wręcz medytacyjne „Poślij Ducha”, aż po finałowy „Odjazd”. Ogólny charakter całości jest jednak bardzo liryczny, niejednokrotnie refleksyjny, ale też pełen radości i optymizmu.

Wszystkie partie instrumentalne są bardzo dobrze opracowane i sprawiają wrażenie dokładnie przemyślanych: zarówno krótkie wstawki, jak i długie solówki. Słabszą stroną stanowi wokół – szczególnie niektóre głosy solowe. Czasami sprawiają wrażenie, jakby rytm i muzyka im przeskadzały. Na szczęście jest tych momentów na całej płycie niewiele i nie niweczą one wielkiej staranności wykonania.

Materiał zarejestrowany przez Emanuela nadaje się do wykorzystania na różnego rodzaju spotkaniach modlitewnych, ale można go również słuchać w „prywatnej” atmosferze – samotnie czy z przyjaciółmi. Już po krótkim wysłuchaniu chce się te piosenki śpiewać wraz z wykonawcami, a że linie melodyczne nie są zbyt skomplikowane, można to robić z dużym powodzeniem!

Kto wie, może utwory wspólnoty Emmanuel już wkrótce zastąpią te, śpiewane od dawna na Mszach młodzieżowych?

Magda Kremiec

**KOTY**

„... i takich słów nas Panie ucz”

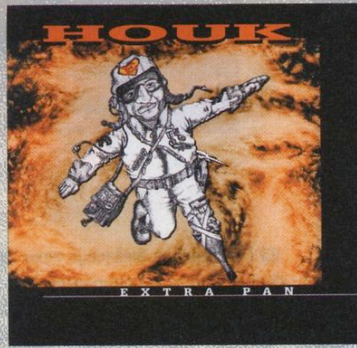
płyta i kaseeta / Edycja Świętego Pawła 2000

Koty — ani dachowe, ani perskie: to po prostu trójka rodzeństwa, która znajduje radość we wspólnym wielbieniu Boga poprzez rodzinne muzykowanie. Wydanie płyty „... i takich słów nas Panie ucz” nie jest pierwszym sukcesem muzycznym tych młodych ludzi. Zajmowali oni już najwyższe miejsca na ponad dwudziestu festiwalach i przeglądach piosenki religijnej, takich jak „Fantastyczne śpiewanie”.

Koty wykonują własne kompozycje do słów, które pisze mama, Teresa Kot. Piosenki są rzeczywiście wyjątkowe o bardzo oryginalnych melodiach i poetyckich tekstach. Cała płyta jest zagrana i zaśpiewana bardzo starannie i profesjonalnie. Jedyne jej słabe punkty stanowią dosyć ubogie instrumentarium (głównie instrumenty klawiszowe i gitara; tylko gdzieśgdzie, gościnnie, kontrabas, saksofon i flet). Prawdziwą ozdobą nagrań są za to ciepłe, o ładnej barwie głosy wykonawców.

Materiał jest zapisem wyznań i próśb skierowanych do Pana Boga i Jego Matki. Czasem przyjmują one postać rozważań (np. „Jak się przyznać” czy „Między światłem a cieniem”), innym razem są to wykrzywane w radosnej ekstazie słowa wielbienia: „Twoje Imię tak wiele w moim życiu znaczy!” („Czy potrafię”). Utwory są na tyle przystępne i tak dobrze zrealizowane, że słuchać ich może każdy, bez wyjątku. Ale chyba najważniejsze w tym wszystkim jest to, że rodzeństwo nie wstydi się wyznawać swą wiarę i daje świadectwo, że „rodzina to jest siła”.

Magda Kremiec

**HOUK**

„Extra Pan”

płyta / Pomaton EMI

Od nagrania ostatniej płyty zespołu HOUK minęło już pięć lat. „Nie spodziewałem się, że tak będzie, ale tego się już nie da zmienić. Widocznie tak musiało być. W ciągu tych pięciu lat musiałem przejść pewną drogę, żeby z perspektywy różnych doświadczeń, które przeżyłem, zrobić płytę będącą zupełnie świeżym materiałem” — wyznaje lider grupy **Darek Malejonek**. Oto na półki sklepowe trafiła najnowsza produkcja grupy zatytułowana „Extra Pan”.

Teksty na płycie to poruszające oparte na Ewangelii opowieści o życiu i o Bogu. Szkoda, że wiele z nich zaśpiewanych jest po angielsku. Jest też jedna piosenka humorystyczna: tytułowy numer zaśpiewany po... czesku (no..., przynajmniej w zamierzeniach). Ciężkie, bliskie thrashowi riffy (wzmocnione ekspresyjną perkusją, za którą zasiadł Maciej „Slimak” Starosta) łączą się tu z lekką pulsacją reggae (na płycie znajdziemy m.in. cover „Children Of The Revolution”), a chrześcijański przekaz z typowo rockową ekspresją Maleo. Zespół zadebiutował w roku 1992 płytą „Soul Amunition” i osiągnął duży sukces, który odbił się szerokim echem nie tylko w Polsce. Grupa gościła nawet na antenie MTV. Maleo często bardzo udanie prezentuje się w różnych wcieleniach muzycznych (m.in. Izrael, Kultura, Armia, Moskwa, 2 Tm 2,3 i solowy projekt Maleo „Reggae Rockets”), ale na pewno dobrze się dzieje, że wiernie powraca do tego związanego z Houkiem.

(jak)

**FRÜHSTÜCK**

„Mask”

płyta - singiel; DR

To doprawdy międzynarodowy tygiel. Choć nazwa zespołu brzmi „z niemiecka”, **Frühstück** to młody wrocławski rockowy zespół, którego liderem jest były muzyk znakomitej ewangelizacyjnej kapeli NO LONGER MUSIC, Holender Martijn Krale. Towarzyszą mu trzej Polacy. Cóż łączy tę grupę, która dała się już poznać na wielu krajowych scenach? Bez wątplenia wyznanie: „Kim byłbym bez Ciebie, Panie”, które usłyszymy na pierwszym singlu zespołu — zatytułowanym „Mask”.

Znajdziemy na nim klimaty angielskiego Radiohead, ewangelizacyjne, nie szukające metafor teksty i ciekawy głos lidera (uwaga! śpiewa po angielsku!). Jednym słowem: cztery rockowe, płynnie zagrane piosenki na... śniadanko. Zespół świetnie sprawdza się na scenie (wykonuje na niej m.in. cover U2), a swą muzyką zapełnia dziurę między popularnym na naszej scenie ostrym graniem spod znaku Sepultury, a delikatnymi, jazzującymi baladami. Frühstück to po prostu konkretne gitarowe granie.

Na singlu usłyszymy trzy nowe wpadające w ucho kawałki (i jeden mix). Refren „I will be your God, you will be my people” (będę waszym Bogiem, a wy moim ludem) chodził na mną przez tydzień. Wkurzało to moich najbliższych, którzy pytali: czy naprawdę nie możesz nucić innych piosenek?

Podczas ubiegłorocznego toruńskiego SONG OF SONGS FESTIVAL zespół zdobył główną nagrodę. Przyczyniła się ona do umożliwienia nagrań w studiu. Świętny singiel - wydany przez wrocławską firmę DeoRecordings - promujący najnowszy materiał sprawia, że na zapowiadaną na jesień płytę będziemy czekać z niecierpliwością.

(jak)



# EMMANUEL

- 1/ ARKA NOEGO – „Olej do głowy”
- 2/ OWEYO – „Ziamko”
- 3/ PEDRO N. – „Wielbłąd”
- 4/ SARUEL MUSIC – „Adonai”
- 5/ MIKROKLIMAT – „Psalm 136”
- 6/ ANTONINA KRZYSZTOŃ – „Wołanie”
- 7/ NEW LIFE M – „Radykalni”
- 8/ MATE.O – „Panie nasz”
- 9/ ETNA – „Na Syjon”
- 10/ ARMIA – „Pieśń przygodna”
- 11/ PRZYSTANEK JEZUS – „Święty jest nasz Pan Wszechmogący”
- 12/ ANDY W. + BROTHERS & SISTERS – „Pan jest wśród nas”
- 13/ JAZZ BROTHERS – „Droga do Ciebie, to Miłość”
- 14/ „EMMANUEL” – hymn G.M.G 2000

paganini

RUaH  
12

CD-012

ISSN 1428-5983  
WSZEKIE PRAWA ZASTRZEŻONE  
ZAKŁADEM

EGZEMPLARZ NIE NA SPRZEDAŻ